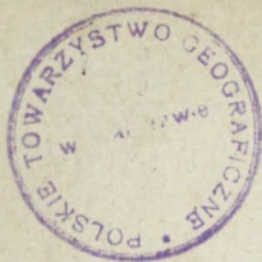


12

/1-2



Hepworth Dixon.

SZWAJCARYA I SZWAJCAROWIE.

Podług francuzkiego przekładu M. E. Barbler'a.

tłómaczył

J. K. Kotarbiński.

T O M I.

CBGiOŚ, ul. Twarda 51/55
tel. 0 22 69-78-773



Wa5149014

W A R S Z A W A.

Nakładem Redakcyi „Przeglądu Tygodniowego“.

1873.

<http://iclii.org.pl>

Дозволено Цензурою,
Варшава, 20 Ноября (2 Декабря) 1872 г.



12.

W drukarni Przeglądu Tygodniowego, ulica Czysta Nr. 2.

<http://rcin.org.pl>

NH-40624 [T1] TW

PRZEDMOWA.

— Wracasz pan z Vevey? — odezwał się Anglik w Neuchatel'u, gdzie na drodze do Paryża spotykają się pociągi z Vevey, Lausann'y i Bern'u.

— Tak jest; a pan z Bernu? — odpowiedział Amerykanin.

— Z Bern'u. Spędziłeś pan czas przyjemnie?

— Tak jest. Deszcz wprowadził buchał olbrzymiemi kaskadami — ale za to jeziora były cudowne, góry zachwycające.

— Badałeś pan Szwajcarów?

— Jakto? Mówisz pan o ludziach, co prowadzą muły, gotują nam jeść, wiążą nas do skał linami? Nie — mało na nich zważałem. Dlaczego? — spytasz pan. Oto dla tego, że oni tacy spokojni, że robią wybornie to, co do nich należy.

— Poznawszy ich bliżej przekonasz się pan, że tak samo zasługują na uwagę, jak ich jeziora i góry?

— Doprawdy?! Mówmy więc o nich.

Styczeń, 1872 r.

ROZDZIAŁ I.

Górale.

— My, górale jesteśmy ludem ustronnym — rzekł do mnie Szwajcar, ale taki Szwajcar, co znał więcej świata, oglądzony w wędrowce po różnych krajach, gdzie widział wiele ludzi i rzeczy. Podziwialiśmy wtedy zachód słońca, które się kryło za oponą górskich wierzchołków. — Co mówicie o tem siostró Agnieszko? czy nie prawda, że jesteśmy ludem ustronnym?

Ta siostra Agnieszka, piękna dziewczica o różowych jagodach, z oczyma migotającemi południowym blaskiem, jest zakonnicą z Sion'u w kantonie Wallis. Odprawia obecnie pielgrzymkę do sławnej na cały kanton Schwyz, kapliczki Matki Boskiej pustelniczej Ś-go Meindra. Dzisiaj została przypadkiem naszą towarzyszką. Spotkaliśmy ją siedzącą pod krzyżem obok drogi i zabraliśmy do powozu. Biedaczka nie mogła iść dalej, była osłabioną niezmiernie, miała nogi krwią zbroczone. Gdyśmy obiadowali w oberży, poszła zwiedzać groty lodowe, zabłądziła i upadła bezsilna. Odszukaliśmy ją znowu i na pół omdlałą zabrali ze sobą.

Szwajcar jest inżynierem z Bern'u. Trzydziestoletni mężczyzna, zapuścił wielką brodę, ma szerokie czoło, oko niebieskie a chłodne. Spełnia w górach czynność naukową. Uzbrojony łańcu-

chem, liniałem, młotem i drągiem żelaznym, bada to szczyty, zgłębia wydrążenia skalne, mierzy każdy przesmyk, każdą pochyłość, zaznacza każdą krzywiznę, zastanawia się, czyby nie można za pomocą środków, które nauka wykrywa, ochronić ziemie i siedziby, ciągnące się pod naszymi stopy, od spustoszeń nawodnienia. Czyby nie można zapanować nad potokami góry Św. Gotarda, strzegąc je pilnie i regulując u samych źródeł.

Ci dwaj towarzysze podróży dziewczę z Sion'u i mężczyzna z Bern'u, przedstawiają nam dwa wyborne typy północy i południa, Szwajcaryi Celtyckiej i Szwajcaryi Teutońskiej. Dziewczę jest naturą uczuciową, czysto niewieścią. Pochyliła czoło; jej na dół opuszczone oczy, zdają się wyrażać jakieś święte błaganie o opiekę. Drugi silny i krzepki, ma wyniosłą głowę, oczy które zda się, mogą granit przewiercić. Pełen ufności w siłę i zasoby człowieka. Młode dziewczę z różańcem wiszącym u pasa, jest służebnicą Pana; mężczyzna dzierżący młot swój krzepko a wyniosłe, to prawdziwy syn Thora.

Zakonnica zatopiona w myślach, nie mu nie odpowiada, oczy zwróciła ku wschodowi, spogląda na purpurowo-błękitne niebo, przesuwając ziarnka na swym różańcu—słowa których człowiek słyszeć nie może, ulatują z warg jej szmerem modlitwy.

— Zauważ pan — powiada znowu Szwajcar, z odcieniem politowania w głosie, jaki z nas szczególny naród. Tu nie ma ani królów, ani poddanych: wszyscy wolni. Niemamy ani szlachty,

ani nędzarzy, ani stałej armii, ani kościoła urzędowego. Niemamy języka, któryby wyłącznie do nas należał. Niemamy wspólnego kodeksu, ani długu państwowego. Nikt u nas nie posiada na własność większej części kantonu, tak jak n. p. magnaci rosyjscy posiadają większą połowę powiatu, albo lordowie angielscy większą połowę hrabstwa. Na dziesięciu obywateli, dziewięciu z nas posiada własność gruntową.

— Jesteście rzeczywiście narodem ustronnym!

— Ziemia, którą uprawiamy, na której budujemy nasze domy, nie rozciąga się szeroko łąkami zboża, ogrodami i winnicami, aż do samych morskich brzegów, tak, że ludzie nie tracą z niej ani piędzi. Żyjemy wśród skał i obłoków. Nasze równiny są po większej części bagnami, stoki naszych gór są skaliste. Wasze równiny kąpią się w słońcu, gdy u nas uragany szaleją po górach. Łożyskiem waszych rzek ziemia, łożyskiem naszych — skały. Wy, marzyciele możecie zostawić przyrodę samej sobie, my zaś niestrudzeni pracownicy, musimy czuwać bez wytchnienia i wydzierać jej, że tak powiem, wszystkie dary!

— Czyż wedle praw przyrodzonych, góry nie wytwarzają górali?

— Nie może być inaczej. Natura działa na człowieka na swój sposób, człowiek ze swej strony także na nią oddziałuje. Wreszcie te dwie siły przyrody upodabniają się wzajemnie, jak mąż i żona, którym każdy nowy rok pożycia przynosi

coraz większy pokój i zgodę. Wśród winnic, ogrodów i gajów oliwnych ziemi italskiej, spotykasz pan plemię słodkie, poetyczne, błyskotliwe, że tak powiem ogniste i zmienne. Wśród sosen i lodowców kantonu Wallis, ludzie są krzepcy, wytrwali, milczący; nie łatwo się unoszą lub zapalają, ale nie łatwo także ugną się, lub upokorzą.

— O tak — niełatwo się ugną lub upokorzą! szepnęła z westchnieniem siostra Agnieszka, która skończywszy różaniec, błądziła wzrokiem po przestrzeni.

— Podobnie jak ludzie równin stwarzają sobie cele życia i gorliwie dla nich pracują; tak samo i my, mieszkańcy górscy, działamy dla urzeczywistnienia swych celów. Musimy być czujni, gotowi, milczący. Gdy spać idziemy, u drzwi naszych czyha niebezpieczeństwo. Trzeba więc ciągle zachować baczność, aby można zawsze być czujnym, aby każdej chwili zerwać się na nogi i walczyć z niem, skoro się tylko ukaże. Widzisz wieczorem chatę na zrębie skały, lepiankę, w której pasterz robi masło, szmatek ziemi, który uprawia, małeńki trawnik, gdzie pasie swe krówki, krzyż wioskowy, pod którym modli się diatwa jego. Tymczasem nocą wycie wiatru wstrząsa górami, zrąb skały obrywa się, jęk przeraźliwy, którego nikt nie słyszy, wznosi się ku niebu. Nad ranem sterczy tylko u góry naga skała, a u dołu smutne ruiny wszystkich ludzkich nadziei.

— Zanadto pożądamy rzeczy ziemskich, zaj-

mmujemy się tylko niemi na nieszczęście, za-
 iast pamiętać tylko o tem, co nas do nieba
 Prowadzi — rzekła z westchnieniem siostra Agnie-
 szka, którą zajmowała ta rozmowa. Co czy-
 nimy w tym roku pielgrzymstwa? Przygato-
 wujemy się do przewiercenia skały, aby można
 było koleją prosto jechać do Rzymu, gdzie tym-
 czasem ojciec całego chrześcijaństwa, żyje zam-
 knięty jak niewolnik we własnem siedlisku
 przez nieposłuszną dziatwę!

— Wy, mieszkańcy równin i dolin — odrzekł
 człowiek nauki, na którego ustach słowa zakon-
 nicy dziwny uśmiech wywołały — budujecie
 miasta, możecie w nich rozkoszować się powa-
 bami sztuki, gdy tymczasem my, jak muszle do
 skał przyczepieni, tu i owdzie wznosimy liche
 chatki, dla ochrony trzód naszych i zasłony przed
 burzą. Macie drzewa figowe, cytrynowe, szczepy
 winne — u nas pustynia bezleśna, mech i długa,
 szorstka trawa, której nawet niechęć skubać dzi-
 kie kozy. Matka natura kieruje nami w różnych
 celach. Dla was geniusz wznoszący marmurowe
 świątynie, królewskie pałace, gwarne miasta, dla
 nas mała drewniana kapliczka, chata robotnika
 i skromna wioseczka.

— Trochę więcej pokory w sercu! — zawołała
 zakonnica, której oblicze złociły promienie za-
 chodzącego słońca — ona pozwoli nam lepiej
 ocenić nasze położenie, nauczy niebu oddać to,
 co się niebu należy!

Uśmiech chwilowy zaigrał na wytwornych ustach inżyniera i zapalił jego niebieskie oczy. Jeżeli uśmiech może co wyrażać, ten z pewnością mówił: Chętniebym to głupstewko ucałował na twych ślicznych wargach. Poczem syn Thora dodał:

— We wszystkich krajach, o ile mogę sądzić, górale są ludem wolnym, pasterskim, wytrwałym. Mieszczanie uważają nas za nieokrzesanych, posespnych. Wszyscy górale kochają bardzo przeszłość, niedowierzają każdej nowości, czy to w słowach, czy w rzeczach, twardnieją jak wzgórze, na których schodzi im życie. Ich szczupłe prawa zasadnicze są wynikiem długiego wyrabiania się. Tem silniej je szanują, im wolniej i dłużej się wytwarzały. Górale zachowują pilnie starodawne zwyczaje.

— Bóg i aniołowie Jego nie zmieniają się nigdy — rzekła zakonnica.

— Zwróć pan uwagę na którekolwiek góry lub wyniosłości, od stoków Snowdon'u i Ben-Nevis'u, przejdź do Pirenejów, Czarnogórza i Alp Julijskich, wszędzie dostrzeżesz władzę tego prawa, wszędzie górale odtrącają każdą nowość i obczyznę, gdy tymczasem mieszkańcy równin i brzegów morskich, gotowi są rok za rokiem zmieniać wiarę i prawa. Górale Judei strzegli swej wiary wtenczas, gdy gminy nad Jordanem ją porzuciły. Medowie, co nigdy nie zmieniali prawodawstwa, zstąpili z gór kaukazkich, które są Alpami Nad-kaspijskiego kraju. Grecy, którzy codziennie biegli do ja-

kiejs świeżej nowości, żyli nad brzegami morza Egejskiego.

— Więc pan żądę zmienności w ludziach przypisujesz sąsiedztwu morza?

— Nieinaczej. Człowiek, który ciągle wpatruje się w morze, staje się zmiennym jak morze, człowiek, który ciągle wpatruje się w góry, staje się niewzruszonym jak góry.

— Przyznaj pan jednak, że wedle praw przyrodzonych, góry nie mogą wytwarzać wielkich ludzi?

— Prawda, ale cóż to szkodzi? Żaden wielki prorok, myśliciel, poeta lub zdobywca nie zstąpił ze szczytów alpejskich. Dary słowa i myśli, talenta artystyczne i zdolności naukowe, są u nas mniej poszukiwane, jak na ulicach ruchliwego miasta, gdzie każdy stara się o nowość. A dla czego się stara? — dla własnej korzyści. Wiemy o tem dobrze — co mówię? — pragniemy, aby tak było, jak jest obecnie.

— Nie chcecie więc wielkich ludzi dla waszej Rzeczypospolitej?

— Nie — potrzebujemy uczciwych tylko a nie wielkich. W naszym ustroju społecznym nie znajdują dla siebie pola do działania ci, których nazywacie wielkimi. Przeszkadzaliby nam tylko, byłiby może przyczyną upadku. Rzeczpospolita jest zjednoczeniem równych, ale nie wojskiem złożonym z szeregowców i generałów. Wielki człowiek pożąda władzy. Gdyby nowy Cezar powstał wśród nas, musielibyśmy go zabić. U was każda

jednostka, jakiegokolwiek jej powołanie, wysiła się na to, aby zostać pierwszą. Uwielbiacie jej usiłowania, chociażby spełzły na niczem. Chętnie widzicie *księcia w człowieku*. Zostać pierwszym wśród swoich, oto wasza zasada. To nie nasze dążności, u nas nie ma żądzы zwierzchnictwa. Jesteśmy bracia — nie ma między nami pierworodnych. Wszyscy dla jednego, a jeden dla wszystkich — oto nasze hasło! Przysięga w Grütli — oto nasze ustne prawo tradycyjne. Nasze wychowanie kształci ludzi głównie w jednym celu, aby nikt nie starał się zostać mężem stanu, nie mając tego poczucia, że dobro ogółu trzeba zawsze stawiać wyżej nad dobro osobiste.

— Przekładamy pokój ziemski nad łaski niebieskie — zauważyła zakonnica.

— Jakich ze wy środków używacie dla wykształcenia młodzieży? — mówił dalej inżynier z Bern'u. — Przeciwieństwa i współzawodnictwa. My postępujemy inaczej, zachęcamy tylko do sympatii i pomocy wzajemnej. Wy podżegacie każdego ucznia, aby prześcignął współtowarzyszy, my zabraniamy wszystkiego, co tylko wynosi nad poziom ogólny. Podoba wam się, gdy widzicie, że jeden malec rządzi całą klasą, lubicie przede wszystkim książąt i naczelników. Gdy u nas coś podobnego się zdarzy, patrzymy na to ze smutkiem i staramy się o ile tylko można, aby dzieci w szkole uważały się wzajemnie tylko za zwykłych szeregowców. Metoda wasza polega na rozwijaniu siły osobistej; dla jednego olbrzy-

ma tworzyćcie tysiące karłów. Co wam po słabych! uwielbiacie potężne wielkości, mało się troszczycie o waszych maluczkiach braci. Wszyscy mniej lub więcej jesteście przejęci duchem zdobyczy. Dajecie się powodować opiniom przedstawiającym siłę i staracie się gorliwie odziewać je płaszczem majestatu prawa. My zaś lubimy słabych. Używamy grobli, tam i murów, aby wszędzie ujednostajnić siłę zbyt gwałtownego wichru; każdej gminie udzielamy władzę ...pełną i niezawisłą. Znaczenie każdego kantonu jednakowe, życie każdej gminy samodzielne. Widzisz więc pan dobrze, że jesteśmy ludem ustronnym!

ROZDZIAŁ II.

Wyniosłość Św. Gotharda.

Gdy słońce zstępuje na mgliste wierzchołki, podążamy drogą, która, długo okrążając bok Sieden-alp'u, przechodzi przez tunel góry Furca, łączy dwie wielkie doliny: Reuss'u i Rodanu, wiąże przejście Simplon'u z przejściem Św. Gotharda.

Przed nami podnoszą się mgły z cyplów skalistych i lodowców, ze szczytów Grimmsel'u, ze śnieżnych pól Gelmer'u, i z wodospadu Handeck. Za ich osłoną krąg słoneczny olbrzymieje, przybierając postać kuli ognistej. Światło długimi

smugami przedziera się przez mgliste tumany, a białe obłoki u góry, ponad temi potokami blasku, skupione w dziwnych kształtach, tworzą srebrzyste wieńce! Wkrótce wybitnieją wszystkie kolory, przybierając odcień ciemniejszy. Przez chwilę, na niebie widzimy tylko barwę bladożółtą, błękitną, różową. W czasie naszej rozmowy, bladożółta staje się złotą, różowa-karmazynową, niebieska-purpurową, brunatną i... czarną. W dali na Oberlandzie Berneńskim dwie piramidy ziemne: Schreck-horn i Finster-Aar-horn, rozdzielają świetlane fale, które płyną, ciągle wzbierając. Dwa te ponure i wspaniałe ostrokręgi, wznoszą swe czoła nad wszystkie wieńce obłoków.

Po prawej stronie mamy lodowiec Rodanu, straszliwą pochyłość lodową, najeżoną tu i owdzie różnemi odłamami, zaćmioną tu i owdzie kłębiącemi się tumanami pyłu. Stoimy tak blisko tego połyskującego lodowca, że możemy patrzeć w rozpadliny, dostrzegać grę zielonego i różowego światła w ich głębiach. U dołu ciepło dzienne zrównało i zaokrągliło powierzchnię lodową, na poziomie naszym chłód nocy wyszczerbił ją i wyzębił. Na lewo ciągnie się wąwóz ponury, pnący się aż do wierzchołków, z których Muttbach bierze początek. Nad tą ciemną rozpadliną wznoszą się: Mutt-horn, Schaf-berg, Tell-alp, Saas-horn. W dali pó za temi szczytami, które poczęści skrywają się przed naszym wzrokiem, ciągną się ściany granitowe, zatrzymujące lato na włoskich jeziorach. Na dole obok tej masy głazów,

przez kotlinę leżącą między Mutt-horn'em i Grimsel'em, płyną fale Rodanu, już to niknąc między skałami, już to rozlewając się wśród pól i gajów. Przepływają mimo Oberwald'u i Obergestelen'u, później toczą się przez rozległe zielone łąki, uhaftowane domkami i dzwonicami kościołków, które stanowią miłe oznaki życia i domowego spokoju, wśród ponurej pustyni alpejskiej pomroki. W stronie północnej i zachodniej, po za Grimsel'em, ciągną się szczyty i otchłanie, które nie znają wiosny ani jesieni. Tam kraina lodu albo ognia. Tam się piętrzą łańcuchy gór nad łańcuchami, wierzchołki nad wierzchołkami, tam pełno lodozwałów, pól śnieżystych, kłębów śnieżycy, szczytów skalnych tak spiczastych, że ani lekkiej mgły obłoki, ani strumienie deszczu, przystać do nich nie mogą. Po za Grimsel'em ciągnie się lodowiec Gauli, wielki i mały lodowiec Grindewald, lodowiec Känder, dwa lodowce Aar'u, lodowiec Lökschen, lodowiec Münster i lodowce Aletsch, zawieszane po obu stronach Alp drugorzędnych, kąpiące swe stopy w potokach ciekących nieustannie. U góry, po nad temi morzami lodu, roztaczają się wielkie obszary ziarnistego śniegu, położone tak wysoko, że słońce ich sto-
 pić nie może. Jeszcze wyżej, po nad temi białemi obszarami, sterczą garby i wyzębienia gór Jungfrau, Wetter-horn i Mönsch, razem z bliźniaczemi, ziemnymi piramidami Schreck-horn i Finster-Aar-horn, które rozdzielają oślepiające smugi światła, niby dwaj królowie ubrojeni od stóp do

głowy, dla obrony żon i niewolnic, przeciw wycieczkom zuchwałego napastnika: słońca.

Piękniejszą stokroć od tych mass lodowych, dla tego że daje więcej pożytku, jest grupa wyniosłości, na której obecnie jesteśmy. To wieniec Św. Gotharda, rdzenny łańcuch gór środkowej Europy, gdzie łączą się wszystkie jej doliny, gdzie biorą źródło wszystkie jej rzeki, płynące ku zachodowi i wschodowi. Łańcuch ten przebywali Teutonowie i Frankowie, dążąc do Lombardyi, — wdzierali się nań Włosi, idąc do Francyi i Niemiec.

Ta rdzenna grupa łańcucha Św. Gotharda, podobnie jak inne systemy gór, posiada swój zbiornik, płasko-wzgórze i szczytowy wierzchołek.

Zbiornikiem jej Urseren, dolina Uri, która niegdyś stanowiła jezioro alpejskie, podobne kształtem i objętością do jeziora Wallenstadt, lecz bardziej wzniesione. Wioska położona najmniej wysoko na tej kotlinie, wznosi się na czterysta, sześćset stóp po nad poziom morza. Jest to zielony, bezleśny bassen, na którym śnieg pada razem z pierwszemi przymrozkami we wrześniu, a w szczelinach i skrętach trwa do ostatnich dni czerwca. Zbiornik ten zroszony wodami rzeki Reuss, która poczynając się blisko góry Furca, płynie krętym biegiem koło Realp'u, Haspenthal'u i Andermatt'u, wypływając nareszcie ze zbiornika blisko Teufelstein'u. Kilka krzewów jedliny wdziera się pokornie na szczyt góry Świętej Anny,

obok której wiją się ostatnie skręty drogi Św. Gotharda. Biedne drzewiny kurczą się i karłowacieją od dojmującego zimna. Pasterze, przewodnicy i właściciele mułów, żyjący z zarobków od podróży, pobudowali na Urseren wioski, w których można znaleźć posiłek i schronienie.

Przyroda nie odgraniczyła ściśle płaskowzgórze Św. Gotharda, albowiem łańcuchy gór krzyżują tu się wzajemnie. Głębokie rozpadliny tu i owdzie przerzynają ich krawędzie, jak n. p. przy górze Św. Gotharda, przy Six Madun, Moście Diabelskim i Langis Grat. Mniej więcej jednak brzegi tego płaskowzgórze tworzą owal niezupełnie regularny mający Realp w pośrodku. Poprowadźcie linię od Rhône Stock, przez Gerstenhorn, wzdłuż doliny Rodanu ku Saas-horn i Lucendro, przez Lago Sella aż do Six Madun, ztamtąd do Toma, Aldez, Süisen, Teufelstein, potem przez Batzberg i Spitzberg wzdłuż lodowca Winter, aż do Rhone-Stock'u. W tym owalu szerokim na mil siedm, długim mil czternaście, znajduje się wielkie nagromadzenie szczytów, źródeł i przesmyków. Rodan wytryska z pod Galen Stock'u, Ren wypływa z jeziora Toma, Reuss szumiąc krąży u stóp Siedenalp'u, Toccia spada z wyżyny Saas-horn'u, Tessino sączy się z jeziora Sella. To płaskowzgórze samo jedno zasila wodami wszystkie wielkie jeziora. Konstancyeńskie napełnia się ze źródeł Six Madun'u, Lemana z Galen Stock'u, Lago Maggiore ze Stasso di Gotardo. Trzy krople deszczu, uronione przez jedną chmurę, mogą upaść

ednocześnie do Rodanu, Tocci'i lub Renu, przepłynąć jezioro Leman, Lagomaggiore lub Konstancyeńskie i utonąć w morzu, splukawszy wprzódy mury Awinionu, Cremony lub Kolonii.

Szczytem głównym łańcucha jest Galen Stock, wznoszący się od nas po prawej ręce. Jest on głównem źródłem światła i piękności w tem ponurem królestwie cieniów. Starożytni pasterze, którzy zwiedzali doliny Rodanu i Reuss'u, szukając szczęścia, — nazwali go Słupem Słonecznym. To Saul grupy Św. Gotharda, najwyższy pomiędzy braćmi: Gesternhorn'em, Lucendro, Muthhorn'em, Spitzberg'em, Six Madun'em, chociaż oni wszyscy należą do rodu Anakowego. Trzy lodowce opasują jego białą szyję, łamiąc się wzdłuż swych potężnych boków; lodowiec Tiefen od północy, lodowiec Siedeln od południa, od wschodu lodowiec Rodanu, mający liczne odnogi. Te lodowce, topiąc się, ściekają przez wiele szczelin do mórz rozmaitych. Nad wierzchołkiem unosi się opona z obłoków, które naprzemiany zieją ogniem, wyją wichrem lub sypią gradem, wstrząsając ziemię walkami plutonicznemi i magnetycznemi, jakie zawodzą między sobą te wrogie demony powietrza. U stóp jego, wśród obszarów i odłamów lodowych, znajdują się jaskinie precudnej piękności, które kryją olbrzymie bogactwa. Przed trzema laty przebiwszy lodowiec Tiefen, odkryto jedną taką pieczarę, w której znaleziono kryształy najwspanialsze na całym świecie. Skała była z topazu, którego opadłe odłamy, ważyły od stu

do dwustu funtów. W ciągu roku wydobyto z tego tajnego skarbcia natury około piętnastu tonnow topazu. Jakiż wieszcz może przeczuć cuda kryjące się jeszcze w tajnikach Słupa Słonecznego?

Kula ognista, która nas oświeca, znika nareszcie dobiegłszy swej mety. Z jej łożyska wznoszą się ciemne obłoki. Słaby odcień zieloności jeszcze upiększa niebo, na szczytach najwynioślejszych wierzchołków jaśnieją świetne punkta blaskiem srebrzystym—ale już wszystkie rozpadliny, które u stóp naszych się znajdują, pogrążone są w ciemności, wszystkie drugorzędne góry znikły nam z oczu. Można w tej chwili łatwo pojąć, dla czego poeci-pasterze, strzegąc swe kozy i jałowice rozpierchnięte na wsze strony, dali nazwę Słupa Słonecznego miejscu, w którym się krzyżują wszystkie górskie ścieżki. Szczyt ten błyszczy jeszcze ognistym dyademem.

Daleko, bardzo daleko od nas, na dolinach okolicznych aż do Biel'u i Andermatt'u, pasterze w czasie wschodu lub zachodu słońca wznoszą oczy ku temu uwieńczonemu obłokami znakowi, na który padają pierwsze blaski wschodu, z którego znikają ostatnie promienie zasypiającego słońca. W Biel'u wieśniacy wychodzą z mieszkań dobrze już po zachodzie, aby uważać jak znikają powoli z tego błyszczącego punktu świetlane barwy i stosownie do silniejszego lub słabszego odbłyску złota, przepowiedzieć pogodę dnia następnego. W Andermatt wieśniacy zwracają ku niemu oczy

w czasie świtania, gdy jeszcze ciemności pokrywają drogę, przerzynającą Ober-alp, wieżę wśród ruin Hospenthal'u i las Św. Anny. Po nad Realp'em, Bulen-Steck'iem, błyska światelko... gwiazda... kometa, która ciągle rośnie i rośnie, zamieniając się wreszcie na snop płomienisty. To Słup Słoneczny, główny wierzchołek wyniosłości Św. Gotharda.

ROZDZIAŁ III.

Excelsior.

— Wstępujemy wyżej, jeszcze wyżej, coraz wyżej — rzekł inżynier z Bernu, gdy zdrętwiali od zimna wchodziliśmy do chaty, rozprawiając żywo o wielkiej kwestyi, jakimby sposobem zaludnić te góry i ułatwić po nich przejście? Co rok wznosimy się wyżej, niedługo dosięgniemy szczytów.

Excelsior!

Człowiek, co pierwszy odkrył przejście i pierwszy stąpił nogą na wierzchołek, już owdładnął tem przejściem i wierzchołkiem. Za pierwszym idzie drugi: ślady stają się ścieżką. Następnie przewodnicy i tragarze pełnią tu swoje rzemiosło. Klecą szopę, stawiają krzyż; z czasem szopa zamienia się na oberżę, krzyż na dzwonnice. Czyn raz spełniony powtarza się łatwo. Tylko pierwsze kroki

trudne. Gdy Whymper wdarł się na Matherhorn, przyczem los zawistny, mszcząc się, odebrał życie czterem ludziom, cała Europa drżała na wieść o tym tragicznym wypadku. Sam zwycięzca góry, zstąpiwszy z jej szczytu, nie chciał powtórnie próbować podobnego przedsięwzięcia. Utorował jednak drogę. W trzy dni potem, gdy jeszcze nie odzyskano zaginionych trupów, czterej przewodnicy próbując szczęścia puścili się nowo ku górze, i dotarli szczytu straszliwego ostokręgu. Po dwóch latach, powtórzyło się to trzy razy, w roku następnym dziewięć. Dzisiaj dziewczęta i chłopcy wstępują tam dla rozrywki. Przed ośmiu dniami dwie damy angielskie dotarły do wyniosłości, z której biedny Hudson runął w przepaść. Mówią właśnie o projektach nowych dróg. Obecnie jest ich dwie: jedna przeprowadzona od Zernatt'u po stoku niemieckim, druga od Breil'u po włoskim. W punkcie stanowiącym dwie trzecie długości drogi z Zernatt'u do wierzchołka Matterhorn'u przewodnicy wystawili chatę. Można tam znaleźć drwa i kołdry, rondle dla odegrzania pokarmów, schronienie przed niespodzianą burzą. Za lat kilka ta samotna chatka stanie się zapewne oberżą ludną i przyjemną.

Człowiek, szukając pożywienia i drzewa na opał, zajmuje pewną górską płaszczyznę, pokrywa ją budynkiem i otacza palisadą. Pali dokoła krzaki, które mu zawadzają, — osusza bagna. Natura, poznawszy swego pana, cofa się przed nim krok za krokiem. Lodowce topią się powoli, pola

śnieżne ulatniają się w tumany mgły, modrzewie uciekają bojaźliwie od uderzeń jego siekiery. Drzewa orzechowe i śliwkowe kwitną na miejscu gdzie tylko co rosły iglaste. Niedawno jeszcze znajdowano jodły i modrzewie w Sierre w kantonie Wallis — teraz można je spotkać dopiero koło Brieg'u. Winna latorośl krzewi się dzisiaj tam, gdzie przed kilku laty zaledwie rosły jodły. W Chiamut i w Pontresin'ie uprawiają zboże, chociaż najniżej wzniesiona z tych wiosek alpejskich, znajduje się na takiej wysokości nad poziomem morza, jakiejby dosięgnął wierzchołek góry Cader Idris, postawionej na Skhidaw'ie.

Przed dwustu laty Rigi była nieznanem ustro-
niem. Pisarze starożytni nie wspominają wcale o tej górze, chociaż zapewne dawniej była tak piękną jak i teraz. Od podnóża do szczytu prawdziwy raj malowniczości i bogactwa roślinnego. U góry śnieżyste pola, zawieszane na pochyłych urwiskach, u dołu oleandry, drzewa figowe i balsaminy, rosnące nad brzegami potoków. We Vitznau, podczas pierwszych dni wrześnie-
wych, gdy zima już ubieliła śniegiem Burgen-Stock i Ennet-horn, winne grona zwieszają się jeszcze z krzewów. Tyle balsamicznej woni kwiatów, takie mnóstwo smacznych owoców, jakby to było w Sycylii. Na wyniosłościach skalnych rośnie leszczyna; nad nią modrzewie i jodły. W Katbad'zie; znaleźć można paprocie; stok góry poniżej pokryty trawnikami, wyżej olbrzymie obszary śnie-

gu ciągną się aż do Kulm'u, z kądem taki czarowny widok na góry, jeziora i równiny. Tymczasem wszystkie te piękności, które człowiek się zachwyca, odkryte wcale niedawno. O Rigi wspomina najczęściej botanik, poszukujący roślin rzadkich i pięknych. Dostyc mu tylko krążyć u podnóża góry, koło brzegów jej połyskujących jezior. Pomija Scheideck i Kulm, wyniosłości nadto małe, aby zasługiwały na jego wspomnienie. Kilku pasterzy, szukając swych błądzących jałówek, zaśzło bardzo wysoko, zbudowało chatę dla własnego schronienia, a pewien obywatel z wioski Arth, położonej nad brzegiem jeziora Zug, wystawił dla tych biednych samotników kaplicę Matki Boskiej Snieżnej. Ta kaplica wślawiła Rigi, albowiem na wsze strony rozeszła się wieść o cudownych uleczeniach, które miały tu miejsce. Pielgrzymi z Altdorf'u i Luzern'y, przychodzili szukać zdrowia. Taras o trzynastu stopniach, jak na Karmelu, prowadził z Unteresdachli do kaplicy Maryi. Pielgrzym padał na kolana i modlił się na każdym stopniu, oddychał górskim powietrzem i czuł się zdrowszym. Później na stokach Rigi pobudowano klasztor, gospodę i kaplicę Św. Malchusa, ale wiele lat upłynęło, zanim dla podróżników zbudowano chatkę blisko wierzchołka. Dopiero w 1848 r. pewien człowiek odważył się wystawić tam gospodę. Była ona z początku wcale małą, sąsiedzi uważali właściciela za waryata. Tym czasem on w r. 1856 powiększył ją znacznie. W pięć lat potem lokomotywy do-

jeżdżały prawie do wrót kaplicy Matki Boskiej Snieżnej.

— Zauważ pan — dodaje inżynier — jak pniemy się wyżej. Zaledwie doprowadzono kolej do wierzchołka Rigi, już robimy projekt przedłużenia jej przez płaszczyznę i opuszczenia po innym stoku aż do Goldau, z gałęzią wiodącą ku Arth. Przed pięciu laty można było z Luzern'y dostać się do Meyringen'u tylko na mułach, drożyną wiodącą przez Brünig. Dzisiaj tam ciągnie się piękny gościniec, rojący się od powozów, ozdobiony po obu stronach ładnymi domami, które znikają dopiero wtedy, gdy droga wstępuje w lasy najwyżej położone. Ale i ta droga dzisiaj nas nie zadawalnia. Chcemy prowadzić kolej żelazną wzdłuż przejścia Brünig i skierować jedną gałąź aż do tego ponurego jeziora, w którym utopił się Piłat wedle podania ludowego. Plan już zrobiony, w ciągu roku robotnicy zaczną pracować; wkrótce rydwan ognisty, przesunie się sycząc obok Briens i Unterseen'u, w biegu do Thun'u. Znasz pan Schynige-Platte u dołu Faul-hornu, z kądem taki piękny widok otwiera się na Lauterbrunnen i Grindewald. Ta miejscowość jest wyżej wzniesioną od szczytu Rigi. Między papierami mam plan nowej linii drogi żelaznej, dążącej aż do wierzchołka i studia przygotowane do gałęzi, wiodącej aż do Faul-horn'u! Za trzy lata linia ta zostanie otwartą.

— Mój Boże, mój Boże — rzecze z westchnieniem siostra Agnieszka, odsuwając się od inży-

niera, jakby go uważała, za opętanego od diabła. Nurzamy swe nogi w pyle, myśląc, że wstępujemy do nieba! Przysłałoby nam raczej paść na kolana i wyznać grzechy nasze!

— Myślicie tylko ciągle, siostró, o waszej pielgrzymce — rzekłem do niej.

— Nie myśl pan — rzekła spuszczać oczy, że nędzna pycha tego życia, odbiera nam rozum. Znajdzie się jeszcze kilka dusz, które nie chcą sprzedać swego prawa do miejsca w raju za miskę soczewicy. Za parę dni będziemy obchodzić nasze święto Różańca; przyjedź pan do kantonu Schwyz, a zobaczysz pielgrzymów i kaplicę Matki Boskiej.

— Niezadługo — odrzeczcie inżynier, pałający tak silnie miłością nauki, jak siostra Agnieszka miłością wiary, niezadługo przebijemy główne łańcuchy, osuszymy nasze małe jeziora. W trzech głównych punktach środkowych świdrujemy mury granitowe: przy S. Jügen'ie, górze Sw. Gotharda i Lukmanier. Po dwunastu latach pociągi idące z Hamburga i Wiednia, pobiegną przez te góry do Rzymu. Tędy droga z Londynu do Brindisi, Kairu i Oceanu Indyjskiego. Linia prosta, przeprowadzona z Londynu do Bolonii, przechodzi przez oberżę na górze Sw. Gotharda, a wiadomo, że linia prosta jest istotną drogą dla lokomotywy. Teraz już zmuszamy jeziora, aby ustępowały miejsca polom urodzajnym. Zanim Holendrzy osuszili Harlem, myśmy osuszili jeziora Linth i Giswyl, zdobyliśmy pięćset akrów gruntu na je-

ziorze Lungern. Przygotowano już projekt zniesienia zbyt wyniosłego poziomu górskich jezior łańcucha Jura, aby zapobiedz wylewom Aar'u i uczynić szerokie bagniska Seeland, zdolnemi do uprawy. Związek przeznaczył pięć milionów franków na wykonanie projektu. Ale zawiści miejscowe przeszkadzają uskutecznieniu tej pracy. Każdy kanton, każda gmina ma jakiś powód do oporu, ale pewnej ponurej nocy straszliwa powódź topiąc ich, przyprowadzi do rozumu, przez co zyskamy sto tysięcy akrów ornego gruntu. Można także o trzecią część zniżyć poziom Lemana'u, można osuszyć takie jeziora jak: Sarnen, Sempach, Loewertz i Greifen.

— Dajesz się pan unosić zapałowi i mówisz o dziełach, którym zaledwie wieki podołają.

— Przepraszam—tylko lata. Co pan chcesz, dziś przecie można spotkać ludzi pamiętających czasy, w których jeszcze na tych górach nie było żadnej drogi przejezdnej. Dzisiaj nawet nie łatwo utrzymać drogę idącą przez tunel Furk'i, wzniesioną wyżej jak przejścia Gemmi i Św. Gotharda. Koło chaty, w której obecnie jesteśmy, grube warstwy śniegu leżą jeszcze w końcu czerwca. Niekiedy nawet trwa to daleko dłużej; w tym roku naprzykład około połowy lipca, warstwa śniegu miała dwadzieścia stóp grubości. Budowle, z których co tydzień zrzucac można pokłady śniegowe, istnieją nieledwie od wczoraj. Niedawno jeszcze dążąc z Oberland'u ku dolinie Rodanu, z Realp'u ku dolinie Reuss'u, nie spotka-

łeś pan po drodze ani jednego schronienia przed burzą. Blizko lodowca była tylko małeńka, nędzna chata; dzisiaj tam stoi porządny hotel. Nie było jeszcze domu zajezdznego przy lodowcu Tiefen, teraz mamy piękne drogi z Brieg'u do Coire'u, idące przez Furk'ę i Ober-Alp, koło których hotele na każdym kroku.

— Stawiasz pan wyżej inżynierów jak mnichów — rzekła siostra Agnieszka. — Zdaje mi się tym czasem, że święci przybyli na te góry pierwej, niż uczeni się na nie zapędzili.

— Macie rację, moja siostro — odparł inżynier, Gothard był świętym, Karol Boromeusz także.

Dawni zakonnicy byli inżynierami, pionierami, przewodnikami i właścicielami zajazdów. Strzelcy, którzy się zapędzili na te góry, budowali lepianki dla przytułku, w rodzaju tych, jakie znajdują się jeszcze około Zermatt'u. Te chatki z belek albo kamieni, nie mające gospodarza, są zwykłym schronieniem przed nagłą burzą, śnieżną zawieją, ale niczem więcej. Nie znajdziesz tam ani ognia, ani pożywienia, ani spoczynku, ani opieki. Przybywa tu potem zakonnik uciekający od świata, unikający samego siebie. Zapala ogień, przygotowuje łoże, znosi zapas chleba. Schronienie staje się gospodą, której właścicielem jest święty. Co potem? Posługacz kuchenny buduje dla zysku szopę przy murze gospody, sprowadza nieco lepszą żywność, przygotowuje wygodniejsze mieszkanie, zapraszając podróżnych, aby spróbowali potraw z jego kuchni, zakosztowali spoczynku na jego

łózkach. Gospoda staje się oberżą. Znajdujemy te rozmaite przemiany na szczycie Św. Gotharda, gdzie schronienie, gospoda i hotel, stoją prawie obok siebie. Niektóre gospody zamieniają się nagle na oberże. U spodu lodowca Tiefen znajduje się schronienie, w którym można znaleźć wygody dla konia i napić się dobrego wina z Veltner'u. Zamieszkał tu człowiek, który nie ma pretensyi do świętości i niedługo zapewne będzie częstował podróżnych obiadem i pościelą. O kilka mil dalej na dole, znajdziesz pan gospodę w Realp'ie, w której mieszka papa Hugo z gromadką ładnych córek. Nazywają dom ten gospodą, ale dobre wino i miłe służące czynią go miłszym od najwygodniejszej oberży.

— Ten ojciec Hugo — mówi Berneńczyk, śmiejąc się, to nasz braciszek Tuck. Zniknęli wasi starzy kapucyni, ich rzemiosło przeszło w inne ręce. Psy także się przeżyły. ¹⁾

Siostra opuszcza głowę i przebiera ziarna w różańcu.

Z początku trudno się wdzierać na góry, ale ludzie przyzwyczajają się powoli do trudów, a przy dobrych chęciach praca ta staje się daleko łatwiejszą, jak wydawała się dawniej. Gdy Bal-mat poraz pierwszy wstępował na Mont-Blanc, o mało co nie umarł z wysilenia. Każde stąpnienie zdawało mu się niezwykłym; niewidzialne

¹⁾ Mowa tu o znanych psach alpejskich, które ratowały podróżnych.

niebezpieczeństwa ścinały dreszczem krew w jego żyłach. Gdy zeszedł na dół i pokrwawiony padł z wycieńczenia na łóżko, lekarz postawił go na nogi jednym słowem. Chciał z nim razem wdrzeć się na górę. Balmat podniósł się natychmiast, wdział buty i ze swobodną myślą zajrzał w oczy niebezpieczeństwu. W następnym roku odbył tę drogę Saussure w towarzystwie ludności całej wioski. Później wstępowało na górę mnóstwo ludzi, którzy napełniali tłumnie dolinę aż do wąwozu Balme. Montanvert, Flegere i Morze Lodowe stały się sławnymi. Postawiono szopy, uorganizowano oddział przewodników, aby nieśli usługi turystom. Niedaleko Montanvert'u, niejaki szkot nazwiskiem Blair, wybudował chatkę, z której Goethe podziwiał Morze Lodowe. Nietylko Chamounix ale i Sallanches, Servaz, i Argentièrre uczuły impuls nowego życia. Szkoły, kościoły, hotele, powstawały ze wszystkich stron. Każdy wąwóz, każdy lodowiec, ma osobną oberżę. Otoczono baryerami Tete Noire, otworzono hotel wodospadu, rzucono most przez wąwóz Trient. Prowadzą nowe drogi dla ułatwienia wstępu na Mont-Blanc, urządzają nowe zejście od strony włoskiej. Młode panienki wstępują na sam wierzchołek; jest to dzisiaj igraszką, wesołą zabawką mody. Przed osmnastu laty sprowadzono deski dla budowli aż do Grand Mulets. Podnoszono ten fakt niemal do znaczenia cudu; dzisiaj mnóstwo domów kamiennych stoi przy wszystkich drogach, jeden na Aiguille du Gouter, dwa na Grands-

Mulets. Oberże znajdują się przy Pavillon, la Balme, w Chapin, Mottet, lepianki przy Ferret, Forclaz i Allée-Blanche.

— To walka życia — zawołał inżynier z Bernu; ludzie zwyciężali tutaj i zwyciężać będą do końca. Niezadługo staną oberże w Grands-Mulets, a po stu latach zbudujemy może miasto na szczycie Mont-Blanc.

ROZDZIAŁ IV.

Walka życia.

Walka życia tutaj przypląca się czasem śmiercią. Człowiek wdzierą się tak wysoko, że wściekła zemsta przyrody jest zawsze gotową zwalić na jego głowę: urwisty odłam skały, grad kamieni, brył lodowych i nawałę śniegu. Wyżej nieco, nad temi dzikimi demonami ziemi, duchy powietrza srożą się jeszcze straszliwsze: piorun burzący domy, wichur wyrywający drzewa z korzeniem, potoki ulewnego deszczu, które zatapiają grunta uprawne.

Człowiek powinien czuwać nad tymi posłannikami nieszczęścia: lawiną, błyskawicą i powodzią. Powinien unieć stawić śmiałe czoło każdemu niebezpieczeństwu, skoro tylko się ono

ukáže, czy to wśród jasności dziennej, czy też osłonięte ponuremi ciemnościami nocy.

— Gdyśmy wydarli naturze kawał ziemi— rzece inżynier — ogradzamy go starannie, aby pilnie uchronić łup drogocenny, chociażby nawet zwyciężona ciskała nam na głowy lawiny.

— Czyż nauka podaje sposoby skutecznej walki z lawinami?

— Tak jest -- prawie zawsze. Na nieszczęście mieszkańcy tych gór tacy zaślepieni! Żadna lawina nie powinna nigdy pochłonąć ani wioski, ani zasypać pola. Jeżeli podobne zdarzenia przytrafiają się kiedy, są one skutkiem naszych błędów. Ludzie, którzy nie wierzą w naukę, ale wierzą w świętych, nie raczą nawet pomyśleć o własnej obronie w obec straszliwego niebezpieczeństwa. Powierzają świętym czuwanie nad swym losem, tymczasem zima przytłacza ich śnieżnym całunem.

— Pozbawiają się obrony, nierozsądnie ścinając jodły.

— Człowiek, który łamie swe cepy, aby z nich miał ogień na kominie, jest jeszcze mędrce w porównaniu z takimi ludźmi, jak mieszkańcy w Selva, Cumiasca i innych celtyckich wioskach alpejskich. Ci wieśniacy palą, rzec można, podpory własnych domów. Wycinając lasy jodłowe, sami zdają się błagać, aby lawiny ich druzgotały. Pomyśl pan tylko, że wieś Selva trzy razy z własnej winy została przywaloną śniegiem.

Ta włoska wieś, o czem świadczy jej nazwa,

leży na połowie drogi z Oberalp'u do Sedrun'u, na wyższej płaszczyźnie Renu. Składa się ona z gromadki trzydziestu domów, ma białą kapliczkę, ukrytą w zakęcie skalnego urwiska. W około trawa puszcza swe listki między kamykami; wzdłuż strumyka ciągnie się pastwisko wązkim smugiem, znacznie dalej u góry zielenieje rząd jodeł. Po nad wioską wznosi się Milez-alp na tyśiąc stóp w powietrze. Milez łączy się z Crispalt'em, olbrzymim śnieżnym obszarem, z którego potokami staczają się kłęby suchego, ziarnistego śniegu. Domy w tych wioskach, zbudowane z belek silnie spojonych, oprócz tego każdą stronę dachu przytrzymuje odłam skały.

Mieszkańcy w Selv'ie, odznaczają się rzeźkością i weselem. Są to wieśniacy typu włoskiego, z ciemną cerą, czarnymi włosami, ogorzałemi rękoma. Nie czytają wcale książek, nie widzą żadnego dziennika, nie trudnią się żadnem rzemiosłem. Karwią tylko krowy, wyrabiają sery, śpiewają wiejskie piosenki, tańczą w święta i uroczystości. Można znaleźć w Selv'ie szkoły i książki, jak w każdej innej gminie, ale one są tam przedmiotami egzotycznymi. Szkoły biedne, książki ograniczają się na żywotach świętych. Tylko pater ma brewiarz do modlitwy, a jaki taki patryota, mieszkający w chatce nieco okazalszej, prenumeruje egzemplarz dziennika, wydawanego przez profesora Condrau p. t.: „Gazetta Romonscha”. Dziennik ten wychodzący w sąsiednim mieście Disentis, jest drogim dla pa-

tryotów celtyckich, gdyż redaktor położył sobie za główne zadanie dowodzić, że Szwajcar teutoński jest rodzajem „kindlifresser'a”, ¹⁾ pozerającego dzieci swych celtyckich współziomków. Żadna inna książka, żaden inny dziennik nie mięsza w Selv'ie spokoju życia. Tutejsi południowcy nie dręczą się wcale jego troskami. Lubią tylko jeść, pić, zalecać się i żenić. Kochają żony i dzieci, słuchają mile księdza, upewniającego, iż Bóg czuwa nad nimi i zasypiają nareszcie snem wiecznym obok swych przodków. Nie opuszczają żadnego nabożeństwa. Ich sposób życia przypomina świat zaginiony. Mówią wiejskiem narzeczem łaciny, którą można było słyszeć w Kampanii jeszcze za panowania Augusta. Domy ich czysto wiejskie, ulice brudne i plugawe, jak wszędzie na południu. Mężczyźni i kobiety z ogorzałym czołem, iskrzącem się okiem, z koleczykami w uszach, wywołują wspomnienie starożytnej italskiej siedziby, którą opuścili dla osiedlenia się w górach, gdy jeszcze byli panami całego świata.

Mieszkańcy w Selv'ie, odznaczają się tkliwą i stałą miłością dla swej doliny. Smugi trawników u nich rzadkie, pstrągów mało, kłosa zboża nikłe. Dolina jest nadto wąską, aby mogła mieć wiele trawników, potok nadto bystrym, aby się w nim wiele pstrągów utrzymać mogło, grunt nadto wilgotny i wzniesiony, aby mógł rodić wiele zboża.

¹⁾ Dzieciożerocy.

Chociaż bowiem Selva może się wydać bardzo nisko położoną, gdy na nią spojrzemy z Ober-alp'u, w istocie jednak jest ona wyżej wzniesioną od szczytu Ben-Newis'u postawionego na Snowdon'ie. Mimo to jednak ci wieśniacy Celtowie, dzięki swej starodawnej zdolności do rolnictwa, potrafią wyprodukować trochę kłosów złocistych na niewdzięcznej ziemi.

Wybierają w tym celu szmat gruntu zwrócony ku południowi; gromada dzieci usuwa kamienie, otaczają go potem ogrodzeniem z chrustu i belek. Gdy już ziarna rzucili w ziemię, wznoszą pewien rodzaj grobli kamiennej dla zabezpieczenia od powodzi, od mułu i kamieni przez nią naniesionych.

Lodyga nie wyrasta nigdy zbyt wysoko, kłosa nie są nigdy pełne. Gdy chłodne powietrze czuć się daje, w południe zrzynają zboże i przywiązują do ramek drewnianych aby wyschło. Poczem bardzo prędko dojrzewa.

Ci wieśniacy, synowie starożytnego krzepkiego plemienia, popędliwi i gwałtowni ale zarazem ociężali jak wszyscy Celtowie, mogliby cieszyć się istotnem szczęściem na swej wyniosłej grzędzie, gdyby nad ich głowami nie groziły: Milez-alp i Crispalt obciążone polami śniegu i obszarami lodu. Żyją u stóp tych gór lodowych tak samo jak ich pobratymcy w okolicach Neapolu u stóp ogniowego ostrokręgu. Znaczniejsze spadnięcie śniegu stanowi o ich losie. Niech tylko wierzchni grzbiet góry nadto się obciąży, zaraz obsuwają się

dolne warstwy, górne zajmują opróżnione miejsce, massa olbrzymia obrywa się i wielki całun śmiertelny przywala domy, kapliczkę, pola i trzody.

— „Dla czego nie opuszczacie wioski?“ spytasz pan wieśniaka, który trzy razy z rzędu widział zburzenie swej chatki.

— „Niemożemy tego miejsca opuszczać“ odrzeknie, „to nasz zakątek, ziemia do nas należy. Gdzież indziej moglibyśmy się osiedlić?“

— „Świat wielki — dolina Renu długa. I tam są pastwiska.“

— „Tak — ale to nie Selva. Tu żyjemy spokojnie. Zachowujemy nasze prawa i zwyczaje, mówimy językiem macierzystym, niepotrzebujemy się żadnych zmian obawiać. Pójdziemy do Trons — to spotkamy Niemców, pójdziemy do Ilanz spotkamy heretyków. Zostaniemy w Selwa, dopóki Selva przy nas zostanie.“

— „Myśleliście jednak kilka razy o zmianie siedliska?“

— „Raz tylko i to nie wszyscy. Byłem wtedy młody. Mój chłopiec, który oto tam pasie stado, jeszcze wtedy był w kolebce. Starcy, co sięgali pamięcią daleko dawniej, utrzymywali, że to była najstraszniejsza lawina, jaką kiedykolwiek widziano w Selwie. Podruzgotowała wszystkie chaty, zasypała śniegiem kościołek, strąciła do Renu wszystkie prawie nasze kozy i krowy. Nikt nie zginął, gdyż na czasie dostrzeżono grożące

niebezpieczeństwo, ale całe nasze mienie uległ zniszczeniu. Zdobywszy się nareszcie na odwagę do powrotu, na miejscu wioski ujrzelśmy pole śniegu. Kopano na oślep w tym nasypie, gdyż nikt nie wiedział gdzie się znajduje jego chata. Wszystkie odrębności zniknęły w tym wspólnym grobie. Nakoniec znaleziono kościółek, przeprowadziliśmy przejścia na prawo i na lewo. Była to straszliwa praca, gdyśmy bowiem przekopywali te drogi, obrywał się śnieg po bokach i zasypywał pracujących. Pomimo wysień nie dokonaliśmy wszystkiego. Wiosną podczas dnia śnieg topniał z wierzchu a zamarzał w nocy. Powierzchnia zmieniała się w pokrowiec lodowy. Nasza wioska była lodowcem. Resztki naszych domów ocalałe od zniszczenia i zdruzgotania zbudowały pod wpływem wilgoci. Gdy nareszcie mogliśmy obliczyć straty, kilka niespokojnych umysłów powzięło myśl opuszczenia Selv'y, wyszukania innej ojczyzny, zmiany naszych pól na pastwiska. Posłali potem do Coire'u i Bern'u prosząc aby im pozwolono opuścić te miejsca. Raz przecie, przypadkiem Berneńczycy dobrze się znaleźli i odpowiedzieli, że powinniśmy zostać w Selv'ie. Młodzież z zapalem ten rozkaz przyjęła.“

— „Więc odbudowaliście wasze domy?“

— „Tak, z gruba, jak pan widzisz; lepiej nam nie potrzeba. Wiatr przedziera się przez szczeliny i szpary, ale co pan chcesz, wieśniacy nie mogą mieszkać w pałacach. Odbudowaliśmy kościółek.

Zasadziliśmy na górze las jodłowy modląc się do Matki Boskiej i wszystkich Świętych. Od tego czasu oszczędzały nas nieszczęścia.“

Opowiadanie jego prawdziwe, z wyjątkiem tylko przyczyny, która niepozwalała im opuścić siedziby i sposobu zasadzenia jodeł na Milez-alp'ie. Skoro tylko wieść o lawinie doszła do Bernu, wysłano inżyniera, aby obejrzał ruiny i zdał raport o przyczynach wypadku. Były one nadto widoczne: wieśniacy tu i owdzie pościnali jodły, las więc był nadto słabym, aby mógł utrzymać ciężar śniegu. Rada związkowa nie położyła swego veto w obec zamiaru przesiedlenia się, gdyż nie miała tego prawa, ale mieszkańcy Selv'y równie jak inne gminy w Alpach oeltyckich, żądali wsparcia. Rada związkowa nie mogła zadosyć uczynić ich pożądlivości. Sprowadziwszy zniszczenie na swą ziemię, chcieli aby Rząd zamienił ich straty na zyski. Dla przesiedlenia się żądali pewnej summy, wcale okrągłej. Gmina oświadczyła, że jest nadto biedną, aby mogła się wyprowadzić własnym kosztem z dawnej siedziby, kanton oświadczył, że jest nadto biednym, aby mógł wspierać gminę. Inżynier wysłany z Bern'u dla zbadania sprawy, projektował, aby rada związkowa wsparła ich pewną summą. Mieszkańcy Selv'y nie chcieli przyjąć tak szczupłego daru, odbudowali domy nieco słabsze, jak dawniej, następnie Rada Związkowa poleciła zasadzić nowy las na Milez-Alp'ie. Od tej chwili klęski oszczędzały wioskę, której miesz-

kańcy są najmocniej przekonanymi, że to bezpieczeństwo winni opiece świętych.

Pod nami, na dolinie Rodanu, przy drodze z Oberwald'u do Ulrichen znajduje się wioska Obergestelen, która więcej jeszcze ucierpiała jak Selva, gdyż bardzo często niszczyły ją lawiny, nawałnice deszczowe i pioruny. Przed dwoma dniami jeden wieśniak pokazywał mi grób w którym pogrzebano 84 osób, mężczyzn i kobiet, zabitych przez jedną lawinę. Przed trzema laty cała wieś zgorzała. Było to w czasie gorącego popołudnia we wrześniu; mężczyźni znajdowali się na górach ze stadami. Tylko kilkoro kobiet i dzieci zostało w domu. Mgła, ziejąca żarem opadła na wioskę, nagle strzelił z niej do góry obłok dymu. Pasterze natychmiast z gór przybiegli, ale wiatr gorący buchnął silnie i pędził płomień na ulice. Po dwóch godzinach wszystko się skończyło. Z sześćdziesięciu ośmiu domów i stu dwunastu szop trzy tylko ocalały. Kościół zniszczony, rozsypał się w gruzy, z domów wioskowych został się tylko popiół, ulice i ogrody zamieniły się na pustynię. Zostało tylko jedno drzewo.

Część mieszkańców szalonych z rozpacz, błędziła tu i owdzie. Jedna gromada udała się do Ulrichen, druga do Oberwald'u, trzecia szukała schronienia w Rekingen czwarta w Goschinen i Münster. Inni nareszcie nie chcieli opuścić zwalisk swego domostwa. Dwóch takich biedaków, znękanym bólem, usiadłszy na zwaliskach, umarło.

Tymczasem odbudowano Obergestelen, ale daleko mocniej jak wprzód, nie tak jak Selv'ę. Uczony inżynier, zwiedzając miejsce klęski, uznał na podstawach naukowych, że jedynym sposobem zachowania tej wioski od niebezpieczeństwa, jest odbudowanie jej z kamienia. Obergestelen posiadając dzisiaj domy tylko kamienne, nie ma potrzeby lękać się ognia.“

— „Teutonowie“ dodaje inżynier, „są mieszkańcami Obergestelen'u, Romańczycy Selv'y.“ Uśmiechnął się tylko po tych słowach, jakby niepotrzebował nic więcej dodać, gdyż one całą rzecz wyjaśniają.

— „Ave Maria“ rzekła z westchnieniem zakonnica.

ROZDZIAŁ V.

Deszcz i skały.

Na tych wyniosłościach, nawałnice deszczowe wystawiają człowieka często na cięższe próby, jak lawiny lub pożary. Te ostatnie zwykle niszczą tylko wioskę, tymczasem potoki deszczu, jakie czasami spadają na góry środkowe, obdzierają nieraz dolinę ze wszystkich drzew i domów na długości stu mil.

Przed trzema laty, wieczorem, w kilka dni po zniszczeniu ogniem Obergestelen'a, rozwarły

się upusty niebieskie nad tym łańcuchem gór. Było to w niedzielę. Przech cały dzień panował duszący upał, gorąco było daleko silniejsze jak kiedykolwiek w lecie. Około Furca niewiadać już było śniegu. Stoki gór zwykle białe przez rok cały, stały się nagie i brudne. Lodowiec Siedeln zmniejszył się po za Furc'a, u podstawy lodowca Rodanu widniał długi pas ziemi i piasku. We wszystkich bocznych jego zagięciach rozwarło się innóstwo rozpadlin, nie pamiętano nigdy stopienia się tak olbrzymiej ilości trwałego lodu. Rodan ciągle zrywał groble. Rzeki Reuss, Ren i Tessino, wezbrane nad miarę przerwały w stu miejscach śluzę wzdłuż ich biegu zbudowane. Nakoniec pękły chmury.

Huknęły grzmoty, zajaśniały błyskawice, deszcz lunął potokami na skały. Powódź spłynąwszy z Furk'i, z Tierberg'u, z lodowca Tiefen, zwała się na drogę do Realp'u, pokryła pola Hospenthal'u, zniszczyła drogi i zbiorniki w Andermatt; coraz wścieklejsza i gwałtowniejsza począwszy od Teufelstein'u zburzyła krzepkie miasto Amstagg, przy którym Karstelen wpada do rzeki Reuss. Tama pękła tam od pierwszego ciosu. Woda kipiąc, rozlała się po ogrodach, waliła mury, unosiła we wściekłym zapędzie trawy i drzewa razem z ziemią i korzeniami. Jeden dom płynął. Mieszkańcy wołali o pomoc, ale zagłuszało ich wycie uraganu. Słyszeć było tylko ryk fali, trzask drzew wyrzrywanych z korzeniem; belki domu rozprężyły się i wszystko upadło w otlęcia. Podobny los spo-

tkał kilka innych domów. Belki, porwane prądem wody, powiększały klęskę, będąc taranami zniszczenia. W Silinen spustoszenie było straszne i olbrzymie. Cała wieś została zniesioną; ulice, mosty, fermy, ogrody, wszystko to utonęło w jeziorze. Wioska ta poniosła ogromne straty w czasie powodzi; inżynierowie związkowi oszacowali je na 120 tysięcy franków. Erstfelden, wioska położona niżej jeszcze nad potokiem i daleko biedniejsza, w której sami właściciele własny grunt uprawiali, poniosła jeszcze większe straty wśród tej olbrzymiej klęski. Stu wieśniaków straciło tej nocy całe swoje mienie.

Przez dwanaście dolin, leżących po bokach doliny Reuss'u, płynęły potoki wody do jeziora. Rzeki Evi, Tief, Schaden i inne wezbrały, dodając swą część do ogólnej powodzi. Koło Attinghausen zbudowano krzepkie tamy. Niewiele rzek może się porównać z Reuss'em pod względem gwałtowności spadku; na przestrzeni trzydziestu mil spływa ona z 5,000 stóp wysokości. Można się więc co chwila spodziewać powodzi; dla uniknięcia jej wzmocniono tamami brzegi rzeki przy Attinghausen, Altdorf, Seedorf i Flüelen. Prąd wody okazał się jednak silniejszym od tych potężnych dzieł ręki ludzkiej. Zrobił jeden wyłom w tamach przy Attinghausen, wkrótce potem drugi. Powódź szumiąc, rozlała się po polach. Wieczorem, przed początkiem burzy poziom wód w jeziorze był dosyć niski — nazajutrz ze świtem

wzniósł się po nad cmentarz i oberże. W samym kantonie Uri pięćset osób straciło większą część majątku. Inżynierowie związkowi obliczyli, że straty przypadkowe które w czasie tej nocy burzliwej poniosła niewielka dolina Uri, dochodziły do 150 tysięcy franków. •

Straszliwsze jeszcze klęski miały miejsce w kantonie Wallis i Graubünden. W Tessino dochodziły szczytu.

Przejście Val Blegno w Tessino odznacza się szczególną pięknnością. Wije się wśród szczytów i grzbietów gór *Scopé* i *Bianka*, gdzie drogi są bardzo strome, kaskady spadają z jednego urwiska na drugie, wśród mnóstwa ślicznych nowożytnych domków i uroczych ruin starożytnego świata. Wśród winnic i gajów kasztanowych tu i owdzie wznoszą się Rzymskie wieże. Każda piędź ziemi, jak zwykle u ludów latyńskich, zamienia się na ogród, pastwisko lub palntacyę; każdy szmatek lasu, należący do gminy, jak zwykle u tych ludów zniszczony i wycięty. Mało która z płaskich wyniosłości na tej gałęzi Alp, przedstawia więcej kontrastów jak Blegno. Winne krzewy rosną szpalerami; na dziedzińcach sadzą melony. Mnóstwo tu drzew kasztanowych i orzechowych, których owoce stanowią dla mieszkańców artykuły żywności i handlu. Nad tem jednak ustroniem, gdzie kwitną drzewa owocowe, gdzie są tak piękne ogrody, gdzie bieleją domy i kościoły—wznosi się na tysiąc stóp w górę massa skalista nie

mająca żadnego krzaczka od podstawy do szczytu, uwieńczona w górze olbrzymiemi obszarami wiecznego śniegu.

Na kilka tygodni przed ową nocą straszliwą, gdy w Coire i Brieg, panował wielki upał i susza—deszcz ulewny padał w Blegno tak obficie, że uszkodził mocno łożyska potoków. Nastąpiła potem owa noc straszliwa, w której, wedle słów pasterzy nocujących na górach, deszcz padał nie strugami ale potokami, tak że ziemia drżała pod jego uderzeniem. Powódź zalała wszystkie doliny po bokach góry ś. Gotharda. Od godziny siódmej do dziesiątej wieczorem burza podwoiła swoją wściekłość. Gdy błyskawice przerzynały obłoki, gdy grzmoty ciągle huczały—olbrzymie massy wody waliły się ze wszystkich szczelin i rozpadlin. Campo i Compietto zamieniły się na potoki szalonej bystrości, Camha stała się wodospadem. Między Olivione a Bianca woda zerwała wszystkie śluzy. Piasek i kamienie, które prąd gwałtowny ciągle nanosił, do tego stopnia podniosły łożysko potoku zwykle głęboko wydrążone, że rozlał się szeroko po nadbrzeżnych łąkach. W Aquaroso, Dongio i Pellegio porywał w swym pędzie ziemię i drzewa, jakby lekkie pyłki. Wszystko znikło, co tylko stawało na drodze nawałnicy: groble, mury, mosty, domy, młyny i budynki. W wielu miejscach potok opuścił łożysko, dostał się do wsi przez ogrody i ścieżki, zalał obory i mleczarnie, znosił najmocniejsze domy mieszkalne. Olbrzymie odłamy skał staczały się na doliny. Inżynier z Zurichu znalazł

jeden z nich, mający tysiąc stóp sześciennych objętości.

Obrywanie się skał i ziemi było główną cechą tej straszliwej nocy w Val-Blegno. Massy odłamów pokryły wszystkie drogi na Val-Saglia. Między Semiona i Malvaglia wiele osób zginęło. W wiosce Cumiasca miała miejsce scena tragiczna. W niedzielę wieczorem wieśniacy poszli spać jak zwykle razem z zachodem słońca. Obudzeni z pierwszego snu, straszliwym deszczem, wśród głębokich ciemności, słysząc tylko trzask kamieni, które zewsząd padały, biegli ku górze, pędzeni na oślep przestraczem. Nagle z wysoka spadają olbrzymie odłamy kamieni, zabijając kilku uciekających. Jedni z nich, straciwszy prawie przytomność, powrócili tam, gdzie dopiero co stały ich chaty, drudzy bładzili, jak szaleni, po wąwozie przez noc całą. Dwadzieścia osób zginęło.

Nad ranem kilku ocalałych starało się odnaleźć swe domy, z których żaden nie został na miejscu. Patrzali na ruiny, myśląc że to sen tylko. Jedna noc czyż mogła starczyć na takie zniszczenie? Kupy ziemi i kamieni zastąpiły to, co wczoraj jeszcze zwało się Cumiasca. Czwarta część mieszkańców zginęła, połowa ocalałych popadła w obłąkanie. Po takiej klęsce cóż im pozostało? Każdy spoglądał na sąsiada, chcąc z jego twarzy wyczytać choć odrobinę nadziei, ale widział w niej tylko odbicie swego własnego nieszczęścia. Wszyscy siedli na ziemi i płakali.

Inżynierowie przysłani z Bern'u na pomoc uważali ten upadek na duchu za większe nieszczęście od zburzenia domów. Wieśniacy znosili nędzę, brak żywności i opału z istotną rezygnacją południowców, ale nie mieli odwagi obliczyć swe straty i pracować dla ich naprawy. Na przemiany znękanii lub szaleni, to płakali, to bluźnili. Potem padali na kolana przed Świętymi. Oświadczyli inżynierowi, że nie mają już żadnej nadziei, nie mają odwagi na nowo rozpoczynać życia. Było kilka domów tylko w części zawalonych odłamami, ale żaden mieszkaniec z Cuniasca nie miał dosyć siły charakteru ażeby się zabrać do uprzątnięcia nasypów. Jednak mężczyźni zarówno jak i kobiety nie poniżyli się prośbą o jałmużnę, przestając na wsparciu, które im wydzielano z funduszy publicznych.

Podobne wydarzenia miały miejsce na całym stoku włoskim. Związek ponosił i kosztą szkód i zarządzał stosowne roboty. Wszystkie drogi ucierpiały, niektóre uległy zupełnemu zniszczeniu. Powołano gromadami mieszkańców wiosek dla naprawy tych szkód. Poszli mężczyźni, kobiety i dzieci; wszyscy, którzy tylko mogli ująć motykę lub dźwignąć kamień. Mężczyźni pracowali łopatami i siekierami, tymczasem kobiety szły na przód w gromadach trzydziestkowych i wspólnymi siłami za pomocą lin odciągały na bok największe odłamy skalne. Wkrótce wszyscy wzięli się do pracy, która im dodała odwagi, dla podjęcia usiłowań koło odwetowania klęski.

— „Te ciężkie próby winni swoim Świętym“ rzecze inżynier, „który był w Tessino w owych chwilach nieszczęsnych.

Zakonnica podniosła oczy.

— „Ci leniwi marzyciele mało dbają o własny pożytek... mniemają, że dosyć im tylko otworzyć usta i zamknąć oczy, a zaraz San Carlo i San Gennaro nakarnią ich, wezmą pod opiekę mieszkania i pola. Wycinają lasy, mało się troszczą o umocnienie tamami brzegów rzecznych. Przybywamy jednego dnia do wsi Pollegio, która wiele ucierpiała od powodzi...“

— „Nie tyle jeszcze, na ile zasłużyła“ zawołała siostra Agnieszka, z błyskawicą prawdziwej celytyckiej gwałtowności w pałającym oku. „Ze wszystkich zbrodni które popełnia niegodziwy kanton Tessino, zbrodnie Pollegi'a największe. Niektóre wsie wydalili księży od siebie, Pollegio wypędziła całe seminaryum duchowne. Mówisz pan, że święci zesłali karę w postaci burzy i nawałnicy. Masz pan zapewne rację, gdyż niebo długo cierpi w milczeniu, ale zawsze w końcu dosięga winnych swą karą.“

— „Nie rozumiem waszych tam spraw kościelnych“ odrzeczcie inżynier, „wiem to jednak równie dobrze jak każdy, że mieszkańcy Pollegi'a nie grali głównej roli w ogólnem powstaniu kantonu Tessino przeciw miejscowemu biskupowi i Stolicy Apostolskiej, która była jego zwierzchnikiem i doradcą. Seminaryum założone w ich sąsiedz-

twie zostało skasowane przez postanowienie władzy publicznej.”

— „W oczach Boga to wszystko jedno“ zawołała zakonnica.

— „Czy wiesz pan“ rzecze dalej inżynier, zwracając się do mnie „ile kosztowało Związek nierozsądne zaślepienie wieśniaków? Sto tysięcy franków rocznie na nasiona i szczepy. W roku zeszłym podniesiono fundusz specjalny o pięćdziesiąt tysięcy. Wszystko wydano na zasadzenie drzew, a znając leśnictwo, mogę być pewnym, że to wcale nie zanadto. Trzeba dziesięć milionów dla odnowienia lasów na głównych Alpach, a sześć milionów dla gór drugorzędnych. Żeby to wszystko ograniczało się jeszcze na kosztach pieniężnych! Te gminy marnują także naszą naukę, czas i cierpliwość. Gdybyśmy pozwolili tym rabusiom Celtom tak wycinać i palić jeszcze przez lat dwadzieścia, góry nasze byłyby ogołoczone tak jak greckie.“

— „Czy prawo związkowe daje możność zapobiegania takiemu spustoszeniu?”

— „Teraz jeszcze nie, ale za sześć miesięcy dam nam do tego upoważnienie. Lasy należą do gmin. Każda gmina jest małą rzecząpospolitą, mającą prawa nieograniczone. Kantony niechcą się mieszać do spraw gminnych, więc dopiero Bern musi znaleźć na to lekarstwo.“

„Zrobiliśmy już pierwszy krok ku temu. Wspierając ofiary niedawnej powodzi, dawaliśmy wieśniakom pieniądze pod tym warunkiem, że od-

nowią lasy. Potem zabronimy wycinać je na opał. Ci ludzie nie warci wolności. Człowiek, aby był wolnym, musi naprzód zapanować nad samym sobą, tymczasem ci biedacy spaliliby wszystkie lasy dla ugotowania garnka kasztanów. Wszystkie lasy na górach przejdą na własność Rady Związkowej. Trzeba pobudzić do życia tych wieśniaków. Urzędnik z Bern'u wkrótce im objawi wyraźnie, że nie mają prawa sprowadzać powodzi na mieszkańców dolin, dla tego tylko, że zachciewa im się gotować kasztany przy ogniu z jodeł i modrzewi. Będziemy ich bronić nawet przeciw świętym!“

— „Zegnajcie panowie!“ zawołała siostra Agnieszka, nagle powstając, blada z bojaźni i gniewu.

— „Do widzenia!“ odrzeczę z uśmiechem inżynier z Bern'u, rzucając na nią chłodne spojrzenie. Trzymał młot w ręku—z jego postawy można było wnosić, że w potrzebie gotów nawet zdruzgotać opokę Rzymu.

— „Do widzenia!“ rzekłem do niej, „spotkamy się jeszcze.“

— „Przy kaplicy Meinrad'a, w kantonie Schwyz?“

— „Tak jest, w święto Różańca. Do widzenia! Będę tam, aby policzyć pielgrzymów, którzy padną na kolana przed wrotami kaplicy Matki Boskiej.“

ROZDZIAŁ VI.

Celtowie i Teutonowie.

— „Wszak Teutonom trudno sobie poradzić z sąsiadami Celtami?“

— „Tak jest“ odpowiada Berneńczyk, ale znamy ich dobrze i wiemy jak się do nich brać należy. Trzeba im okazywać względność więcej w słowach rozumie się niż w czynach, dogadzać ich słabościom, przypominając od czasu do czasu jakby przypadkiem, że są słabi, gdy my jesteśmy silni, że są bezbronni i uspieni, gdy my czuwamy z bronią w ręku. Nasi przyjaciele Celtowie mają swoje dobre chwile; skłonni są do uniesień jak siostra Agnieszka. Musimy im pobłażać, gdyż służą nam za awangardę przeciwko groźnym nieprzyjaciołom: Francyi i Włochom, które są także ludami Celtyckimi. Dla obrony naszych granic mamy dwa sposoby: sprawiedliwość albo siłę. Wypróbowawszy oba systemy, przekonaliśmy się że sprawiedliwość taniej kosztuje. Niedawno jeszcze Szwajcarya Teutońska panowała nad całym krajem. Bern rządził w kantonie Waadt—Geneva była jego lennikiem. Wyższy Wallis, zaludniony przez Teutonów, wywierał wpływ ogromny na niższy Wallis zamieszkanym przez Celtów. Val Lesentin i okręgi miasta Lugano były tylko prowincjami zdobytymi przez Związek. Neuchatel

miał w Bern'ie ognisko swego politycznego życia. Ale bieg wypadków zemścił się na nas. Odwieczni, wolni obywatele Berneńscy zostaliśmy wassalami kilku rodzin znakomitych, które sobie przywłaszczyły władzę dziedziczną urzędników i satrapów w tych stronach, do nas należących. Cóżbyśmy teraz wygrali popisując się z siłą? Nasi bracia Celtowie zaczęliby protestować. Odpowiedzmy im, przypuśćmy, że prawo po stronie większości—to rzucają się do broni. Zgnietlibyśmy ich bezwątpienia, ale w takim razie nasz związek ludzi wolnych umarłby nagłą śmiercią. Obecne nasze położenie więcej warte od takiego zwycięstwa. Musimy przyjmować złe i dobre strony tego stanu rzeczy, jakkolwiek by nam przyszło szemrać niekiedy przeciw oddzielnemu głosowaniu kantonów i powstawać na samorząd gminny!“

Szwajcaryja Celtycka jest prawie równą pod względem powierzchni Szwajcaryji Teutońskiej. Inny jednak stosunek obu ludności: na siedmdziesięciu Teutonów wypada trzydziestu Celtów, którzy obok tego rozdzielają się na trzy odrębne, nieprzyjazne grupy: Gallów, Romańczyków i Włochów.

— „Wdzieramy się dzisiaj na te góry“ mówi dalej Teutończyk „tak samo jak nasi ojcowie wdzierali się przed tysiącem lat. Przybywamy z Lombardyi, Szwabii i Burgundy, spotykamy się na tych szczytach, około Oberalp'u, Turk i Stasso di Gottardo i staramy się spychać wzajemnie po stokach alpejskich. My, Teutonowie rozszerza-

my nasz język do szczytu każdego przejścia w górach, Celtowie robią toż samo. Mówimy w szkołach językiem górno-niemieckim, na ulicach dolno-niemieckim, (platt-deutsch). Mowa Celtów daleko rozmaitsza. Mówimy głównie narzeczem niemieckiem, którego używają nasi pobratymcy z prowincyi nad-Reńskich, około bulwarów Rorsbach'u, i przy bramach Metz'u. Celtowie mówią trzema rodzajami łaciny: francuzkim, włoskim i romańskim. Pierwszy panuje na bassenie Rodanu, drugi na bassenie Po, trzeci na bassenie Inn'u, i w górnej części bassenu reńskiego.“

Istnieje w Bern'ie biuro statystyczne, zawisłe od Rady Związkowej. Kieruje niem Max Wirth, jeden z najznakomitszych statystyków naszego wieku. Słęczy ciągle nad listami i spisami, gdyż grupowanie wydarzeń i rozczłonkowanie ludności stanowi w Szwajcaryi jedną z najważniejszych czynności rządu. Mówią, że Wirth zna nie tylko każdą krowę i kozę, ale każde drzewo, każde źdźbło trawy, jakie tylko w Szwajcaryi porasta. Spędziłem w tem biurze kilka poranków, które mnie zbogaciły mnóstwem pożytecznych wiadomości.

Ostatni spis ludności i majątku Szwajcarów był dokonany dnia 1 Grudnia zeszłego roku. ¹⁾ W tej porze roku nie ma już w Szwajcaryi cudzoziemców; a zapisani pod tą rubryką w liczbie 13,852 już prawie wszyscy osiedli w kraju.

¹⁾ Autor pisał to w r. 1871.

Oto główne cyfry:

Ludność w Grudniu 1870 r.

Mężczyzn 1,305,670

Kobiet 1,364,675

Razem . 2,670,345

Przewyżka kobiet nad mężczyznami 59,005.

Ta przewyżka kobiet, znaczniejsza nieco jak w krajach sąsiednich, nie może się, tak jak w Anglii, wyjaśniać za pomocą emigracyi, którą uważają za główną przyczynę nierównej liczby osób obu płci. Inna tablica daje następujące wyniki:

Ilość rodzin 557,820

Ilość domów 390,318

Rodziny składają się z niewielu członków głównie w okolicach zamieszkanym przez plemię Teutońskie.

Z tych cyfr wynikają dwie główne wiadomości:

- 1) że każda rodzina składa się z niewielkiej liczby osób.
- 2) że liczba rodzin znacznie przewyższa liczbę domów.

Średnia liczba osób w rodzinie dla całej Szwajcaryi jest 5: matka, ojciec i troje dzieci. Tymczasem średnia liczba członków rodziny w innych krajach plemienia teutońskiego jest 6 do 7. System gminny tak samo jak w Rosyji, dąży do powstrzymania naturalnego rozwoju. Co więcej,

przewyżka liczby rodzin nad liczbą domów, stanowi prawie jedną trzecią liczby pierwszych, gdyż wynosi . . . 167,502.

System gminny, tak samo jak w Rosyi dąży do powstrzymania wzrostu liczby domów oddzielnych.

Liczba gospodarstw przewyższa więc o wiele liczbę domów, w których się one mieścić muszą. Na trzy rodzin, jedna musi mieszkać w domu nie będącym jej własnością.

Przejdźmy teraz do języków.

Liczba rodzin, mówiących	po niemiecku	384,561
"	"	"
"	po francuzku	134,183
"	"	"
"	po włosku . .	30,293
"	"	"
"	po romańsku .	8,754
"	"	"
"	po angielsku .	19
"	"	"
"	po holendersku,	
"	po polsku, po	
"	węgiersku, . . .	
"	rosyjsku i po his-	
"	zpańsku (na ka-	
"	żdy język po je-	
"	dnej rodzinie).	5

Liczba ogólna rodzin . 557,820

Cztery pierwsze grupy składają się z tuziemców; każda ma swe odrębne prawa. Czy jednak każdy dyalekt panuje w pewnym kantonie lub w grupie kantonów które doń wyłącznie należą? Bynajmniej. Nie tylko ta zasada nie jest prawidłem ogólnem, ale prawie stanowi wyjątek. Mówią po

niemiecku we wszystkich dwudziestu pięciu kantonach i pół-kantonach, ale w żadnym z nich wyłącznie. Mówią po francuzku w dziewiętnastu kantonach i pół-kantonach. W jednych bardzo mało, w drugich wiele, ale wyłącznie w żadnym. Mówią bardzo mało po włosku w dwudziestu jeden kantonach, ale żaden z nich nie używa wyłącznie tego języka. Dyalekt Romański jest najmniej upowszechniony, tymczasem stanowi język ojczysty dwunastu kantonów. Rozumie się, że ludność mówiąca temi językami tworzy pasy już to gzygzakowate, już to spiralne. Po niemiecku mówią we wszystkich kantonach składających rzeczpospolitą, ale język ten głównie panuje w kantonach Zurich, Bern i Luzern, we wszystkich kantonach górnych z wyjątkiem Graubünden. Francuzki panuje w kantonach: Neuchatel, Genewa, Wallis, Waadt i Freiburg, ale w tych ostatnich znaczna mniejszość ludności, stanowiąca prawie jedną trzecią, mówi po niemiecku. Po włosku mówią głównie w kantonie Graubünden i Tessino, w pierwszym jednak około dziewięciu tysięcy rodzin mówi po romańsku. Ta gwara łacińska zaczyna zaczyna powoli znikać. Tymczasem języki włoski, francuzki i niemiecki rozszerzają się ciągle w miarę wzrostu ludności. Następująca tablica wykaże nam to rozszerzanie się w przeciągu ostatnich lat dziesięciu.

Wzrost liczby rodzin mówiących językami:

Włoskim	1,596
Francuzkim	10,745
Niemieckim	17,496

Narzecze Romańskie znika. Jego miejsce zajmuje język niemiecki wykładany po wszystkich szkołach publicznych. W 1860 roku 8,882 rodzin mówiło po romańsku, w 1870 naliczono ich 8,759. Kanton Graubünden przedstawia nowożytną wieżę Babel.

W tej górzystej prowincyi żyje około 20,000 rodzin z których

Mówi po francuzku	rodzin	.	9,328
„	po romańsku	„	8,715
„	po włosku	„	3,000
„	po francuzku	„	29

Odrębności plemienne zgadzają się po większej części z odrębnościami językowemi, ale nie zawsze. W dwudziestu pięciu kantonach i półkantonach:

plemię teutońskie	liczy	głów	2,000,000
„	celtyckie	„	670,000

Oba te wielkie plemiona zajmują odpowiednie okolice kraju: północne osiadły prawie wszystkie na północy, południowe na południu. Dwa wielkie wyjątki istnieją od tego ogólnego prawidła: jeden na dolinie Rodanu, drugi na dolinie Renu. Plemie Celtyckie sięga na dolinie Rodanu aż do Sierre, gdzie ludność staje się mieszaną, a po za tym punktem czysto Teutońską. Plemię Teutońskie na dolinie Renu sięga do Coire; ludność staje się mieszaniną w Ilanz, a po za tym punktem czysto Romańską. Jaka przyczyna tego zbcze-

nia od praw przyrodzonych? Budowa gór. Dolina Rodanu jest długa i wązka. Z Francyi do Szwajcaryi oprócz przejścia Villeneuve istnieje tylko przystęp poboczny na wielkiej wysokości, prowadzący przez wąwóz Forclaz od strony Chamounix. Tylko temi dwoma przesmykami mogą Celtowie z Burgundy i Sabaudyi dostać się do kantonu Wallis. Posuwając się jednak wzdłuż rzeki, spotykają Teutonów, którzy zajęli dolinę przychodząc z Andermatt'u przez Furk'ę, z Meyringen'u przez Grimsel, z Unterseen'u przez Gemmi, z Thun'u przez wąwóz Rawyl, z Chatelet'u i Gressenay'u przez wąwóz Senin. Odepchnięci przez te tłumy Teutonów Celtowie, cofają się do Sion u, gdzie zachowują sposób życia plemion Łatyńskich. Tak więc Teutonowie owdładnęli górną dolinę Rodanu za pomocą tych pięciu przejść w górach. Ale przyroda, która tak łatwy przystęp dała Teutonom do brzegów rzeki, będącej własnością ich sąsiadów, odmówiła im przystępu do brzegów własnej rzeki. Na niższej dolinie Renu między Oberalp'em a Trons niema nawet ścieżki koziej, któraby prowadziła przez wyniosłości północne. Z Trons i Flins idą dwie ścieżki dla mułów, niedaleko od Ilanz'u znajduje się przejście w górach po wąwozie Panix, ale te ścieżki nadto są urwiste i nieprzystępne. Tymczasem od strony południowej dwanaście dróg wygodnych dąży od włoskich dolin, jako to drogi na górach: Albula, Stalla, Splügen, Bernardina, Olivione, przy Val-Piora i Airolo. Takim sposobem wyższy bieg Rodanu dostał się w posiadanie ple

mieniowi północnemu, a wyższy bieg Renu—plemieniowi południowemu. Osady Teutońskie posunęły się ku Włochom. Nie mogły przekroczyć płaskowzgórza, zawsze jednak utrwały się na górach aż do szczytu. Mają nawet wioski na dolinie Rheinwald i pastwiska na Aversethal'u. Niektóre niemieckie wioski, osiadły wśród obcej ludności, podobnie jak niemieckie osady w Rosyji. Taką jest naprzykład wieś Bosco w Tessino, Saint-Martin i Obersaxen—to także wioski Teutońskie.

— „Widzisz więc pan“ dodaje Berneńczyk, wyluszczywszy te wszystkie ciekawe fakta „że jesteśmy szczególnego rodzaju mieszanią wszystkich plemion i wyznań. Mówimy po włosku, romańsku, francuzku i niemiecku. Jesteśmy Luteranami, Kalwinistami, Katolikami, Żydami. Jesteśmy Gallami, Hollendrami, Niemcami, Hebrajmi. Nie jesteśmy ani ludem ani narodem. Mamy tylko gminy, kantony i pół-kantony ale dotychczas nie mamy jeszcze Szwajcaryi. Szwajcar ma swoją gminę, ale nie ma ojczyzny. Powiedzą panu w Bern'ie że tworzymy dwadzieścia pięć rzeczypospolitych. To fałsz. Tworzymy pięćset rzeczypospolitych z których każda posiada własną niepodległość i życie odrębne. Gminy nasze były kiedyś rzeczami-pospolitemi i nie utraciły w zupełności swego zwierzchniczego prawa.”

ROZDZIAŁ VII.

Gminy.

W poniedziałek dnia 20 lutego 1871 roku, gdy Bourbaki pod ogniem armat Manteuffla, odstępując od Belfort'u, zwałił się jak lawina do kantonu Neufchatel. Stowarzyszenie Szwajcarskie „*Pożytku społecznego*,” odznaczające się patryotyzmem i zamożnością, postanowiło w tej stanowczej chwili dać naukę wolności państwowej zbiegłym żołnierzom francuzkim, którzy znajdowali się rozproszeni w pięciuset gminach, po dziesięciu w jednym miejscu, czterdziestu w drugim, siedmdziesięciu w innym.

Ci cudzoziemcy byli republikanami, ale nie na sposób Szwajcarski. Rzeczpospolita francuzka jest jedną i niepodzielną, zaciera wszystkie granice i odrębności. Wymazuje ślady historii. Nienawidzi nazwy gminy, wsi, prowincyi, nie chce słuchać o Bretonach, Nicejczykach, Gaskończykach—cały grunt Francyi sprowadza do poziomu, tworzy rodzinę ludów i zbiór okręgów, które się kupią pod jej sztandarem. Ma tylko jedną głowę, jedno serce, jedną rękę, w których się mieści cała jego myśl, krew i siła. Nie może ścierpieć przywilejów miejscowych, uważając jedność za główną siłę swego życia. Ci cudzoziemcy znali tak mało Szwajcaryę, że myśleli, jakoby rzeczpospolita Szwajcarska i Francuzka były jednym i tem samem. Mniemali, że od chwili proklamowania rzeczypo-
<http://www.paryzki.com>

łańcuch gór Jura, że Francya faktycznie, chociaż bez widomego czynu pochłonięła rzeczpospolitą szwajcarską.

Uznano za pożyteczne dla dobra ogólnego uprzątnąć z ich mózgów podobne myśli, dać pojęcie cudzoziemcom o istocie rzeczy, pokazać im, na czem polegają różnice obu rzeczypospolitych.

W tym celu wydrukowano w Bernie małą książeczkę, pamiętnik o Szwajcaryi. Wyjaśnia ona w niewielu prostych słowach, czem jest rzeczpospolita Szwajcarska, jakie ma znaczenie gmina, kanton i związek, jakie prawa posiada każdy urodzony Szwajcar. Rozdano po egzemplarzu tego dziełka każdemu żołnierzowi francuzkiemu, internowanemu w Szwajcaryi. Byłoby wielce pożądanem obdarzenie podobne każdego cudzoziemca, który tylko przybywa zwiedzać Alpy. Trzeba bowiem wiedzieć, że życie polityczne Szwajcaryi nie jest wcale prostem. Ci wieśniacy i mieszczanie posiadają prawdziwą sztukę wolności, która jednak nie jest taką, jak ją pojmują w Anglii lub Stanach Zjednoczonych. Rzeczpospolita Szwajcarska jest bardziej podobną do Stanów, jak do rzeczypospolitej francuzkiej. W wielu jednak punktach ten związek kantonów różni się zupełnie od Zjednoczenia Stanów. Przed kilkoma dniami pewien mówca liberalny oznajmił w zgromadzeniu Wersalskiem, że Francya pragnie posiadać taką formę rządu, jaka istnieje w Washington'ie i Bernie. Jakże się z tego rozgłosnie śmiały wszystkie dzienniki szwajcarskie.

„Więc nas porównywają ze Stanami Zjednoczonymi“ odzywano się ironicznie „nas, którzy opieramy cały swój gmach państwowy na podwalinie gminy, zupełnie w Stanach Zjednoczonych nieznannej.“ Szwajcarowie znają dobrze swą ojczyznę. Tysiące zaś żołnierzy Bourbaki'ego mogą teraz dobrze w tej mierze objaśnić swych współziomków.

Jednostką politycznego społeczeństwa Szwajcarów nie jest indywiduum, albo rodzina—ale gmina.

W obecnej chwili to słowo *gmina* (la commune) dla wielu ludzi pachnie naftą i dymem prochowym, dla wielu delikatnych uszu brzmi dźwiękiem pogrzebowych dzwonów. Niedawno wszczął się pożar w Genewie na ulicy Rodanu. Wiatr dął gwałtownie, straż ogniowa działała powoli. Pożar zajął domy sąsiednie i wkrótce rozszerzył się aż do brzegów jeziora. Tłum olbrzymi napełnia ulice, gromadzi się gwardya narodowa, władze miejscowe niosą jej pomoc. Nareszcie pomimo burzy, opanowano ogień i położono tamę dalszemu zniszczeniu. Nazajutrz w paryzkim dzienniku „Gaulois“ ukazała się korespondencya z Genewy, podejrzewająca że to zdarzenie nie jest dziełem wypadku, ale robotą tajnych agentów, że Genewa wkrótce stanie się taką pastwą płomieni, jaką niedawno był Paryż. Na potwierdzenie tego korespondent utrzymywał, że w tłumie ktoś wykrzyknął: „Śmierć arystokratom! Niech żyje gmina!“ Wichrzyciel ten, zatrzymany przez ludzi dobrze

mysłących, znalazł pomoc w tłumach robotników, które go uwolniły i ułatwiły ucieczkę. „Journal de Genève“ odpowiedział natychmiast, że scena podobna zupełnie nie miała miejsca. Tymczasem Juliusz Klein, korespondent dziennika „Gaulois“, oświadczył z kolei, że sam słyszał ten okrzyk, że widział jak schwytano i uwolniono człowieka, który się z nim odezwał. Wyraźnie brzmiały słowa: „Niech żyje gmina!“ Fakta usprawiedliwiły Klein'a. Sam winny przedstawił się i dał objaśnienie. Był to niejaki Etienne Perrudet, Genewczyk, który razem ze strażą ogniową pracował przy pompach od północy do świtu. Wracając do domu spotkał kilku pompierów z Boage, wioski sąsiadującej z Genewą i przywitał ich okrzykiem: „niech żyje gmina Boage!“ Kilka osób, słysząc tylko połowę wykrzyku, zatrzymuje go, ale pompierowie, którzy słyszeli wszystko, stają w obronie. Przy ogólnym śmiechu puszczono Perrudet'a.

Chociaż jednak gmina czyli kommuna przypomina dzisiaj pożary i popioły, istota jej sama w sobie jest jednak starożytną, niemal świętą. Gra ona wielką rolę w najstarożytniejszych naszych tradycjach, w historii biblijnej, w dziejach całej ludzkości. Na Wschodzie gmina zrosła się z myślą i zwyczajem mieszkańców. Chociaż nasz świat zachodni porzucił ją, jako nieużyteczną, istnieje przecież jako forma polityczna na całym Lewancie, począwszy od Rossyi, Palestyny i Egiptu aż do najodleglejszych krajów Wschodu.

W Stanach Zjednoczonych jednostkę stanowi indywidualum. Cała zasada wolności publicznej polega na swobodzie jednostek. One głosują. W Anglii skłonni jesteśmy do przyjęcia za jednostkę rodziny i przyznania prawa głosowania każdemu domowi. U nas, rzecz można, głosują domy. W Rosyi jednostka i rodzina uważają się za odrębne gminy. Gmina głosuje, płaci podatki, dostarcza zaciągu wojskowego, rozdziela grunta, wykonywa władzę sądowniczą. W Szwajcaryi gmina mniej więcej gra podobną rolę. Panuje ona nad własnem terytoryum, złożonem z gruntu, będącego własnością jej członków. Dawniej to terytoryum było niepodzielne, jak się to i dzisiaj jeszcze dzieje w Rosyi, ale obecnie większa część jego stała się własnością prywatną. Mimo to jednak, każda gmina posiada grunta, lasy i wody w charakterze własności wspólnej, niepodzielnej. Ten majątek stanowi fundusz gminny, z którego korzystają jednakowo wszyscy członkowie.

Niektórzy pierwszorzędni myśliciele utrzymują, że ten system gminny Szwajcarski jest wielką podporą postępu. „Widzicie kraj nasz“ mówią ludzie, których niepodobna nie słuchać. „Cóż w nim znajdujecie? Swobodę słowa, komunikacyi i handlu. Na ulicach nie spotkacie żołnierzy, policya was nie dręczy. Nie ma ani księży wioskowych ani właścicieli wiosek. Porządek panuje w miastach, czystość króluje w wioskach. Nasze szkoły, rękodzielnie i lasy kipią ludnością, a jednak każdy człowiek, każde dziecko niezna inne-

go pana oprócz—samego siebie. Ustrój gminny jest naturalną podwaliną porządku w naszym społeczeństwie. Szwajcarskie Towarzystwo „Pożytku Społecznego“ oznajmia w owym pamiętniku, rozdanyim żołnierzom Bourbaki'ego:

„Nasze prawa wynikają z tej wielkiej zasady, że wszystkie nasze urządzenia są oparte na swobodzie, że są popularnemi o tyle tylko, o ile gminy posiadają wolność. Komisarze mianowani przez Radę Narodową dla zrewidowania konstytucyi związkowej oświadczyli w swym raporcie z dnia 5 Maja 1871 r. że: „Wolność gmin w Szwajcaryi jest bardzo słusznie uważaną za kolebkę i szkołę jej swobód politycznych.“

Gminy szwajcarskie nie są tak jak rosyjskie odlane podług jednej formy. Kanton Genewa liczy 44 gmin, kanton Graubünden liczy ich 205. W istocie gminy te różnią się wielce między sobą obszernością, kształtem, bogactwem i prawami. W jednych kantonach są one otwarte, w innych zamknięte. W jednych gminach mają główne znaczenie rzemiosła lub inne zatrudnienia członków. W innych wszystko stanowi urodzenie nie dla zasady kastowości, która panuje w krajach rządzonych przez szlachtę—ale urodzenie, dające prawo posiadłości ziemskiej. Dla tego też wyżej cenią Teutona zrodzonego w Bern'ie od Teutona ze Szwabii, Celtę z kantonu Wallis od Celta ze Sabaudyi. W innych nakoniec gminach główną uwagę zwracają na religię. Niektóre gminy nie domagają się większej władzy nad tę, jaka służy w Anglii stowarzyszeniom handlowym, bankowym, stowarzyszeniom kolei żelaznych i fer-

nam akcyjnym. Można wiele tego przykładów znaleźć w najbogatszych kantonach: Zurich, Aargau, Waadt i Bern. Z drugiej strony wiele gmin domaga się zwierzchniczych praw państwowych, prawa swobodnego wycinania drzewa w lasach, bezwzględne prawa urządzania tam i otwierania nawet domów gry za pieniądze publiczne. Znajdujemy tego liczne przykłady w kantonach najbiedniejszych i najmniej oświeconych jak: Wallis, Appenzel, Graubünden i Tessino.

Obok tych różnic istnieją jednak cechy wspólne. Każda gmina tworzy małą republikę, posiada równość i wolność wszystkich członków, posiada swe zgromadzenia, głosowania, rozprawy, swego mera, radę i listy wyborcze.

Zgromadzenie gminne składa się ze wszystkich członków gminy, regularnie zwoływanych, którzy gromadzą się bądź na rynku, bądź w gospodzie, bądź na polu. Tam roztrząsają i stanowią prawa gminne za pomocą głosowania, wybierają radę i mera. Ci urzędnicy mogą być wybierani tylko z pomiędzy członków mających prawo głosowania. Kobiety, pozbawione tego przywileju, nie mogą zostać ani merami, ani członkami rad gminnych. W każdej wiosce znajduje się lista wyborców, na której podpisują się wszyscy członkowie. Podpis ten stanowi o prawach obywatelskich. Każdy obywatel ma zupełnie te same prawa jak inny; nie znoszą żadnych przywilejów. Znajdują się w Szwajcaryi rody równie starożytne, jak sąsiednie temu krajowi cesarstwa. Cesa-

rze Austriacy pochodzą z Habsburg'a w kantonie Aargau; nowy cesarz Niemiecki kolebkę swego rodu znajduje w Neuchatel'u. Najstarożytniejsze jednak rody mają równe prawa z najświeższymi. Tylko zasługa żyjących ma tu znaczenie, nikt nie zwraca uwagi na starożytną genealogię. Dla Szwajcara wszystkie rody mają jednakową starożytność, zajmują jednakowe stanowisko.

Wszyscy ci obywatele: drwale, pasterze, tkacze, wybierają z pośród siebie mera i radców gminnych. Urzędnicy tak mianowani stanowią jedyną władzę. Powinno być ich pięciu: mer i czterech radców. Po wielkich miastach liczba ta może dochodzić do dziesięciu. Mają wiele do roboty. Wybrani najmniej na dwa lata, mogą piastować władzę przez lat 6. Żaden obywatel nie może, wedle kaprysu, przyjmować lub odrzucać tej godności; musi poświęcić gminie swe usługi. Człowiek wybrany przez swych współobywateli, musi wstąpić w szranki władzy tak samo, jak za lat dziecinnych musiał chodzić do szkoły, a potem na mustrę.

ROZDZIAŁ VIII.

Władze gminne.

Naczelnicy gminy mają wiele do roboty.

Mer i radcowie są ojcami gminy; nic bez ich pozwolenia działać się nie może. W krajach, gdzie

gmina jest nieznaną, gdzie zamiast mera i radców zwierzchnictwo piastują dziedzic i proboszcz—każdy może działać na własną rękę i zbierać owoce własnych czynów. W gminach jednak merowie są przewodnikami mieszkańców. Malec, wygnany ze szkoły za próżniactwo albo złe sprawowanie się, może być napowrót przyjętym tylko w skutek wdania się mera. Pasterz, zakochany w młodej wiejskiej dziewczynie, nie może jej poślubić bez jego zezwolenia.

Ci urzędnicy wiejscy zarządzają także majątkiem gminy. Czuwają obok tego nad całością dróg i ulic, nad regularnością działania wodotrysków, zwracają uwagę na przyjezdnych i wyjezdnych, zabezpieczają pola od klęsk powodzi wezbranych potoków, mieszkania chronią od wściekłości pożaru, troszczą się o to, czy dzieci wychodząc ze szkoły idą wprost do domu, wypędzają włóczęgów, prowadzą i regulują listy wyborcze. Stanowią miejscowe przepisy policyjne i czuwają nad ich wykonywaniem. Wyznaczają, drzewa które ściąć można, wskazują, które drogi należy naprawić, jakie mosty zbudować wypada. Zarządzają funduszami dobroczynnymi i wydalają każdą osobę, która tylko staje się ciężarem gminy.

Biedni mają prawo nietylko do ziemi i lasów, będących własnością gminy, ale do pewnych funduszków, które odkładają się na bok, pod imieniem funduszków na ubogich. Gmina może być bardzo biedną, jak np. niektóre w kantonach Graubün-

den i Wallis, ale nawet w najbiedniejszych nie zobaczymy odrębnej i trwałej klasy nędzarzy. Gminy nie chcą pozwolić na wzrost pauperyzmu. Dla próżniaków i pijaków nie mają miejsca. Nie chcą pilnować podobnych osobistości, nie pozwalają im gnieździć się w jakim zakątku i żyć kosztem ogółu. Wypędzają żebraków, prowadzą ich do mera wioski, radzą oddalić się w jakie inne miejsca, dają do zrozumienia że daleko lepiej będzie się im powodzić we Francyi, Austryi lub Ameryce. Jeżeli niechce który zrozumieć napomnień, mówią mu to otwarcie i wtedy, chcąc nie chcąc, musi się wywalić. Gmina płaci kosztą jego podróży do Paryża, Wiednia lub New-York'u. Wynosi to nieraz sto, trzysta lub pięćset franków, ale uwalnia się ludność od nieużytecznego przybłądy, który rusza w świat, zabrawszy swe matki.

Merowie i radcy urządzają szkoły początkowe, starają się dla nich o nauczycieli, kontrolują ich czynności, czuwają nad wykonywaniem prawideł, zapobiegają nieporządkom, przewodniczą szkolnym uroczystościom, przypominają niedbałym rodzicom ich obowiązki względem oświaty dzieci, nareszcie starają się zaopatrzyć szkołę we wszystkie moralne i materyalne zasoby, któreby jej dały dobrą reputację, czuwając pilnie nad ciągłym utrzymaniem takowej.

Każdy człowiek, jakiegokolwiek wyznania i zatrudnienia, ma prawo żądać przywileju obywatelstwa w gminie, którą sobie obrał za siedlisko.

Gminie jednak służy bezwzględna swoboda przyjęcia lub odrzucenia podobnego żądania, bez potrzeby podawania powodów podobnego czynu. Przedewszystkiem jednak nowy kandydat musi złożyć dowody swej narodowości, świadectwo dobrego prowadzenia się, musi dowieść, że może starczyć na potrzeby swoje i całej familii, że nie stracił praw obywatelskich z powodu kary kryminalnej. Świadectwa tego rodzaju badają się bardzo pilnie. Chociażby jednak nic się nie dało powiedzieć przeciw jego osobie, zwierzchnicy gminy mogą odrzucić prośbę. W każdym razie trzeba wydać trochę pieniędzy — ale to nie wszystko jeszcze. Bardzo jest trudno podobać się tak patryarchalnej władzy. Często może zaszkodzić tylko powierzchowność człowieka, częściej jeszcze religia.

Każdy mer gminy odmówiłby w tej mierze, nie usprawiedliwiając się ani jednym słowem — karłowi kretynowi lub kalece. W wielu miejscach zwracają głównie uwagę na religię. Wśród czynnych mieszkańców kantonów Neuchatel i Waadt, stanowiących zdolną ludność zazdrosnych zegarmistrzów, żaden żyd osiedlić się nie może. Luteranin nie znajduje miejsca wśród szorstkich, nieokrzesanych ale powabnych i odważnych mieszkańców kantonu Appenzel inner Rhoden, zatrudnionych ciąglą pieczę około krów i wyrabianiem serów. Każdy Szwajcar, jakkolwiek uważa się za wolnego, nie ma prawa osiedlać się tu lub owdzie, wedle upodobania, nie ma prawa corocznie zmieniać się

dliska, zakorzenieć się na którymkolwiek stoku gór, przezeń wybranym.

Sama ta nazwa „Szwajcar“ którą się tak szczytą w obcych krajach, ma zupełnie inne znaczenie na miejscu. Każdy Anglik uważa się naprzód za Anglika, potem dopiero za mieszkańca Londynu, a potem nareszcie za mieszkańca parafii Paddington. Szwajcar ma w tej mierze pogląd zupełnie odmienny; najprzód jest Wiesbacheńczykiem, potem Berneńczykiem, a nakoniec Szwajcarem. Ma poczucie porządku gminnego który nad nim panuje. Stowarzyszenie „*Pożytku Społecznego*“ powiada w swoim pamiętniku „Postępujemy od rzeczy małych do wielkich; gmina jest punktem środkowym naszego życia społecznego, według nas wolność nie może się rozwijać pomyślnie, gdy nie wypływa z gminy, nie dąży do środka ku obwodowi.“

Prawo osiedlania się dowolnego Szwajcarów, na całej przestrzeni ich kraju, nie ma uznania w gminach, chociaż się go wielokrotnie domagano. Kilka prób przeprowadzenia tego prawa we wszystkich kantonach i nadania mu powszechnej mocy obowiązującej — upadło stanowczo; przed pięciu laty jeszcze głosowano nad tą kwestyą. Główne kantony: Zurich, Bern, Luzern, Genewa przyjmują tę zasadę, ale mniejsze kantony: Uri, Wallis, Schwyz i oba pół-kantony Unterwalden niechęć ustąpić. Kanton Appenzell inner Rhoden zgadza się na przyjęcie do gminy katolików, ale wyklucza luteranów i żydów.

Gmina jest po części stowarzyszeniem, posiadającym majątek niepodzielny, po części zgromadze-

niem, które ma na celu obronę jednej lub drugiej wiary. Kwestya religijna w wielu gminach ma więcej wagi od kwestyi pieniężnej. W każdym razie przyjęcie cudzoziemca do gminy uważa się za przywilej, który kupić potrzeba. Jest to jedyny przywilej, wśród tej czystej demokracji Szwajcarskiej. Niektóre gminy mają taryfę ustanowioną przez zgromadzenia gminne, nad którą sam mer czuwa. Taryfa ta podnosi się lub zniża stosownie do rodzaju prośby i wynagrodzenia. W gminach Lausann'y i Bern'u, które posiadają znaczne grunta i obszerne lasy, ceny są wysokie: począwszy od pięćdziesięciu do tysiąca franków—stosownie do wieku, płci, narodowości i stanowiska cudzoziemca. Chłopiec płaci więcej jak dziewczyna, człowiek żonaty więcej jak kawaler, cudzoziemiec więcej jak Szwajcar. Przeszłej jesieni zniżono taryfę w Lausann'ie, ale dopiero po długiej i uporczywej walce praw gminnych z prawami obywateli. Dawniej gmina Lausann'y uważała mieszkańców Zurich'u, Bern'u i innych Szwajcarów za cudzoziemców, żądając za ich przyjęcie tej samej opłaty, co za przyjęcie Rossyan, Francuzów i Duńczyków. P. Pidon, jeden z komissarzy, przeznaczonych do rewizyi praw miejscowych, przedstawił projekt, aby przywilej zniżonej taryfy, służący obywatelom kantonu Waadt, przyznano wszystkim obywatelom Związku Szwajcarskiego. Odrzucono tę zasadę, pod pozorem dążności czerwono republikańskiej, gdyż w kantonie Waadt gmina jest podwaliną konserwatyzmu. Nagle jednak

duch patryotyzmu, obudzony w czasie ostatniej wojny dał wnioskowi p. Pidon poparcie niespodziewane. Przedstawiłały one bardzo wybitnie ideję ogólnie Szwajcarską, dla tego też rada uchwaliła jego projekt. Dzień wtorkowy 3 Listopada 1871 r. był wielce pamiętnym dla gminy Lausann'y. Stolica kantonu Waadt oświadczyła uroczystie, że uważa mieszkańców kantonu Bern, albo Zurich za coś więcej jak Rossyan lub Duńczyków.

Taryfa przyjęcia do gminy Lausann'y jest obecnie następująca:

Dla mieszkańców kantonu Waadt i innych Szwajcarów.

Naczelnik rodziny płaci . . .	500 fran.
Syn żonaty	350 „
Syn kawaler	150 „
Córka	75 „

Dla cudzoziemców summy te podwojono a mianowicie:

Taryfa dla nie-Szwajcarów

Naczelnik rodziny . . .	1000 fran.
Syn żonaty	700 „
Syn kawaler	300 „
Córka	150 „

Ciekawą cechą tej taksy jest podatek nałożony na małżeństwo. Człowiek żonaty płaci 700 franków za siebie i za żonę. Kawaler płaci 300 franków, panna 150. Kawaler więc i panna płacą

razem 450 franków, gdy tymczasem para małżonków płaci 700.

ROZDZIAŁ IX.

Samorząd gminny.

Ten podatek nałożony na pary małżonków, które się pragną osiedlić w gminie, nie jest wynikiem fantazyi mera albo radców, ale czynem polityki, przyjętej przez wszystkie gminy, w celu zapobieżenia zbyt gwałtownemu wzrostowi ludności. Para małżonków może mieć dzieci; dzieci zaś są gębami, które żywić potrzeba. Gdyby im przypadkiem zabrakło rodziców, stają się ciężarem ogółu, który ich musi żywić z funduszków publicznych. Dla tego też niechętnie przyjmują w gminach pary małżonków, które muszą drożej płacić za prawo osiedlania się. Stowarzyszenie posiadające wspólny majątek stara się zwykle dla własnego interesu zmniejszyć liczbę ludzi mających prawo do tego majątku. Ludzie żonaci mogą spłodzić nowe gęby, które karmić potrzeba, są więc naturalnymi wrogami takich stowarzyszeń. Dla tego też stawiają wszelkie możliwe przeszkody ich żądaniom osiedlenia się w gminie.

Strzegą zresztą pilnie każdego członka gminy, którego tylko podejrzewają o zamiar żeniaczki. Stawiają mu rozliczne przeszkody. W wielu kan-

tonach mężczyzna może się tylko żenić za pozwoleniem mera, który odmawia tego, skoro tylko okoliczności dają chociażby pozór wymówki. Kandydat do małżeństwa może być to za młodym, to za starym — to nareszcia kulawym, ślepym, głuchym albo niemym. Zarzucają mu że niema rozumu w porządku i rzeczywiście czyż w oczach pana mera, bezzennego starca, chęć żeniaczki nie trąci szaleństwem? Może być wreszcie biednym. Dziewczyna, którą chce zaślubić, może być mieszkanką innego kantonu, posiadać niezbyt wyśmienitą reputację.

Nakoniec każda wymówka tu dobra.

Niedawno sprawa tego rodzaju była wniesioną w formie prośby na Radę Związkową. Pewien wieśniak imieniem Aloizy Arnold mieszkał w gminie Attinghausen, na dolinie Reuss'u blisko Altdorf'u, ojczyzny Wilhelma Tella. Przed sześcioma laty wieśniak ten zakochał się w Genowefie Guebey z Onnion, wsi Sabaudzkiej. Upewniony o wzajemności dziewczyny, Arnold prosił mera o pozwolenie, ale dostał odprawę. Mer ciągle zwlekał odpowiedź, czynił zarzuty mniej lub więcej krzywdzące, a nakoniec przyciśnięty, zmuszony dać stanowczą odpowiedź i wyłuszczyć przyczynę, oświadczył, że nie zgodzi się na to małżeństwo, póki dziewczyna nie wniesie kwoty 573 franków do kasy gminnej.

Aloizy, opuściwszy Attinghausen i ojczyznę Tella, osiedlił się w Sabaudyi, niedaleko narzeczonej, poślubił ją w Onnion, gdzie ksiądz nie

troszczył się wcale o pozwolenie mera jego gminy. Żył szczęśliwie w swej nowej ojczyźnie, ale Sabaudya to nie Uri; wkrótce poczuł tęsknotę za krajem, żałował gorzko swego ogrodu nad Reuss'em. Powrócił więc do wioski, pokazał świadectwo swego ślubu, chodził z żoną na mszę, ale żaden mieszkaniec wioski nie chciał ją uważać za kobietę uczciwą, nie chciał jego dzieciom przyznać prawa obywatelstwa. Udał się do mera, oświadczył gotowość zapłacenia wszelkich kar pieniężnych, które prawa kantonalne nakładają na mieszkańca Uri, jeżeli się ożeni z cudzoziemką. Mer odmówił. Udał się tedy młody małżonek do Altdorf'u, gdzie w tej chwili odbywała posiedzenie rada kantonalna, która jednak nie chciała się w to mieszać. Podobne wypadki zdarzają się codziennie; w każdej wiosce znajduje się taka nieszczęśliwa Genowefa. Rada kantonalna nie chce dotykać tej sprawy, mniema albowiem że w takim razie musiałaby niedługo mieszać się do wszystkich spraw miłosnych całego kantonu. Aloizy udał się więc do Bern'u, opowiedział całe wydarzenie, które pomnożyło znaczną liczbę faktów, wykazujących konieczność rewizyi prawa związkowego,

Inny przykład. Jeden z moich przyjaciół oczekiwał w Biel'u pociągu kolei żelaznej. Tłum wieśniaków z gminy Diesbach, sąsiadującej z Büren, przybywa do stacyi, krzycząc, płacząc, łkając jak gromadka dziewczyn. Towarzyszą oni młodemu małżeństwu, które także płacze, albowiem pomi-

mo woli musi odbyć podróż do nowego świata, nakazaną przez miejscowego mera. Wieśniacy pełni litości dla wygnańców odprowadzili ich na miejsce odjazdu. Władza gminna wsi Diesbach, z kąd pochodzi młody małżonek, nie pragnęła wcale jego żeniaczki, gdyż nieszczęśliwy podlegał atakom epileptycznym, zwierzchnicy więc lękali się, aby razem z całą rodziną nie stał się ciężarem gminy. Żona także miała ciężkie przejścia w swej gminie Brügg, która chciała się jej pozbyć dla ubóstwa nieszczęsnej i jej trzech-letniego dziecięcia. Znaleziono pewnego pięknego poranku tę kobietę z dzieckiem uspioną nad brzegiem rowu, mającą u boku worek z kilkoma drobiazgami na sprzedaż. Rozumie się, że mer patryarchalny takim gościom mógł tylko zaproponować szukanie kariery w innym kraju. Ożenił ją tedy z epileptykiem, rzucił w świat razem z nim i dziecięciem, dawszy na drogę kilkaset franków z funduszów gminnych. Biedna para odjechała, odprowadzona aż do Biel'u przez wieśniaków, mających lepsze serce jak ich gminni zwierzchnicy. Ztąd przez Paryż podąży do Havre'u, a ztamtąd do New-York'u.

— „To wstyd, to wstyd! żeby gminy sprzedawały swe dzieci” zawołał jakiś obywatel z Biel'u.

— „Co cię to obchodzi?” odrzeczę na to jego żona „kup mi oto lepiej paczkę zapalek.” Pociąg ruszył z Biel'u.

— „To wstyd!” ciągnął dalej obywatel „cały kraj powinien wdać się w tę sprawę—ci wieśniacy, radcy i merowie to ludzie bez serca!”

Prawo nie określa ściśle czynności gminy. W kantonie Graubünden każda gmina rości pretensye do stanowiska niezależnego państwa. Niedawno jeszcze takie wioski jak Trons, Disentis lub Ilanz miały prawo feudalnego zwierzchnictwa w sprawach cywilnych i kryminalnych. W Adermatt bardzo niedawno zniesiono szubienicę oraz prawo wieszania i ćwiertowania przestępców. W kantonie Wallis znajdują się także gminy które się uważają za niezawisłe państwa. Jedną z nich, gmina Saxon przed kilkoma laty sprzedała za pewną summę prawo zakładania na swym gruncie publicznych domów gry. Kompania „Cercle des étrangers” zakupiła grunt, założyła ogród, wybudowała piękny dom z salonami do gry i tańca. Wkrótce gracze i kurtyzanki z całej Europy tłumnie zjechali się do Saxon. Gmina wkrótce poznała że występki dobrze płaci. Gdy zaczęto na nią krzyczeć, wyrzucać jej, że hańbi całą Szwajcaryę, mer i radcowie drwili sobie z oburzenia mieszkańców Bern'u i Zurich'u. Byli w swoim prawie. Cudzoziemcy wydali w Saxon cztery miliony franków, każdy mieszkaniec gminy wzbogacił się, pieniądze zaś przyływały z Paryża, Moskwy i Madrytu, a więc nie z Bern'u i Zurich'u. Czemuż więc Bern i Zurich mieszczą się w nieswoje sprawy?

Teraz gdy zamykają wszędzie domy gry, agenci tych zakładów przebiegają kanton Wallis, łechcąc uszy w innych gminach miłym brzękiem złota. Szukają oni miejsca, gdzieby się znajdowały wody mineralne, upiększone powabami okolicy. Zwiedzili Monthey na dolinie Illies, jak niemniej inne miejscowości wzdłuż linii kolei żelaznej. Dotąd jeszcze nic nie wskórali, gdyż odezwowało się silne oburzenie opinii publicznej, której gniewu niechęć ściągać merowie na swoje wioski. Saxon jednak trwa upornie przy swoim, odpowiadając na zarzuty, że, jeżeli kto cierpi na tem, to tylko codzoziemcy, ale nie mieszkańcy. Prawda, że gra jest niemoralną—kursaal jednak dostarcza wiele przywoitych zajęć dla uczciwych ludzi.

Władze kantonalne nie łatwo decydują się działać przeciwko władzom gminnym, chociaż według prawa, kantony są państwami ale nie Związek.

ROZDZIAŁ X.

Kantony i pół-kantony.

Kanton—to państwo.

Niewielu prawników popierało by mniemanie mera gminy Saxon, który był przekonany, że gmina posiada pewną część władzy zwierzchniczej w Szwajcaryi. Prawnicy wszystkich odcieni, czy to Celtowie czy Teutonowie, Katolicy czy

Protestanci, Konserwatyści czy Radykalni uważają kantony za siedlisko władzy państwowej. Gdy deputowani tych kantonów zgromadzą się w Bern'ie w jednej sali, obradując podług pewnych prawideł — wtedy wykonywają tę władzę wspólnie. Nie znajdują jej jednak w Bern'ie, ale przywożą ze sobą. Gdy opuszczają to miasto, zabierają razem ze sobą cząstkę tej władzy, przynależną każdemu kantonowi.

W ogóle Szwajcarya liczy 22 kantonów, których porządek urzędowy jest następujący: 1. Zurich; 2. Bern; 3. Luzern; 4. Uri; 5. Schwyz; 6. Unterwalden; 7. Glarus; 8. Zug; 9. Freiburg; 10. Solothurn; 11. Bazylea; 12. Schaffhausen; 13. Appenzell; 14. St. Gallen; 15. Graubünden; 16. Aargau; 17. Thurgau; 18. Tessino; 19. Waadt; 20. Wallis; 21. Neuchatel; 22. Genewa. To urzędowe stopniowanie nie odpowiada jednak rozwojowi historycznemu Związku, gdyż Zurich, dzisiejsza głowa i serce całej Rzeczypospolitej, nie jest wcale jej założycielem. Zaszczyt ten należy się kantonowi Schwyz, zajmującemu pierwsze miejsce. On to nadał Związkowi swe imię, natchnął go swoim duchem, zgromadził pod swoim sztandarem. Od niego pochodzi nazwa Szwajcaryi, on utworzył symbol zjednoczenia religii z demokracją: biały krzyż na tle czerwonym. Gdy Tell pasł swoje krowy w Bürghen, na dolinie Uri — Szwajcarami byli tylko mieszkańcy Schwyz'u. Tell nigdy się nie nazywał Szwajcarem, tylko mieszkańcem Uri.

Schwyz, którego synowie zawsze odznaczyli się męstwem, zdobył swój sztandar na polu walki, pożyczył go związkowym sprzymierzeńcom. Trzy inne kantony: Uri, Unterwalden i Luzern brały już udział w Związku, gdy Zurich, miasto cesarskie i feudalne jeszcze się doń nie przyłączyło. Ale Zurich był potężnym bogatym, a przyłączywszy się do Związku, grał rolę przeważną. Bern poszedł jego śladem i przyjął równy udział we władzy. Luzern, jako punkt rdzenny czterech kantonów, zażądał tego samego stanowiska. Dla tego też Rada Związkowa, skoro się tylko zorganizowała, gniczdziała się kolejno co dwa lata w tych trzech stolicach. W końcu jednak Zurich i Luzern zrzekły się znaczenia stolicy, tak że obecnie Prezydent, Rada Związkowa i dwa Zgromadzenia mają w Bern'ie swoje stałe siedlisko.

Trzy z tych dwudziestu dwu rzeczypospolitych: Bazylea, Appenzel i Unterwalden dzielą się na dwie współzawodniczące ze sobą połowy. Każda z tych pół-respublik posiada własną część władzy państwowej. Bazylea dzieli się na Bazyleę Wiejską i Miejską; Apenzel na Appenzell inner-Rhoden i Appenzell ausser Rhoden, Unterwalden na Umterwalden—oberwalden i Unterwald—nidwalden. †

Te 19 kantonów i 6 pół-kantonów tworzą związek Szwajcarski. Każdy kanton posiada jednako-
we przywileje, pomimo rozmaitej wielkości, ludności i nierównego bogactwa. Te różnice są wcale znaczne. Według spisu sporządzonego w dniu

1 Grudnia 1870 r. ludność i powierzchnia każdego kantonu i pół-kantonu były następujące:

<i>Kantony</i>	Ludność	mile kw.
1. Bern	501,875	294
2. Zurich	281,477	74
3. Waadt	229,596	138
4. Aargau	198,731	60
5. St.-Gallen	191,039	87
6. Luzern	132,154	54
7. Tessino	119,312	121
8. Freiburg	110,536	71
9. Wallis	97,409	226
10. Neuchatel	95,563	34
11. Thurgau.	93,260	42
12. Graubünden	92,793	30
13. Genewa	89,416	12
14. Solothurn	74,636	31
15. Schwyz	47,728	40
16. Schaffhausen	37,650	12
17. Glarus	35,223	29
18. Zug	20,986	10
19. Uri	16,095	46

Pół-kantony:

1. Bazylea wiejska . . .	54,051	18
2. Bazylea miejska. . .	47,124	1
3. Appenzel Inner-Rhoden	48,765	10
4. Appenzel ausser-Rhoden	11,926	7
5. Unterwald-oberwalden.	14,473	20
6. Unterwalden-nidwalden	11,711	12

Razem . 2,666,493 1,769

Rozdział kantonów na pół-kantony jest dziełem kłótni między stronnictwami, spowodowanych w jednym przez kwestye polityczne, w drugim przez ścieranie się rozlicznych wyznań, w trzecim przez spory o pastwiska i lasy.

Od roku 1501, w którym kanton Bazylea przyłączył się do Związku, aż do 1831 r. miasto główne zarządzało okręgami wiejskimi gdyż było bogate, oświecone, kwitnące, prowadziło wielki handel, posiadało uniwersytet, kościół katedralny i most na Renie. W mieście gnieździło się kilka znakomitych rodzin. W kantonie kilka rodzin otaczało się feudalnym przepychem. Naczelnicy tych rodzin chwycili ster rządu w swoje ręce i z powodu gorliwego konserwatyzmu w duchu katolickim wywołali powstanie fermierów w okręgach Jura. Wieśniacy kilkakrotnie oblegali Bazyleę, powiesili kilku burmistrzów, ale bogaci i przebiegli mieszczenie zawsze ocalili miasto. W 1830 r. gdy Paryzka rewolucya dosięgła brzegów Renu, ci fermierowie z Jura powstali raz jeszcze. Wojska związkowe wkroczyły do kantonu; w 1833 r. rozwiązano spory postanowieniem, na mocy którego, kanton Bazylea odtąd podzielił się na dwa pół-kantony: Bazylea miejska ze stolicą B., Bazylea wiejska z siedziskiem rządu w Liestal'u. Każdy z tych kantonów wyseła deputowanego do Bern'u. Miasto wybiera konserwatystę, wieś demokrate, z których każdy posiada pół-głosu. Ponieważ zaś prawie we wszystkich sprawach ci deputowani głosują jeden przeciw

drugiemu, kanton Bazylea w praktyce unicestwia swój wpływ polityczny z powodu niezgod wewnętrznych.

Kanton Appenzel już od bardzo dawna bo od r. 1597 rozdzielił się na dwie połowy z powodu sporów religijnych. Okręgi które mieszczą się na płaszczyznach, zwróconych ku jeziorowi konstancyjskiemu—przyjęły reformę, gdy tymczasem okręgi górskie, od strony Hoch-Sentis, zostały wierne religii swych przodków. Pierwsze zamieszkałe są przez tkaczy z plemienia Teutońskiego, w drugich osiadła ludność mieszana, pasterska z przewagą jednak pierwiastku romańskiego. Te różnice religijne były powodem walk, w których kanton utracił wiele wiosek i ludzi. Wreszcie po kilku latach wzajemnej szarpaniny, sprzykrzyła się kłótnia tym kaniom i kogutom. Obie partye czuły, że jedna drugiej nie pokona. Góry były nadto strome, aby mieszkańcy dolin mogli wdrzeć się na nie i zwyciężyć górali; wioski na dolinach nadto liczne i ludne, aby górale mogli przemocą je opanować. Przeprowadzono tedy granice między pasterzami i tkaczami; obie strony zgodziły się jej nieprzekraczać i żyć w odrębnych obozach. Żądano potwierdzenia tego podziału przez Związek i nowo utworzonym pół-kantonom nadano nazwy: Appenzel Inner-Rhoden i Appenzel Ausser-Rhoden. W ostatnim zamieszkali protestanci, obrawszy Trogen za stolicę rządu, pierwszy został siedzibą katolików, mając miasto główne Appenzel. Te dwa pół-kantony wysyłają swych deputowa-

nych do Bern'u, ale ich pół-głosy także giną, unicestwiając się wzajemnie.

Unterwalden dył podzielony na dwie części dobrze jeszcze przez reformacją, dawniej nawet od utworzenia się Związku. Las, zwany Kernwald'em, przecina ten kanton na dwie nierówne części: Obwalden i Nidwalden. Począwszy od XII wieku pasterze mieszkający po obu stronach lasu, kłócili się ze sobą, zwodzili bójki, aby się pokonać wzajemnie, ale żadna strona nie mogła odnieść stanowczego zwycięstwa. Zgodzili się więc żyć spokojnie w dwu odrębnych prowincjach, z których każda ma swoje prawa i rząd osobny. Unterwalden-Obwalden obrał za stolicę w Sarnen, blisko jeziora Jarnen na wzniesionej dolinie. Unterwalden-Nidwalden obrał za stolicę Stans, położone między rzekami Aa wschodnią i Aa zachodnią. Gdy Unterwalden przystąpił do Związku kantonów, zachował dawny podział w ten sposób, że każdy pół-kanton, posiada pół-głos na radzie Związkowej.

Ta skłonność kantonów do kłótni wewnętrznych jeszcze nie znikła. W kantonie Freiburg część wschodnia groziła przed laty odpadnięciem tak, że pokój dał się utrzymać tylko w skutek wielkich wysiłków. Mieszkańcy kantonu Freiburg różnią się narodowością i religią, mową i zatrudnieniem. Znajdziesz tam Celtów i Teutonów, protestantów i katolików, inżynierów i pasterzy. Każde plemię ma swe odrębne zwyczaje i przekonania; każde pogardza zwyczajami i przekonaniami sąsiadów

niby pianą wznoszącą się na falach ich błyszczącego jeziora. Jedną część kantonu jest całkiem galijskiej narodowości, odznaczając się liberalizmem w polityce a protestantyzmem w religii. Inna część, nawskróś niemiecka, posiada ludność z pojęciami ultramontańskimi w polityce i religii. Miasto Morat nad jeziorem tegoż nazwiska jest siedliskiem głównym partyi liberalnej, gdy tymczasem miasto Freiburg nad rzeką Sarine jest ogniskiem ultramontańskiej. Freiburg odznacza się daleko gorliwszą w tej mierze żarliwością nawet jak Sion i Luzern. Wybudował pałac dla Jezuitów, dał przytułek Towarzystwu „Pio nono” (Psiusa IX), grał główną rolę w sprawie rozdziału Związku. To miasto ma radę złożoną z ultramontanów, odznacza się dogadzaniem wszystkim zachciankom księży i zakonników. Protestanci pałają gwałtownem oburzeniem w obec tej ślepej poddańczości rozkazom kościoła i jako nieprzyjaciele Rzymu żądają podziału kantonu. Chcą zostawić ultramontanom Freiburg jako stolicę, Freiburg, który nigdy nie schwycił oręża na obronę wolności. Stolicą liberalnych ma być Morat, miasto zasłużone chwalebnie. Przez ten podział partya liberalna zyskałaby w Bern’ie o jeden głos więcej. Nowa republika będąc wtedy liberalną, protestancką i francuzką, unicestwiła by swym głosem w Radzie Związkowej wpływ Katolików Freiburg’skich.

Ale rada związkowa nie śmiała się mięszać do tego sporu. W kantonach St. Gallen, Graubun-

den, Genewa, Aargau także trwają kłótnie religijne. W ostatnim szczególnie, daleko równiej jak w Freiburgu rozdziela się masa ludności między dwa wyznania. Rada nie chce podnosić sporu państwowego na tak niebezpiecznym gruncie.

Każdy kanton i pół-kanton tworzy odrębne państwo, zupełnie same w sobie, używające praw, których mu żadne źródła zewnętrzne nie dostarczają, piastujące pewną władzę odziedziczoną z przeszłości, nie oddaną jeszcze do rąk Związku. Niedawno jeszcze każdy kanton miał odrębną monetę, która nie posiadała prawa obiegu, w kantonach sąsiednich. Nie dawno jeszcze każdy kanton wyznaczał osobnego posła do Wiednia, Rzymu i Paryża i naodwrot najpotężniejsi mocarze wysyłali swych przedstawicieli do Sarnen, Schwyz i Zug. Każdy kanton rościł prawo do traktowania z monarchami i rozpoznawania wszystkich aktów władzy państwowej. Pół-kanton Appenzel Ausser-Rhoden nie chciał przez długie lata uznać rewolucyi francuzkiej z 1830 r. i Ludwik Filip wprzódzy tron utracił, zanim pasterze tego kantonu zechcieli przyjąć jego posłów. Nie dawno jeszcze każdy kanton zakładał komory celne przy wszystkich drogach, budował domki na każdym moście dla poboru myta drogowego. Każdy wóz siana, każda beczka wina, każdy wózek zboża, każdy funt sera musiały się opłacać przejeżdżając przez granice. Wszystkie ryby chwytane sieciami, były także własnością kantonu. Każdy

kanton miał swe wojsko, z którem robił, co mu się podobało—wynajmował je księżętom, mogącym dobrze zapłacić: królowi Francuzkiemu i Neapolitańskiemu, a nie dawno jeszcze Papieżowi. Te przywileje władzy państwowej odstąpiono Związkowi. Monety kantonalne, ambasady kantonalne, cła kantonalne, wojska kantonalne już dzisiaj nie istnieją. Z tych wszystkich przywilejów zostały się dwa tylko: prawo pobierania „ohngeld'u” t. j. podatku od wina, na granicy każdego kantonu i prawo utrzymywania pół-batalionu, liczącego 300 żołnierzy.

Chociaż jednak obdarto kantony z tych starodawnych przywilejów, każdy z nich ma swą konstytucję, stolicę i rząd odrębny. Każdy kanton posiada własny parlament ma najwyższą władzę sądową w sprawach cywilnych i kryminalnych, posiada własnych urzędników, władzę wykonawczą, stanowi i wykonywa prawa. W niektórych kantonach obywatele stają się wyborcami w dwudziestym roku swego życia, w innych w ósmnastym, w jednym nareszcie—w szesnastym. Każdy kanton posiada własny parlament, którego członkowie wybierają się przez powszechne, tajne głosowanie. Prawo obowiązuje do tej czynności każdego obywatela. Wybór skutecznia się na podstawie większości głosów. Każdy obywatel ma prawo podać się na kandydata, zostać nawet prezydentem, i pobierać płacę za każdą służbę publiczną.

Każdy kanton posiada odrębny kodeks kryminalny. Chociaż w sąsiednich kantonach kodeksa te są bardzo do siebie podobne—procedura jednak jest rozmaita. Kantony Glarus i Unterwalden nie mają stałego prawa karnego. Jurisprudencya ich opiera się już to na starych tradycjach klerykalnych, już to na dawnych zwyczajach niemieckich. W Uri, Schwyz i Unterwalden za niektóre przestępstwa karzą wystawieniem pod pręgierzem, chłostą lub publicznem wyznaniem winy w kościele. Te przestarzałe jednak formy nikną powoli. Genewa i obwody Jura przyjęły kodeks karny francuzki. Kantony Zurich, Aargau, Thurgau, i niektóre inne wypracowały kodeksa nowożytne. Bazylea Miejska i Wiejska rządzą się niejednakiemi prawami karnemi. Trzeba jednak oddać sprawiedliwość, że każdy kanton Związku, stara się gorliwie o ulepszenie swego kodeksu karnego. Zurich, Neuchatel i Freiburg zniosły karę śmierci. Inne kantony które nie wprowadziły tej reformy, używają gilotyny zamiast katowskiego pnia i topora. Wieśniacy kantonu Bern nie mogą pozwolić na zniesienie kary śmierci dla zabójców. Mniemają oni albowiem, że w Oberlandzie, który ma kiepskie drogi a wioski rzadkie i liche—wielcy złodzieje traktów publicznych stali by się rozbójnikami, gdyby ich nie powstrzymywała bojaźń śmierci.

ROZDZIAŁ XI.

Rząd kantonalny.

Niektóre kantony rządzą się za pomocą parlamentu, inne za pomocą powszechnego zgromadzenia ludowego; każdy jednak niezawisłe.

Prawie połowa kantonów i pół-kantonów nie posiada parlamentu w prawnym znaczeniu tego słowa. Myśliciele, mający wszelką powagę w kółkach demokratycznych, utrzymują, że parlamentarny rząd kraju powoli znika, że jest tylko formą pośrednią, przez którą przechodzi ludzkość, dążąc do doskonalszego ustroju władzy.

Pierwszy stopień rozwoju, według tych myślicieli, stanowią rządy patryarchalne, potem idą rządy samowładcze: królewskie albo cesarskie, następnie arystokratyczne lub parlamentarne. Czem się różni rząd parlamentarny od rządu królów i książąt pytają owi myśliciele? Wyborca ma prawo wybierać swego pana, ale potem musi się go słuchać. Zrzeka się prawa rządzenia samym sobą. Po nad tymi formami rządu istnieje doskonalsza, stanowiąca ostatnią fazę postępu: rząd osobisty każdego w najprostszej formie, rząd, w którym obywatel staje się zarazem prawodawcą, sędzią i królem.

Wszystkie republiki szwajcarskie można ująć w cztery grupy. Pierwsza rządzi się demokracją parlamentarną, druga demokracją absolu-

tną, trzecia demokracją mieszaną, a czwarta demokracją czystą. Do pierwszej należy Genewa, Waadt, Luzern, Freiburg, Aargau, Bazylea Miejska, Schaffhausen, Neuchatel i Tessino. Do drugiej: Uri, oba pół-kantony Appenzell, oba pół-kantony Unterwalden, Glarus, Schwyz i Zug. Do trzeciej: Graubünden, Bern, Thurgau, Wallis, Bazylea Miejska i St. Gallen. Tylko jeden Zurich przedstawia systemat rządu czystego i doskonałego, wedle nowych idei demokratycznych, dążących do tego, aby każdy obywatel był prawodawcą sędzią i królem.

W każdym kantonie z pierwszej grupy znajduje się rada, nazywana Wielką Radą, mianowaną w całym komplecie przez wyborców, posiadających prawa polityczne i cywilne, t.j. przez wszystkich obywateli, którzy dosięgli prawnej pełnoletności, a nie utracili praw cywilnych i politycznych przez emigrację, osłabienie umysłowe albo zbrodnię. Głosowanie odbywa się sekretnie. Wielka rada wybiera ze swej strony Radę Stanu, liczącą o połowę mniejszą ilość członków. Obie te rady obierają wedle pewnych prawideł, prezydenta, który nosi nazwę Avoyer'a, Landamana albo Burmistrza, mającego władzę wykonawczą. Z połączenia wszystkich członków składa się nowe zgromadzenie kantonalne. Jego wyroki są ostateczne. Te trzy stany: Prezydent, Rada Stanu i Wielka Rada piastują w swych rękach zwierzchnictwo państwowe.

Genewa przedstawia doskonały przykład tej grupy parlamentarnej. W 1847 roku powstanie ludowe, stoczywszy żywą walkę koło Ratusza, obaliło dawną konstytucję feodalną, opartą na przywilejach arystokratycznych i ograniczonym prawie głosowania. Każdy Genewczyk płci męskiej, liczący dwadzieścia jeden lat, nabywa prawa głosowania na wyborach do Wielkiej Rady. Czynność obywatela kończy się w chwili, gdy kładzie głos do urny. Wielka Rada składa się z deputowanych, z których każdy przypada na 666 mieszkańców. Mianuje ona Radę Stanu, złożoną z siedmiu członków, wybranych na lat dziesięć, z prawem ponownej wybieralności po upływie tego terminu. Niektórych wybierają tak ciągle aż do śmierci, ale każdy z nich może być kontrolowanym przez Radę Wielką, albo też usuniętym wskutek jej zbiorowego postanowienia. Zdarza się to bardzo rzadko. Rada Stanu w której gra główną rolę Antoni Carteret, jest nieco feodalną.

Genewa ma potężne i bogate mieszczaństwo, przechwalające się starodawną genealogią, szczytujące się baronami z czasów Konrada, tak jak my Anglicy chełpiemy się rycerzami z czasów Wilhelma Zdobywcy. Ci mieszczaństwo owładnęli zamkiem la Treille, Tarasem i ulicą de Granges. Ich bogactwa dają sposobność prowadzenia wygodnego życia, bez potrzeby zajęcia się handlem. Oddają się sztukom i literaturze, darząc świat takimi przedstawicielami swej warstwy społecznej jak:

de Saussure, Necker, de Candolle i de la Rive. Warstwa ta zapuściła głęboko swe korzenie w grunt życia społecznego. Żadna walka uliczna nie mogła wstrząsnąć opoki na której utwierdzona jej krzepka budowa,—albowiem oświata, sława i bogactwa są głównymi źródłami politycznej potęgi. Genewa więc tworzy demokrację parlamentarną, z pewną liczbą możliwych rodzin, z pomiędzy których obywatel dwudziestoletni, obdarzony galką do głosowania, ma prawo wybrać sobie pana i posłać go na posiedzenia w Ratuszu.

Druga grupa kantonów przedstawia demokrację absolutną. Wszyscy obywatele, zapisani na listach wyborczych, zbierają się raz do roku na zgromadzenie powszechne wyborcze, dla mianowania urzędników, załagodzenia sporów, uchwalenia podatków, sądenia przestępców i zbrodniarzy a nareszcie dla ustanowienia nowych praw. To zgromadzenie wyborcze zbiera się w niedzielę podczas lata, na jakimkolwiek otwartem miejscu, na polu, placu albo rynku. Wyborcy przybywają uzbrojeni. Każdy wyborca powinien być gotowym w czasie posiedzenia dowieść swego prawa wyborczego, gdyby je podano w wątpliwość. Próba ta jest łatwą dla ludzi uczciwych. Do jakiej gminy należy? Jakich ma świadków na to? Łatwo się to wykazuje, gdyż każda gmina jest pewnego rodzaju pułkiem, podzielonym na rotę i kapralstwa. Każdy obywatel ma swoje oznaczone miejsce, jego nieobecność odrazu staje się widoczną. Obecny nie może się wśliznąć do szeregu. Zgromadzenie kantonalne

jest armią a nie tłumem. Każdy obywatel ma prawo głosowania, z wyjątkiem nędzarzy, żyjących kosztem gminy, bankrutów, przestępców kryminalnych i włóczęgów. Biada urwisowi, któryby się pojawił na zgromadzeniu, straciwszy prawa cywilne; jeżeli go nie zabiją, powinien się mocno cieszyć. Te kantonalne zgromadzenia wyborcze przedstawiają widok wielce malowniczy.

Weźmiemy Uri, jako przykład drugiej grupy. Obywatele tego kantonu: katolicy i protestanci, pasterze, tragarze, przewodnicy, oberżyści, kowale, a gdzie niegdzie strzelcy, polujący na kozy — nie powierzają nikomu swej wolności. Zachowują pamięć Waltera Fürst'a i Wilhelma Tella. Na każdym kroku przypominają sobie owe czasy, w których deptano ich jako niewolników, póki się nie podnieśli jako męże. To, co zyskali odwagą i śmiałością, pragną uchronić bacznem czuwaniem. Nie powierzając żadnej radzie ustanawiania i wykonywania praw, oddają władzę zwierzchniczą całego kantonu zgromadzonym gminom.

Na dolinie Schachenthal, gdzie urodził się Tell, na cześć którego zbudowano tu kaplicę — niedaleko mostu na Schachenbach'u, ciągnie się między tą rzeką a drogą, szeroka łąka. Na niej od wieków zgromadzali się mieszkańcy Uri dla obradowania nad sprawami kantonu. Raz do roku w pierwszą niedzielę majową, gdy często jeszcze śnieg pokrywa ziemię, gdy na Reussie tłoczą się bryły kry lodowej, Landamann kantonu Uri wychodzi

z Altdorfu w towarzystwie orszaku, który się składa z oddziału wojska kantonalnego, z pacholeków miejskich w ubraniu żółto-czarnem, dźwigających godło kantonu: wielką głowę Byka, a nareszcie z dwu pacholeków ubranych w starożytny kostium szwajcarski, niosących dwa sławne rogi—herbowy symbol Uri. Mieszkańcy z Andermatt'u i Wasen'u zstępują po wyższej dolinie Reuss'u mieszkańcy z Brisen i Stössli dążą przez Maderanthal, mieszkańcy z Bürglen i Spiriningen pospieszają przez Schachenthal, mieszkańcy z Leerdorf i Attinghausen przebywają rzekę Reuss.

Każdy mieszkaniec Uri, liczący lat dwadzieścia, a nie należący do duchowieństwa, jest obowiązany pojawić się na zgromadzenie. Na wzniesionej estradzie, umieszczają dwa owe bycze rogi; na odgłos trąby Landamann zajmuje miejsce prezydującego i zaczyna się posiedzenie. Pacholek czyta spis kwestyi, które mają być przedmiotem narad. Zwykle chodzi tu o dopełnienie jakiego pułku, przeprowadzenie nowej drogi, ujęcie tamami potoku, uchwalenie nowego podatku, pozwolenie wycięcia lasu, ukaranie jakiego urzędnika lub nareszcie o zmodyfikowanie jakiego prawa. Każdy obywatel może zabierać głos i przedstawiać swe projekta. Głosowanie jawne skutecznia się za pomocą wznoszenia ręki. Jedne projekta zyskują potwierdzenie, inne upadają i to bez apelacyi. Gdy załatwiono wszystkie sprawy, władcy kantonu Uri gaszą piwem pragnienie, rozbierają

estradę i powracają do domu paląc fajki, przy odgłosie śpiewów narodowych.

Kanton Graubünden przedstawia nam wyborny przykład trzeciej grupy, t. j. demokracji mieszanej. Tworzy on wielce oryginalną pstruczynę. Ani w starożytnej Grecyi, ani na obecnym Kaukazie nie znajdziesz takiej różnorodności plemion i religij, praw i języków. Kanton ten nie ma nazwy. W Coire dają mu zwykle przydomek „Grisons.“ Nazywa sam siebie „*Grau-bünden*“ t. j. „Związkiem Szarych Kapot;“ „*Gottes-haus-bünden*“, czyli „Związkiem Domu Bożego;“ „*Zehn - Gerichtesbünden*“ czyli Związkiem Dziesięciu Sądów.“ Większość jednak mieszkańców nie używa żadnej z tych nazw, gdyż należy do plemienia Celtyckiego i mówi językiem południowym. Dla nich kanton nosi nazwy: „*Lia de Ca Dé*“ i „*Lia dellas desch Dretturas*.“ Ludzie Północy i Południa mieszają się tu ze sobą wśród lasów jodłowych i górskich wodospadów. Tu wieś Celtycka z Rzymskim portykiem, tam wioska Teutońska z gotycką dzwonnica. Celtowie prawie wszyscy są katolikami, Germanowie zaś protestantami, ale ani różnice plemienne, ani językowe nie odpowiadają ściśle odrębnościom wyznaniowym. Disentis jest katolickie, Ilanz protestanckie, w Coire zaś mieszają się obie religie. Tameczni Luteranie trudnią się kupiectwem i zamieszkują niższe miasto, katolicy zaś stanowią klasę bogatszych właścicieli i kupią się w bliskości dworu Biskupiego. W ogóle kanton liczy około 40,000 katolików i 50,000 prote-

stantów. Ludność jednak, wyznająca obie religie, jest nadto pomięszaną w wioskach i miasteczkach, aby mogła rozdzielić się na dwa kantony jak Bazylea-Wiejska i Bazylea-Miejska.

Zstępując z Ober-alp'u w kierunku Coire'u spotykasz ciągle po drodze zwaliska starych feudalnych i kościelnych budowli; omszone zamczyska sterczą na wyniosłościach, ruiny starożytnych opactw zalegają na dolinach, wszędy odnajdziesz ślady hrabiów i rycerzy. W Disentis stare opactwo Benedyktynów zamienione na szkołę początkową, w Coire klasztor św. Lucyana mieści w swych murach szkołę kantonalną; w Dieni, Castelberg i Trins zwaliska twierdz starodawnych w Laax i Coire starożytne domy ozdobione herbami.

Przez długie wieki ten dziki kraj był łupem baronów i rycerzy, którzy gnietli jarzmem przemocy swych poddanych a nawet wolnych mieszkańców, aż nareszcie wieśniacy doprowadzeni do ostateczności, powstał tłumnie i utworzyli w każdym okręgu Związek, dla wzajemnej obrony. Związki te wzrosły wkrótce, gdy do nich przystąpiły inne wioski, które dawniej mało zważały na wszystkie sprawy, przekraczające obręb miejscowej granicy. Z biegiem czasu wytworzyły się trzy główne związki: 1) „Związek Szarych Kapot“ (Grau-bünden) nazwany od koloru odzienia wieśniaków, z głównym siedliskiem władzy w Trons; 2) „Związek Domu Bożego“ (Gottes-haus-bünden) z głównym miastem Coire i 3) „Związek Dziesięciu Sądów“ (Zehn Gerichtes-bünden) z głównym miastem

Mayenfeld. Związki te nominalnie nie istnieją, ale faktycznie trwają jeszcze. Kanton dzieli się na 14 okręgów, 39 obwodów i 205 gmin. Każdy obwód tworzy odrębną rzeczpospolitą. Coire jest stolicą, gdyż w tem mieście zgromadzają się deputowani z obwodów. Posiedzenia rady są tajne. Rada dzierży krzepką dłońią sprawy publiczne, jednak jej członkowie muszą postępować ze zgodą opinii ogółu. Nie mogą uchwalać nowych podatków, ani odmieniać praw bez zgody ludu. Wszystkie ważne kwestye muszą być oddane pod głosowanie okręgów, a powszechne żądanie wieśniaków może zniweczyć najgłębsze plany wypracowane w Coire.

Jedyny przykład czystej demokracji znaleźć można dzisiaj w Zurich'u. Forma rządu przyjęta w tym kantonie jest tak ważną, że zasługuje na rozdział osobny.

ROZDZIAŁ XII.

Kanton Zurich.

Na brzegu pięknego jeziora wznosi się starożytne miasto, którego białe domy kryją się w bujnej drzew zieleń. Ulice, arkady i wieże kościelne tłoczą się w dziwnym bezładzie. Stare katedry otoczone rojem kramów. Ulice szerokie, mosty wygodne, przystanie dla statków, wodne młyny, stare klasztory, stare mury i wieże; kollegia, hotele, dworce kolei żelaznych; pomniki dziesięcio-

wiekowe i budowle nowiutkie. Rzeka wypływa z jeziora, druga rzeka spada z pagórków. W okół szeregi wzgórz kojarzą się w łańcuch Albis; każde z nich uwieńczone kościołem na szczycie, otoczone u stóp winnicami. W głębi po za połyskującym jeziorem widnieje długi łańcuch Alpejski lśniący śnieżną białością. Takim jest miasto Zurich, stolica kantonu, raj dla nauki i uczonych.

Ludzie nauki, przejęci wspomnieniami starożytnej Grecyi, nazywają to miasto Atenami Szwajcaryi. Ono jest albowiem dla tej górskiej rzeczypospolitej, ogniskiem umysłowego życia. Oprócz stowarzyszeń naukowych i artystycznych szczyci się posiadaniem akademii sztuk pięknych i akademii muzyki. Obok tego w obwodzie murów miasta znajdują się: instytuta naukowe i prawne, ogrody botaniczne, biblioteki publiczne i muzea, Towarzystwo „Pożytku Społecznego,” klub Grütti, klub alpejski, czytelnia, towarzystwo nauk przyrodniczych, stowarzyszenia handlowe i rolnicze, szpitale, domy pracy i przytułku, towarzystwo starożytnicze, ogród publiczny nad brzegiem jeziora, teatr, loża massonów, wiele stowarzyszeń religijnych, przeszło sto szkół i kollegiów. Zurich posiada również uniwersytet, szkołę politechniczną, teatr anatomiczny, szkoły wiejskie i kantonalne. Ten wspaniały budynek, wznoszący się na wzgórzu po za Wieżą Heretyków — to pałac przemysłu i rzemiosł. Ten gmach olbrzymi obok katedry, to szkoła dla panien. Ta gromadka innych budowli kryjąca się w cieniu drzew tulipanowych

to średnie zakłady naukowe. W cyrkule Matki Boskiej niedaleko ratusza znajdują się szkoły municypalne męzkie. Gdziekolwiek się zwrócisz, spotkasz prawie na każdej ulicy jaką szkołę elementarną, gimnazyalną, pomocniczą, dzienną, wieczorną—szkoly dla ślepych i głuchoniemych prowadzone na wszystkie sposoby—szkoly przemysłowe, handlowe, językowe; jednym słowem instytucje naukowe wszelkiego rodzaju, okrom szkoły *dla biednych*. W kantonie Zurich nie ma odrębnej klasy nędzarzy. Biedni znajdują się w małej ilości i nie żyją kosztem państwa, jak w Anglii.

To życie kwitnące widać także w bogatych okolicach miasta. Kanton Zurich jest małym w porównaniu z kantonami Bern, Waadt, Graubünden i Wallis, ale zamieszkuje go ludność dzielna i krzepka, gorąca do pracy, walki i zabawy, trochę rubaszna w słowie, zwyczajem ludzi czujących własną siłę—ale cierpliwa, przyzwyczajona pomagać naturze, zamiast buntowania się przeciw jej niezłomnym prawom. Kraina jest sama przez się piękną; ręce ludzkie ozdobiły ją jeszcze bardziej. Cudne jeziora nad brzegiem okraszone dziełami człowieka, otoczone ogrodami, chatkami, kościołkami i bujną drzew zieleńią. Nizkie wzgórza uwieńczone winnicami; na płaszczynach wzniesionych rosną sady owocowe. Po za temi falistemi wzgórzami, na których winne krzewy i nie-spłiki dojrzewają—zda się, wbrew prawom natury—wznoszą się góry, pokryte lasami, zieleńią—

ce na wszystkich swoich stokach bujnemi pastwiskami, które żywią liczne trzody. Te stoki są gruntem uprawnym, otoczonym palisadami na takiej wysokości, gdzie tylko można było to uczynić. Widać tu w ogóle zdolność, energię i siłę, jakie człowiek rzadko ujawnia w swych czynach; widać je nie tylko pod pewnym względem i w pewnych czynach, ale wszędzie i zawsze. Klimat tu wcale nie zbyt łagodny. Średnia temperatura jest o wiele niższą, jak w hrabstwie Kent. Zimne wiatry, wiejące od górskich wąwozów, srożą się na jeziorze. Szczyty okoliczne są sławne swemi burzami w czasie zimy, a górską przestrzeń, otaczającą Zurich, nazywa się Windgelle t. j. wiatr szalony. Grunt jałowy i skalisty zawiera jedną część ziemi roślinnej na trzy części zwietrzałej skały. Czego jednak nie dokaże staranna uprawa? Patrzcie jakie czyste chatki wieśniaków, jakie ładniuchne domki pasterzy, jak pole pięknie utrzymane. Nigdzie nie ujrzysz kupy śmieci, nie poczujesz przykrej woni. Wszystko tu na swoim miejscu; porządek panuje w charakterze prawa natury. Ulice szerokie, mosty krzepkie, potoki ujęte tamami. W kantonie Zurich śnieg na górach topi się bardzo prędko; mimo to jednak potoki obwarowane i powstrzymywane tamami, płyną w łożyskach—a chociaż czasem wylewają po za brzegi, nie sprawiają wielkich szkód. W kantonach jednak sąsiednich, gdzie się nie pilnują tak starannie, powódź zrywa młyny, topi owce i kozy, wyrywa lasy z korzeniami. Wszędzie napoty-

kasz zarówno w rzeczach ważnych jak i w drobiazgach—ślady wiecznej czynnej myśli, dzieła ręki zawsze gotowej do spełniania wydanych rozkazów. Spójrzmy naprzykład na ten szmatek ziemi. To zwykły ogród, jakich wiele—ze zwykłymi kwiatami, ziołami, jarzynami i krzewami, które wszędzie zobaczysz. Ale patrzcie, z jaką starannością pielęgnują tu każdy krzew, każde drzewo, każdą roślinę. Patrzcie, jak starannie każda gałąź obczyszczona, jak pilnie podlewana każda roślina. Nic więc dziwnego, że drzewo pokrywa się tak obficie wiśniami. Tam w kąciuku, krzewi się winna latorośl wystawiona na całą siłę ciepła letniego—czyż nie należy spodziewać się że wyda wspaniałe grona?

Wiejskie okolice Zurichu tworzą jeden wielki ogród, zroszony mnóstwem jezior i strumieni. Mieszkańcy używają ich dla nawodnienia ogrodów warzywnych i kartoflanych z umiętnością czysto wschodnią. Wszystkie fermy zbudowane z kamienia, pomalowane na kolor żółty, różowy i biały. Ścieżki i drogi wysadzone drzewami. Nie spotkasz po drogach biedaków, wyjąwszy tylko gdzie niegdzie jakiego włóczęgi ze Szwabii, zebra-ka z Sabaudyi albo pielgrzyma, dążącego do kaplicy Świętego Meinrad'a. Każdy mieszkaniec kantonu Zurich posiada własne schronienie. W całym kantonie znajdziesz może jednego nędzarza. Gdy przebiegasz po drogach, słyszysz na każdym kroku gwar życia i pracy. Tam drwal rąbie drzewo, wieśniaczka niesie skopki pełne mleka, tu

szewe lata obuwie w swej budce, gdzie indziej znowu młynarz pilnuje mlewa — a wszyscy śpiewają od rana do nocy. Tajemnica tej ogólnej pomysłności polega na tem, że każdy człowiek cieszy się niezależnem stanowiskiem.

Wieśniacy pilnują gruntu, na którym prowadzą gospodarstwo. Żaden ciężar nie trzyma tak w miejscu człowieka jak kawał ziemi do nóg przywiązany, jeżeli ta ziemia jest jego własnością. Wieśniacy posiadają własny grunt i własne chaty. Chociaż urodzeni i wychowani jako rolnicy, rozumieją oni dobrze swoje prawa. Uczyli się w szkołach dosyć długo, znają więc historię swego kraju i swego kantonu. Wychowanie każdego z nich zrobiło człowiekiem, nauczyło spełniać obowiązki obywatelskie. Każdy z nich dzieckiem uczył się w szkołach miejskich, młodzieńcem odbywał ćwiczenia wojskowe. Jako mąż dojrzały rzuca swój głos do urny wyborczej i ubiega się o nagrodę za celność strzału we Wollis-Hofen.

Każdy wieśniak, okrom domu i pola posiada strzelbę i głos wyborczy.

Kanton Zurich nie jest wcale jedną z tych uspio-nych moralnie dolin Szwajcarskich, na których pasterze strzegą swe krowy, robotnicy pracują fizycznie, nie myśląc o niczem innem, tylko o ciepłe w czasie lata, o mrozach w czasie zimy. Jest to owszem kraj ożywiony, w którym skwapliwie chwytają się wszelkie nowiny, roztrząsają się wszelkie kwestye i zagadnienia ze stanowiska wszelkich poglądów. Czujesz we wszystkich ży-

łach tętno kipiącego życia. Tu demokracja nie jest pustym wyrazem, frazesem oklepanym, etykietą przylepioną na konstytucji — ale faktem. Każda jednostka tego społeczeństwa jest siłą żyjącą. Robotnikowi, który zasiada od świtu do tkackiego warsztatu, przychodzi na myśl jakaś niedokładność prawodawstwa. Udziela swe uwagi sąsiadom — po tygodniu tworzy się z tego dyskusja. Tysiącami projektów zaprzętają się umysły tych ludzi, które przez to cieszą się wiecznem zdrowiem obywatelskiem. Projekta owe tyczą się spraw związkowych i gminnych, zagadnień religijnych i państwowych, drobnych spraw ulicy i rynku. Ale nadewszystko rozprawiają chętnie o politycznej formie rządu.

Kanton Zurich jest konserwatywnym pod jednym względem. Trzyma się uparcie swych zasad naczelných, swej wiary republikańskiej, swego życia religijnego i obowiązków federalnych. Po za temi jednak kwestyami jest to kraj najbardziej rewolucyjny na kuli ziemskiej. Prawie co dwadzieścia lat przemienia swą zasadniczą ustawę. Ludzie, żyjący jeszcze, pamiętają pięć albo sześć przemian zasadniczego prawa w Zurich'u, jakie miały miejsce począwszy od 1831 r. t. j. od obalenia konstytucji na pół feudalnej aż do 1869 roku t. j. ustalenia nowego ustroju demokratycznego.

Przed czterdziestu laty rządziło Zurich'em kilka familij, które się szczyliły pochodzeniem od starożytnych Vogtów i namiestników. Ta arysto-

kracya bogata i uczona, obwarowana przywilejami, zajmowała prawem urodzenia wszystkie wyższe urzędy polityczne. Szereg ruchów ludowych, które się odbywały prawie bez krwi rozlewu, wystarczył do wyrugowania arystokracji feudalnej, z tych pozycji. Urzeczywistnienie zamiarów sposobami najprostszymi i najkrótszemi leży w duchu mieszkańców Zurich'u. Jako synowie porządku zadowolniają się działaniem za pomocą głosowania. Jednego dnia wygrywają na tym punkcie, drugiego czynią nowy krok naprzód. Po pewnym czasie rewolucya robi swoje bez naruszenia porządku publicznego.

Uniwersytet mieścił się w dolnej części miasta, w kilku ciemnych, małych, odosobnionych budynkach klasztornych. Liberalni chcieli wystawić go w pełnem świetle, umieścić na wzgórzu, aby każdemu wpadał w oko. Feodalni niechcieli nawet słyszeć o tych przenosinach. Głosowano: liberalni pozyskali większość i uniwersytet został przeniesiony.

Starodawne mury i wieże otaczały miasto, krępowały je i gniotły. Liberalni chcieli je zburzyć, aby otworzyć przystęp dla światła i świeżego powietrza, aby zbudować blisko bram miasta stacyę kolei żelaznej, zasypać rowy, na miejscu wałów fortecznych urządzić tarasy i postawić szkoły. Feodalni sprzeciwiali się temu burzeniu. Głosowano: liberalni odnieśli nowe zwycięstwo i runęły mury, okropin dwóch albo trzech starożytnych

wieźyc, zachowanych jako malownicze pomniki przeszłości.

Konstytucya miała nadto feodalny charakter, aby mogła się podobać ludowi demokratycznemu, który posiada strzelby i głowy wyborcze. Zebrano w 1867 r. zgromadzenie ogólne dla zrewidowania konstytucyi. Liberalni żądali, aby związek między rządem a wyborcami był więcej bezpośredni, domagali się prawa wyboru Rady Stanu podobnie jak Wielkiej Rady, prawa postawienia *ve-to* w kwestyach finansowych, chcieli wywierać większy wpływ na wszystkie sprawy tyczące się wychowania i kościoła. Feodálni protestowali, ale stronnictwo liberalne miało większość głosów: przystąpiono więc do zrewidowania konstytucyi kantonalnej.

ROZDZIAŁ XIII.

Demokracja czysta

Kanton Zurich, przyjmując razem z nową konstytucją formę rządu demokracji czystej, porzucił zasady dawnego parlamentaryzmu, przestał być państwem reprezentacyjnem. Obecnie rząd kantonu jest bezpośredni. Lud mianuje urzędników, wybiera sędziów i stanowi prawa. Deputowani, przestawszy być królami, stali się zwykłymi pełnomocnikami! Każdy wyborca przyjmuje udział wi-

domy i bezpośredni we wszystkich sprawach publicznych. Deputowany jest tylko jego sługa, którego wybiera dla otrzymania raportu o tej lub innej sprawie, dla przygotowania projektu do prawa w tym albo innym względzie. Nie oddaje jednak temu słudze żadnej części swej władzy zwierzchniczej. Sam głośuje we wszystkich ważnych sprawach. Sam jest królem; w swoim zakresie sam panuje i rządzi.

Wstęp do nowej konstytucyi kantonu Zurich brzmi w te słowa: „Naród kantonu Zurich, wykonując swe prawa zwierzchnicze, nadaje sobie konstytucyę następującą:”

Potem następuje 65 artykułów rozdzielonych na Tytuły. Tytuł pierwszy, zawierający artykuły od 1-go do 17-go, traktuje o zasadach polityki.

1). Władza zwierzchnicza skupia się w całym składzie obywatelstwa, a nie w żadnej jakiegokolwiek części tego składu. Władzę tę bezpośrednio wykonywają wszyscy obywatele: używający praw cywilnych i politycznych, pośrednio zaś mandatarjusze, urzędnicy państwowi, albo też płatni słudzy państwa.

2). Wszyscy obywatele są równi pod względem prawnym i politycznym, jeżeli nie utracili praw cywilnych i politycznych. Artykuł 18 określa przyczyny, które mogą pozbawić obywatela praw cywilnych i politycznych. Te przyczyny są następujące: pomieszanie zmysłów, przestępstwo pociągające za sobą hańbiącą karę, podstępne bankructwo, przyjęcie publicznej jałmużny.

3). Wolność słowa i prasy. Zapewnione prawo zgromadzeń i stowarzyszeń. Nie można ująć w żadne karby tej swobody słowa, prasy, zgromadzeń i stowarzyszeń, wyjąwszy tylko ograniczeń, jakie wypływają z prawa powszechnego. Każdy fakt prawdziwy, ogłoszony publicznie w celach uczciwych, nie jest paszkwilem w obliczu prawa.

4). Państwo zapewnia wszystkie uczciwe prawojednostkom. Państwo może wywłaszczać w pewnych razach dla widoków dobra ogólnego, ale musi wynagrodzić straty wedle szczegółowych postanowień sądów właściwych.

5). Kara śmierci zostaje zniesioną. Kajdany i łańcuchy wykluczone są z więzień publicznych. Prawa kryminalne będą złagodzone.

6). Zapewnioną jest swoboda jednostek. Nikt nie może być aresztowanym bez urzędowego rozkazu, przewidzianego prawami szczegółowymi. Więzienie za długi zniesione. Zabrania się wszelkiego przymusowego wyciągania zeznań. Państwo daje pieniężne wynagrodzenie obywatelowi za jego szkody w razie nielegalnego przyaresztowania,

8). Mieszkanie każdego obywatela jest nietykalne. Można wejść doń tylko za pozwoleniem właściciela, albo też na mocy postanowienia prawnego. Postanowienie powinno wymienić poszczególne w jakim celu i w jakim zakresie odbywa się to dochodzenie prawne. W chwilach niebezpieczeństwa publicznego, te ograniczenia mo-

gą być pominięte, ale odpowiedzialność za takie czyny spada na urzędników.

10). Każdy urzędnik publiczny jest odpowiedzialny przed kantonem i miastem, tak samo jak przed osobami prywatnymi, wedle postanowień prawnych.

11). Żaden urzędnik nie może być wybranym dożywotnio. Urzęda i urzędnicy powinni się zmieniać razem wszyscy, a nie częściowo. Ojciec i syn, dwaj bracia, teść i zięć, dwaj szwagrowie nie mogą brać razem udziału w komisji administracyjnej lub w trybunale. Członkowie rady i inni urzędnicy wybierają się na trzy lata. Sędziowie i notaryusze na sześć.

13). Wszyscy urzędnicy wybierają się przez głosowanie tajne, czy to na wyborach kantonalnych, czy na miejskich. Muncypalności mogą także używać tego sposobu głosowania.

14). Prawo swobodnego osiedlania się zapewnione. Każdy obywatel szwajcarski, spełniwszy pewne formalności urzędowe, może ustalić swą siedzibę w każdym miejscu i używać tam praw obywatelskich. Każda gmina ma prawo żądać za osiedlenie się bardzo szczupłego tylko wynagrodzenia. Zabrania się nakładać większe podatki na cudzoziemców, jak na krajowców. Odmowa udzielenia na podobne żądanie musi być popartą dowodami, wykazującymi, że sposób życia podającego prośbę jest niebezpiecznym dla moralności publicznej. Gdy mieszkaniec zostaje wydalonym, ten akt rygoru publicznego musi być poparty dowo-

dem, przekonywającym, że obecność wygnańca jest niebezpieczną dla państwa.

15). Małżeństwo cywilne i kościelne mają jednakową wagę w obliczu prawa. Zabrania się pastorom duchownym i merom żądać wynagrodzenia za obrzęd małżeński.

16). Każdy obywatel wchodzi w swe prawa cywilne i polityczne, ukończywszy lat dwadzieścia.

Prawa te tyczą się zaciągania długów, głosowania na wyborach i wybieralności na wszystkie urzędy publiczne.

Tytuł drugi, zawierający artykuły od 19-go do 27-go, traktuje o kwestyach ekonomicznych.

19). Każdy powinien płacić podatki. Własności miejskie i gminne także obłożone podatkami. Na dochody i własności ziemskie nakłada się podatek stopniowany. Małe posiadłości zwalniają się od podatków. Stopa podatkowa własności ziemskiej może być podwojoną dla wielkich majątków. Podatek stopniowany płaci się od posiadłości ziemskich i ruchomych, otrzymywanych prawem dziedzictwa, a to stosownie do stopnia pokrewieństwa dziedziczącego i wielkości odziedziczonej sumy. Wielkie majątki są nienawistne dla demokracji czystej. Żadne stowarzyszenie nie jest wolnem od podatków. Podatek od soli zmniejszony. Nie można na przyszłość ustanawiać zadnych podatków od artykułów żywności.

21). Zapewnia się swoboda wszystkim zatrudnieniom, z wyjątkiem pewnych ograniczeń prawnych. Każdy obywatel może sobie wybrać ja.

kiekolwiek zajęcie. Sztuka, nauka, przemysł i handel stoją dla wszystkich otworem.

22). Gminy powinny żywić biednych; państwo pomaga im w tej mierze w razie potrzeby.

23). Państwo uznaje i wspiera towarzystwa współdzielcze, oparte na podstawie pomocy wzajemnej. Osobne prawa będą postanowione dla opieki klasy rzemieślniczej.

25). Państwo ponosi wspólnie z gminami kosztą naprawy dróg.

26). Państwo posiada prawo kontrolowania wszystkich linii kolei żelaznej.

27). Państwo ponosi kosztą wyekwipowania żołnierzy, którzy się gromadzą pod sztandarami kantonu.

Tytuł trzeci, zawierający artykuły od 28-go do 36-go, traktuje o prawach narodu.

28). Naród wykonywa władzę prawodawczą z pomocą rady kantonalnej, którą sam wybiera.

Naród głosuje nad każdym projektem prawa, potwierdza go lub odrzuca. Od postanowienia tego nie masz apelacyi. Naród ma prawo inicjatywy prawodawczej i może żądać: a) głosowania nad nowem prawem b) przemiany prawa istniejącego c) i odwołania tegoż. Praw tych używa wedle form urzędowych, określonych powyżej.

Każdy obywatel przedstawić może projekt do prawa i przesłać go radzie kantonalnej; jeżeli trzecia część członków tej rady przyjmuje projekt, oddaje się go wtedy pod głosowanie narodu. Gdy obywatel podaje projekt pod rozważenie rady kanto-

nalnej, posiada prawo osobiście go bronić, jeżeli tylko dwudziestu pięciu członków zgodzi się wysłuchać tej obrony.

Każde zgromadzenie, składające się z pięciu tysięcy wyborców, ma prawo poddawać każdą kwestyę pod głosowanie narodu. Zgromadzenia gminne liczące też samą ilość wyborców, posiadają także prawo. Rada kantonalna jest obowiązana bez zwłoki postawić projekt na porządku dziennym. W każdym razie rada kantonalna ma prawo wypowiedzenia swej opinii o projekcie i przedstawienia w tym samym czasie narodowi przeciwprojektu, przez nią zredagowanego.

30). Wyborcy zwołują się dwa razy do roku na wiosnę i na jesień. Każde postanowienie musi uzyskać zatwierdzenie ludu, bez czego nie może być prawomocnem. W naglących okolicznościach rada kantonalna może zwołać nadzwyczajne zgromadzenie wyborców. Rada może dwojakim sposobem przedstawiać projekt do prawa dla zatwierdzenia narodowi: całkowicie, albo częściowo, artykuł po artykule. Głosowanie odbywa się tajemnie, w każdej gminie na miejscu; każdy obywatel jest obowiązany złożyć swój głos, wyrażający się przez *tak* albo *nie*. Każdy projekt, mający przejść przez głosowanie powinien być wydrukowany i rozesłany na miesiąc przed głosowaniem. Stanowcza większość głosów jest konieczną do przyjęcia lub obalenia projektu.

31). Rada kantonalna redaguje prawa, zarządza siłą zbrojną (wyjąwszy wojsk związkowych),

czuwa nad wykonaniem praw, mianuje urzędników i posiada prawo ułaskawienia.

32). Członek rady, jako piastujący urząd publiczny, otrzymuje wynagrodzenie oprócz summy równającej się jego wydatkom.

36). Dwaj członkowie Rady Stanu, wysłani do Bern'u, otrzymują tę godność na mocy głosowania narodu, który dla tego aktu związkowego stanowi jeden okręg wyborczy. Członków rady narodowej, wysłanych do Bern'u, mianuje naród tymże samym sposobem. Obie te czynności wyborcze odbywają się jednocześnie. Delegaci związkowi wybierani na trzy lata.

Tytuł czwarty, zawierający artykuły od 37-go do 55-go traktuje o administracji.

37). Władza wykonawcza składa się z siedmiu członków, stanowiących tak zwaną Radę Zarządzającą. Ci zarządcy wybierają się przez naród jednocześnie z członkami rady kantonalej.

38). Siedmiu zarządców wybiera corocznie z pośród siebie Prezesa i Vice-Prezesa.

39). Żaden obywatel, zajmujący płatną posadę, nie może być mianowanym zarządcą.

40). Zarządcy mianują prokuratora publicznego.

Tytuł piąty, zawierający artykuły od 56-go do 61-go traktuje o występkach i sądownictwie.

62). Wychowanie publiczne i ukształcenie republikańskie powierzone pieczy państwa. Szkoły kantonalne mają być powiększone i ulepszone dla

podniesienia wiedzy umysłowej i wzmocnienia siły produkcyjnej wszystkich warstw ludności.

Wychowanie ma być dłuższe i ulepszone. Uniwersytety i kollegia winny odpowiadać lepiej potrzebom życia nowożytnego. Mają zachowywać charakter czysto naukowy i stosować się rozkładem nauk do szkół kantonalnych.

Wychowanie początkowe jest bezpłatne i przymusowe. Państwo dostarcza potrzebnych funduszy, wspólnie z gminami. Gminy wspólnie z okręgowymi komisjami edukacyjnymi, zarządzają szkołami elementarnymi.

63). Zapewnia się wolność sumienia, obrządków i nauczania religijnego. Prawa i powinności obywatelskie nie mają nic wspólnego z wyznaniem religijnym. Żaden czyn gwałtowny w rodzaju ekskomuniki kościelnej nie może dotyczyć ani gmin ani jednostek. Kościół narodowy t. j. protestancki, zarówno jak i inne stowarzyszenia religijne, rządzą się same w granicach dozwolonych prawem, zostając pod zwierzchniczą kontrolą państwa.

64). Każda gmina wybiera swoich pastorów i nauczycieli. Opłaca pensję pastorów i część wynagrodzenia nauczycieli. Pastorowie i nauczyciele wybierają się na lat sześć; po upływie tego czasu mogą być na nowo obrani. To prawidło stosuje się zarówno do gmin protestanckich jak i do katolickich.

Tytuł siódmy, zawierający artykuł 65, traktuje o możliwej rewizji konstytucyi. Opiewa on, że

naród ma prawo w każdej epoce zrewidować całość lub część ustawy zasadniczej wedle form urzędowych.

ROZDZIAŁ XIV.

Rewolucya.

W czasie walk, jakie się toczyły między radykalnymi i feodałami, po przyjęciu nowej ustawy, szybko wysunął się naprzód człowiek dotychczas nieznany—Johann Sieber, który chwycił w swe dłonie ster sprawy narodowej, stał się typem nowej epoki, wcieleniem, że tak powiem, sprawy radykalnej.

Johann Sieber był nauczycielem w małej wiosce Usten, nad jeziorem Greifen, o kilka mil od Zurich'u leżącej. Wioska ta, niegdyś będąca własnością feodalną, jest dzisiaj zaludnioną przez tkaczy. Po za jej domami, na wzgórzu wznoszą się ruiny zamku, zamienionego obecnie na sąd, więzienie i oberżę. Z wyniosłej wieży, na której wierzchołku robotnicy piją piwo, otwiera się widok rozległy na całe jezioro, na szczyty i wąwozy Schwyz'u. Bliżej jeszcze rysują się na tle nieba olbrzymie kontury licznych fabryk, których wysokie kominy panują nad feodalną wieżą i gotyczką dzwonnica.

Sieber uczył czytać i śpiewać wieśniaków w Usten. Podobnie jak wszyscy nauczyciele nale-

zał do partji radykalnej. Szkoła jego schroniła się w jednym ze skrzydeł starego zamku, stanowiąc wyraźny dowód zwycięstwa sprawy ludowej. Nie był to żaden uczony, nie miał stopnia akademickiego, ale posiadał wymowę i kipiącą energię, pojmował zdrowym rozsądkiem, że kwestya wychowania publicznego jest główną osią wielkiej walki między partją ludową i zachowawczą.

— „Widzisz pan owoce tylko, ale nie korzenie, rzekł do mnie gospodarz, gdyśmy przechodzili mimo szkół kantonalnych. „Te chłopaki, wychodzące oto tłumnie ze szkoły, są podobne do winnych latorośli, które pną się po tym murze. Kwitną na naszym gruncie, ale pochodzą z krajów dalekich. My, Szwajcarowie, nie jesteśmy ani poeci, ani wynalazcy, ale zwyczajni sobie ludzie. Umiemy poznać, co jest dobrem i przyswajamy to sobie, jeżeli do nas przypada. Nie jestem jeszcze tak bardzo stary, pamiętam jednak, że za czasów mej młodości nie znalazłbyś pan dobrej szkoły publicznej w całej okolicy od Bazylei do Tessino.“

— „Nie pozwalacie, aby wam trawa rosła pod nogami.“

— „Nie tylko nasz system wychowania publicznego zostającego pod opieką państwa jest zupełnie nowym, ale duch jego, cały program i podstawa wpływają z germańskiego źródła a nie z romańskiego. Uniwersytet w Zurich ujest bardzo stary. W epoce, gdy go zakładano, sprawy kościelne przedewszystkiem zaprzętały głowy nauczycieli, którzy rzadko myśleli o życiu obywatelskiem. Jako księża,

starali się tylko na księży kształcić swych uczniów. Ich szkoły były częściami instytucyj religijnych, klasztorów lub opactw, do których należeli zwierzchnicy. Cała nauka zdążała ku jednemu celowi. Księża musieli coś umieć, dla tego też szkoły były męzkie. Dziewczęta nie mogły się kierować na księży, dla tego też nie było dla nich zakładów naukowych. Uczyły się tylko wyjątkowo, na co trzeba było ponosić wielkie koszta. Kto pragnął, aby jego córki coś umiały, musiał przyjąć księdza na stałe mieszkanie w swoim domu.

— „Więc pan sądzisz, że odmianę sprowadziła reformacja?“

— „Tak jest, Marcin Luter. Rzym zawsze był w gruncie pogańskim, niechciał nigdy wykształcić wszystkich. Od czasów Lutra poczyna się nasze obywatelskie życie. On pierwszy zażądał, aby wykształcenie stało się udziałem wszystkich: bogatych i biednych, męczyzn i kobiet, wolnych i niewolników. Luter jest ojcem demokracji. On nakreślił kierunek naszego politycznego życia, natchnął swym duchem nasze prawa, daleko silniej jak ktokolwiek ze Szwajcarów.“

Anglicy nie tak dobrze znają usiłowania Lutra w sprawie oświaty, jak szczegóły jego walki z Rzymem. Luter miał zamiar wznieść świat nowy na gruzach, które nagromadzał do koła—chciał oprzeć go na prawie i rozsądku ale *nie tylko* na wierze. Chciał aby ludzie czytali i myśleli. Kto-

kolwiek albowiem czyta i myśli nie odrętwieje w wierze. Wszyscy powinni uczyć się czytać, mówił on, gdyż społeczeństwo ma obowiązek nie-pozwalać, aby ktokolwiek uchylał się od przyjęcia dostatecznej oświaty. On pierwszy wygłosił dwie wielkie zasady partji demokratycznej: że wychowanie kobiet jest zarówno ważnem dla państwa, jak i wychowanie mężczyzn—że państwo ma prawo zmusić każdego obywatela, aby kształcił się w szkołach publicznych lub prywatnych.“

— „Owoce tutaj widzimy—ale *tam* są korzenie“ mówił dalej mój gospodarz. „Wiemy o tej prawdzie, że nasz system pochodzi z Niemiec, że ciągle odświeża swe siły u macierzystego źródła. Chociaż jesteśmy narodem wychowawców, chociaż taki Pestalozzi rodził się w Zurichu—Niemcy jednak są naszymi kierownikami. Pestalozzi, Fellenberg i inni Szwajcarowie są znakomici w zastosowaniu szczegółów, ale nie oni stworzyli zasady. Wielcy nasi reformatorowie pochodzą z pierwotnego źródła. Zaczynamy z Lutrem, a kończymy z Scherr'em.“

Z Scherrem?—zapytają czytelnicy, co to za Scherr, którego porównują z Lutrem? Scherr nie ma wielkiego rozgłosu, chociaż jego dzieło było wielce użytecznem, chociaż je wykonał wybornie. Zurich go uwielbia. Luter nadał wykształceniu publicznemu ducha popularnego, Scherr nadał mu formę popularną. Jest on założycielem systemu obecnie przyjętego w kantonie Zurich i sprawcą w znacznej części bogactwa, intelligencyi i sła-

wy tego kantonu. Kochają go tu wielce; im bardziej prześladowano go za życia tym więcej płakano po jego śmierci.

Thomas Scherr urodził się w małej wiosce Hoherechberg w królestwie Wurtemberg'skiem i pobierał nauki w szkole publicznej. Czując powołanie do zawodu nauczycielskiego, zajmował się pilnie pedagogią i został mianowany nauczycielem. Wkrótce pozyskał znaczny rozgłos; nie był to bowiem zwykły nauczyciel, ale pedagog ożywiony samodzielniemi ideami. Jako naczelnik instytutu głuchoniemych zwrócił na siebie uwagę sposobem uczenia mówić. Mając lat dwadzieścia cztery, przybył do Zurichu, gdzie wykształcenie publiczne pozostawiało bardzo wiele do życzenia. Powierzono mu kierownictwo szkoły niewidomych, którą zupełnie zreformował. Reformy powiodły się tak szczęśliwie, że rząd powiększył jego szkołę dodając oddział głuchoniemych, aby mógł całkowicie stosować swą metodę wykładu na wszystkich uczniach. Do owego czasu to jest od roku 1825 do 1836 trzymano się w tej gałęzi wykształcenia metody De l'Epée'go i opata Sicard'a, którzy mieli, że tylko za pomocą *ręki* można czegoś nauczyć głuchoniemych. Watson w Anglii, Heinicke w Niemczech, i Clerc w Stanach Zjednoczonych byli zwolennikami tej metody. Scherr był zupełnie innego zdania. Utrzymywał on, że żaden człowiek nie jest niemym z natury. Dziecko jest niemem, ponieważ nie słyszy wymawianych dźwięków. Czyby tedy nie można było nauczyć wyma-

wiania za pomocą wzroku? Tak myślał Scherr. Porzucił tedy alfabet ręczny i zaczął uczyć swych wychowañców wymawiania głosek, sylab i wyrazów. Dźwięki wymawiane tworzą się za pomocą przejścia powietrza przez wargi, zęby, podniebienie i język. Można *widzieć* ruchy tych wszystkich organów. Z pomocą pilnej cierpliwości uczeń naśladowując te ruchy nabywa możności mówienia. Tym sposobem otrzymuje się podwójne skutki: ucząc wymawiać wyrazy, wprawia się niemych *w czytanie na wargach* rozmawiającego. Niemi którzy rozumieją to, co im mówi nauczyciel, pojmują także sposobem widzenia to, co mówią ich towarzysze. Możliwość zamiany myśli staje się zupełną, chociaż mniej szybko się odbywa jak u ludzi, posiadających wszystkie zmysły. Powodzenie Scherra było zupełne. Wielu niemych nauczyło się biegle mówić — wszyscy zaś potrafili mówić chociaż cokolwiek. Po sześciu latach Scherr nabył takiego rozgłosu, że gdy kanton chciał ulepszyć kodeks, wybrano go na członka Rady Wykonawczej, która poleciła mu wygotować projekt prawa o wychowaniu.

Przemiany praw konstytucyjnych dzisiaj są bardzo zwykłe, gdyż każdy kanton je dokonywa. W owej jednak epoce były one nowością. Partya feodalna, podbudzona przez doktora Bluntschli, jednego z tych arystokratów, których przodkowie rządziili Zurich'em jeszcze przed połączeniem się tego miasta ze Związkiem — całą swoją mocą stawiała tamy ideom nowatora.

Scherr pragnął, aby edukucya była powierzona państwu. Utrzymywał on, że każde dziecko powinno chodzić do szkoły, że każda wioska powinna mieć szkołę, że każdy obywatel powinien brać udział w jej kierownictwie, że rodzice powinni ją odwiedzać i często doglądać. Chciał szkołę uczynić drugim ogniskiem rodzinnem i przyzwać ku temu na pomoc ducha rodziny. Dla niego żadna kwestya nie była tak ważną, jak kwestya wychowania. Chciał doprowadzić do tego, aby wszyscy ją pojmowali tak, jak on ją pojmował, sądząc, że za pomocą publicznych uroczystości obróci na sprawę szkolną uwagę całego kantonu.

Kanton zabrał się natychmiastowo do wykonania niektórych jego reform. Ale w Zurichu tak jak w całej Europie, z wyjątkiem może tylko Niemiec, brakło nauczycieli zdolnych do nauczania czegoś porządnie. Proponował tedy aby blisko miasta założyć szkołę normalną (t. j. seminaryum pedagogiczne), w którejby wyborowa młodzież płci obojga otrzymywała to ważne i trudne wykształcenie.

O cztery mile od Zurichu, na brzegu jeziora, wśród winnic zielonych, znajduje się ładna wioseczka Küsnacht. Zbudowano w niej szkołę normalną. Po trzech latach, Küsnacht była miejscowością wstawioną, do której zjeżdżano się z całej Europy, aby zobaczyć mistrza i jego dzieło. Zyskało na tem wykształcenie we wszystkich krajach. a w kantonach teutońskich więcej niż gdzie-

kolwiek. Scherr, jako profesor, był wybornym. Wykłady jego o wymowie i wdziękach wysłowienia odznaczały się jasnością i świetnym językiem. Wśród swoich uczniów obu płci miał on ogromne powodzenie. Wymowa jego była przekonującą, przykłady dobrze wybrane, porównania niezliczone. Scherr był szczęśliwym; wszyscy się nim pysznili, wyjąwszy partyi feodalnej, która była jego zaciętym wrogiem.

Im bardziej rosła jego sława, tym więcej sprawiano mu udręczeń. Krzyczano że chce zrujnować przemysł, pociągając wszystkich chłopców i dziewczęta do szkoły. Stu rękodzielników oświadczyło, że nic im nie pozostaje, jak tylko zamknąć fabryki, że nie mogą dalej prowadzić interesów, że tracą kapitał bo ich przemysł upadnie, że zostaną zmuszeni, jeżeli Scherr dalej będzie robił swoje, przenieść swe fabryki do kantonów, gdzie nie pozwalają takim głupcom zmieniać praw produkcji. Grozili nareszcie ucieczką do Francji.

Scherr odpowiedział na to, że miasto się powiększa, że buduje się w niem pięćset nowych domów, że ulice są czystsze i daleko spokojniejsze, że w porcie daleko więcej okrętów, że tysiące robotników zagranicznych przybywa za zarobkiem, że nowe budowle wszędzie się wznoszą, że stare mury rozwalone, że pełno nowych tarasów i ogrodów powstaje wszędzie wokoło jeziora, że pojawiają się nowe księgarnie, powstają szkoły śpiewu, wznoszą się teatry i piękne hotele, że od-

nawiają katedrę, że nareszcie kanton i miasto dosięgły nadzwyczajnej pomyślności.

Wszystko to było prawdą, nie wystarczyło jednak do rozbrojenia partyi feodalnej. Gdy reakcyja namiętności politycznych powołała na nowo to stronnictwo do władzy, zemściło się ono nad człowiekiem, nie mając dosyć siły, aby powstrzymać rozwój rozpoczętego przezeń dzieła. Scherr umarł na wygnaniu, zdala od kantonu, który przekształcił.

Johann Sieber pochwyił szczęśliwą sposobność. Będąc tak jak Scherr nauczycielem, zrozumiał, że współczucie ogółu jest po stronie ludzi jego powołania. Wszyscy cenili imię Scherr'a i jego sprawę. Sieber wypisał to imię i tę sprawę na swym sztandarze. Liberalni obrali go naczelnikiem i odnieśli zwycięztwo, przenieśli ze szkolnej katedry w Uster do pałacu Rządu w Zurich'u, gdzie pod władzą demokracji czystej spełnia dwa główne urzędy kantonu: Prezesa Rady i Dyrektora Komissyi Edukacyjnej.

ROZDZIAŁ XV.

Z w y c i ę z t w a l u d u.

Niektóre artykuły nowej konstytucyi Zurich'u zwracają odrazu uwagę na siebie, będąc najnowszym wyrazem wiary demokratycznej. Usta-

wa zasadnicza określa dwa punkta: 1) stosunek narodu do państwa, 2) stosunek narodu do kościoła.

Naród zachował sobie całą władzę. Wielka Rada i Rada Stanu już nie są tem, czem były dawniej. Rząd stronnictw znikł. Nie zgromadza się żaden parlament dla wybrania członków władzy wykonawczej i ustanowienia praw. Obywatele Zurich'scy tak samo wybierają zwierzchników, jak w Stanach Zjednoczonych—za pomocą głosowania powszechnego i bezpośredniego. Wybierają od razu siedmiu zwierzchników, z których każdy może tylko trzy lata zostawać u władzy, potem musi się usunąć i bardzo jest mało prawdopodobnem, aby go drugi raz wybrano. Zmiana — oto jest duch konstytucyi.

To zachowanie władzy zwierzchniej narodu jest daleko zupełniejszym w zakresie władzy wykonawczej. Każde postanowienie prawodawcze może mieć tylko wtedy wagę, gdy głosowanie ludu je potwierdzi. W teoryi to zwrócenie się do narodu, to *referendum*, jest pewnym rodzajem *veto*, jakie z prawa należy się królom lub królowym w rządach monarchicznych. W rzeczywistości jednak jest ono daleko zupełniejszym. Tutaj prawo narodu jest samowładne, panujące. Przywilej tego *veto* monarchów polega w istocie na odmówieniu zezwolenia, trwającym kilka tygodni lub miesięcy. Nie zawiera ono w sobie możliwości przemiany prawa ani przedstawienia natomiast innego. Charakter jego czysto przeczący. Tym-

czasem wyborca Zurich'ski jest samowładcą. Posiada możność nie tylko odrzucania ale i przedstawiania nowych praw. Gdy na jego projekt zgodzi się pewna liczba współobywateli, ma prawo oddać go pod rozagę kantonu. Każdy obywatel Zurich'ski, posiadający prawa polityczne i cywilne jest członkiem parlamentu narodowego, który wybiera naczelników i stanowi prawa. Obywatel Zurich'ski jest więc zarazem deputowanym, parem i królem.

Stanowisko demokracji czystej w obec kościoła jest daleko jeszcze ciekawszym od jej stanowiska w obec państwa.

Stronnictwo radykalne w Anglii, Francyi i Włoszech zwykle żąda zupełnego rozdziału kościoła od państwa. Obywatele Zurich'scy myślą inaczej. Pojęli oni, że religia stanowi nie tylko cząstkę życia społecznego, ale że kościół jest składową częścią państwa. Wedle ich mniemania odłączyć kościół od państwa to nie znaczy jeszcze go zwyciężyć. Szwajcarowie pod imieniem kościoła państwowego rozumieją kościół świecki. Odsunąć kościół od państwa, jako coś obcego życiu społecznemu, jest to pozbawiać się kontroli nad jedną z sił najbardziej żywotnych, namiętności najsilniejszych, wkorzenionych głęboko w serce człowieka.

Te radykały zachowują więc kościół narodowy. Jako protestanci nadają to znaczenie kościołowi ewangelickiemu. Udzielają jednak swobodę

wszystkim innym obrządkom i troszczą się o potrzeby ich kapłanów. Wszystkie kongregacye duchowne rządzą własnymi sprawami pod zwierzchnictwem państwa. Każda gmina wybiera na pewną liczbę lat swego pastora lub księdza.

Kościół, tym sposobem kierowany w oczach narodu, jest wzorem kościoła narodowego i demokratycznego.

Sieber, wyniesiony do władzy falą tej pokojowej rewolucyi, zasiadłszy w pałacu Rządu, poznał, że wrogami jego są dwa potężne stronnictwa w mieście: feodalni, których zwyciężył w głosowaniu i profesorowie, których stanowisko było zagrożone przez jego zwycięstwo.

Jedną z najbardziej absolutnych zasad demokracji polega na tem, że żaden urząd publiczny nie może być dożywotnim. We wszystkich kantonach Szwajcarskich istnieje ta zasada zarówno względem mianowania pastorów lub nauczycieli jak i urzędników publicznych. Chcąc mieć zawsze ludzi najzdolniejszych do zajmowania posad rządowych, trzeba ich często odmieniać — mówią radykalni. Sieber, jako naczelnik partyi radykalnej, postawiony na czele rządu dla uzupełnienia zmian wprowadzonych przez konstytucyę, przedstawił projekt modyfikacyi praw stanowiących o wyborach nauczycieli i wychowawców.

Wedle dawnych ustaw, posady te były oddawane dożywotnio, bez względu na możliwe zmiany, jakie zająć mogły w ludziach, środkach i meto-

dach naukowych. Te prawa nie mają już racyi bytu, gdyż są dziełem kościoła a nie państwa. Zasada, obowiązująca księży do wytrwania przez całe życie w raz obranym zawodzie, prowadziła za sobą ten skutek, że nauczyciel musiał być całe życie nauczycielem, gdyż ksiądz a nauczyciel byli jedno. Dziś jednak ta zasada upadła; ksiądz nie jest nauczycielem, a nauczyciel nie jest księdzem. Człowiek świecki nie może się osłaniać płaszczem przywilejów kościelnych. Jest on obywatel, jak każdy inny. Co dozwolonem być może księdzu, który otrzymuje mandat władzy duchownej, nie powinno uchodzić człowiekowi świeckiemu, który otrzymuje mandat władzy doczesnej. Wszyscy więc liberalni żądają zmiany nie tyle w interesie publicznym, ile raczej w interesie samych nauczycieli i profesorów. Nauczyciele jednak i profesorowie różnią się w zdaniach względem projektu Sieber'a. Nauczyciele żądają zmiany prawa. Sieber jest tylko ich delegowanym do komisji. Utrzymują oni że żadna nauka nie zatrzymuje się w miejscu, że szczególnie nauka wychowania czyni szybkie postępy. Od czasów Fallenberga do Scherra, nauka przebiegła ogromną drogę postępu. Człowiek pewny swej posady na całe życie nie ma bodźca do ciągłej pracy. Dobrzy nauczyciele razem ze złymi zostają na jednym poziomie, ulepszenia metody wykładu, mogą się wprowadzać tylko bardzo powoli. Liberalni żądają więc od Rady uchwalenia nowego prawa, podług którego nauczyciele i profeso-

rowie byliby mianowani na pewien czas określony, na lat dwa, cztery lub sześć. Po upływie ich, musieliby się na nowo poddać wyborowi. Któż może powątpiewać o szczerości osób, żądających reformy, która zdaje się sprzeciwiać ich własnym interesom? Czyliż ci wszyscy nauczyciele nie są mianowani dożywotnio? Spełniono ich żądania. Odtąd więc nauczyciele będą obierani na lat sześć co najwyżej. Po upływie tego peryodu nowy wybór musi nastąpić. Każdy nauczyciel w kantonie uważa tę zmianę za tryumf całej swojej klasy.

Profesorowie uniwersytetu stoją na innym punkcie widzenia rzeczy. Jako uczeni, żyją w podnieslejszej sferze, nie mają żadnego powodu mieszać się osobiście do walk publicznych. Zajęci pracami, które razem z nimi nie giną, odwracają się z pogardliwym lekceważeniem od wszystkich spraw ulicznych, śledząc pilnie, czy Bunsen niewysmażył czego nowego w tygielku, i wertując to co Mill napisał w ostatnim dziele. Żyją w ustronnym świecie, w szczęśliwym świecie ducha i badania, ciesząc się spokojnym umysłem i wygodami życia. Jakaż różnica między nimi a niższymi nauczycielami? Ci ostatni w swych chatkach z małą ogrodami na dolinach alpejskich, posiadając siedemset pięćdziesiąt franków rocznej pensyi; chociaż mało mają związku z ludźmi, bardzo chętnie rzucają się w wir namiętności ludowych, budują zamki na lodzie, zawodzą skargi na urojone klęski losu, mięszają się do walk przez siebie wznieconych, sądząc że mogą co na

tem wygrać. Profesor uniwersytetu nie może się już wyżej podnieść. On książę,—chodzi odziany w purpurę—co mówię? nosi nawet koronę. Zostać członkiem rady—to byłoby dlań poniżeniem. Rzeczpospolita zrobiła wszystko, wszystko co tylko mogła uczynić dla takich ludzi jak Kinkel, Vögelin, Gusserow, Behn-Eschenburg i inni. Tymczasem taki nauczyciel, jak Johann Sieber, znużony pracą w swej szkole Uster'skiej, znajduje w życiu publicznem wiele uroku i zagadek nęcących. Nic niema do stracenia, a wszystko wygrać może. Dowiodły albowiem fakta, że nauczyciel wiejski może stać u steru władzy, prezydować na posiedzeniach Rady i mieszkać w pałacu Rządu.

Uniwersytet spogląda niechętnem okiem na to wznoszenie się ludzi niższej rangi nad wyższymi urzędnikami. „Ten Sieber“ mówią oni „byłby wyborynym człowiekiem, gdyby tylko umiał się utrzymać na właściwem stanowisku. Dyrektor rady wychowania! Ależ on biedaczek nie jest nawet bakałarzem“¹⁾. Gdy Sieber zamieszkał w pałacu Rządu, profesorowie uniwersytetu mówili do siebie: „Jakto? ten człowiek chce być naszym władcą, nie mając nawet stopnia bakałarza?“. Tymczasem fakt spełnił się i wielkie birety gniewały się srodze.

Między miastem i uniwersytetem wszczęła się potem otwarta walka. Od wielu lat profesorowie

¹⁾ Bakałarz (bachelier), najniższy stopień naukowy w uniwersytetach francuzkich odpowiadający u nas patentowi niższego nauczyciela.

uniwersytetu miewali podczas zimy w sali ratu-
sza szereg konferencyi o przedmiotach specjal-
nych, traktowanych w sposób popularny. Konferen-
cye te miały wielkie powodzenie; publiczność
płaciła sześć franków za wejście, miasto użyczało
sali, prelegent niósł na ofiarę swą pracę, a pienią-
dze zebrane oddawano władzom uniwersytetu
i szkoły politechnicznej dla upiększenia gmachów,
które były ich wspólną własnością. Trzeba było
ściany ozdobić malowidłami, w pustych niszach
poumieszczać posągi dla ozdoby sal publicznych.
Fundusze, zebrane z prelekcyj, pozwalały płacić
za to artystów. Zeszłej zimy konferencye zostały
zawieszono z wielkim żalem wszystkich, zarówno
profesorów, obywateli jak i cudzoziemców. Gdy
tacy ludzie jak Kinkel mówią o sztukach
pięknych, tacy ludzie jak Keller o rybach,
wszyscy biegną skwapliwie na odczyty, które
przynoszą znaczne dochody. Dla czegoż je
zawieszono? „—To zapewne z powodu wojny
francuzkiej“ mówili jedni. „—To zapewne z po-
wodu panującej ospy“ odpowiadali inni. Było coś
burzliwego w powietrzu,—księżyc zbliżył się do
ziemi—sfery poruszyły się z miejsca! Tętno życia
stronnictw zabiło gwałtowniej, ludzie nie mogli
porozumiewać się z sobą, miasto i uniwersytet
schroniły się do swych namiotów. Ale czas uspo-
koił umysły; tej zimy uczeni zgodzili się opuścić
wzgórze Awentyńskie.

To fakt jednak, że obecnie zwyciężają Sieber'a
i demokratów. Wbrew nauczycielom niższym nie

chę oni ustąpić i przystać na to, co rzeczpospolita uważa za podstawę konstytucyi, nie chcą zezwolić na częste wybory ponowne wszystkich urzędników. Niektórzy z nich nienawidzą tej zasady ciągłego wdawania się ludu w sprawy publiczne, ale ustępują, gdyż ich to mało obchodzi—czyniąc pewne zastrzeżenia. Ale poddawać głosowaniu ludu profesora zajmującego katedrę języka greckiego, hebrajskiego, chemii lub matematyki—wydaje się im niedorzecznością. Tę zasadę demokratyczną zastosowano już w Szkole Politechnicznej, gdzie profesorowie na sześć lat się wybierają. Profesorowie uniwersyteccy lękają się, aby ta zasada nie wtargnęła do uniwersytetu i nie pozbawiła stanowiska wielu z nich. Oparli się więc projektem Sieber'a. Partya radykalna, nie chcąc naruszyć istnienia uniwersytetu, którym się słusznie szczyci, wołała wykreślić ten artykuł z projektu prawa.

Projekt Sieber'a tak zmodyfikowany ma dzisiaj siłę prawomocną. Profesorowie uniwersytetu są jedynymi urzędnikami w nowej rzeczypospolitej, którzy mianują się dożywotnio. Nowa demokracja czysta posiada władzę zwierzchniego pana nad wszystkimi innymi urzędnikami: pastorami, prezydentami, oficerami i radcami. Każdy z nich po upływie peryodu swej służby musi ustąpić z miejsca i poddać się ponownym wyborom. Czyż nie słusznie powiedzieliśmy, że profesor uniwersytetu w Zurich'u jest księciem?

ROZDZIAŁ XVI.

Związek.

Związek Szwajcarski składa się z 25 rzeeczypospolitych t. j. z dziewiętnastu kantonów i sześciu półkantonów, które zgadzają się w pewnych punktach, a szczególnie w kwestyi obrony praw gminnych. Przyzwoliły one na utworzenie wspólnego Związku, mającego wspólne Zgromadzenie i wspólną władzę wykonawczą.

Ten związek kantonów jest dziełem czasu. Zanim jeszcze trzydziestu trzech sławnych patryotów połączyło się na Grütli, aby wykonać wspólną przysięgę — niektóre kantony podpisały już akt zjednoczenia, przyrzekły sobie wzajemną pomoc i obronę, wygłaszając takie same hasło jak mężowie z Grütli. „Wszyscy za jednego, — jeden za wszystkich!” Luzern zawarł z Bern'em przymerze odporne a ci, którzy je podpisali otrzymali nazwę Towarzyszów Przysięgi. W 1291 roku kantony Schwyz i Uri połączyły się z półkantoniem Unterwalden-Nidwalden, poczem drugi półkanton Unterwalden-Obwalden, przystąpił natychmiast do Związku. Wszystkie wykonały tę samą przysięgę: „Wszyscy za jednego — jeden za wszystkich!”

W szesnaście dni po ogłoszeniu tej przysięgi kanton Zurich zawarł związek odporny z kantonami Schwyz i Uri. Wszystkie te akty przygotowały grunt dla utworzenia zupełnego związku.

Trzej wielcy patryoci, Werner Stauffacher z kantonu Schwyz, Walter Fürst z kantonu Uri i Arnhold Melchtal z kantonu Unterwalden, połączyli się w 1307 roku, stanąwszy na czele trzydziestu pasterzy, ludzi serca i odwagi. Działo się to na równinie Grütli, u stóp Seelisberg'u, w kantonie Uri. Zachęcili się wzajemnie do czynu okrzykiem: „Jeden za wszystkich — wszyscy za jednego!” Przysięgli powstać przeciwko tyranowi, zburzyć jego zamki, uwolnić kantony od austriackiego jarzma. Gdy Schwyz stał się placem boju, po raz pierwszy usłyszała Europa o związku pod nazwą „Szwajcarya“. Gdy bitwa pod Morgarten wślawiła imię i sztandary Schwyz'u, inne kantony umiesione zapałem uświęciły jego imieniem nowo utworzony Związek i zgromadziły się pod jego sztandarem.

Nieznaniem jest pochodzenie ani tego imienia, ani godła. Wywodzą nazwę Schwyz'u od wyrazów germańskich oznaczających śnieg, prosiaka i od wielu innych.

Sztandar był niegdyś całkiem czerwony i pozyskał znamię krzyża na polu bitwy, czy służąc sprawie papieża czy cesarza? Niewiadomo. Najbardziej wiarogodnym jest podanie, głoszące, że pewna ilość mieszkańców Schwyz'u zaciągnęła się do zastępów cesarza Konrada. Mieli oni sztandar czerwony, który zawsze w bitwach przodował i rzucał się w zamęt najzaciętszego boju. Konrad dzielny żołnierz, miał go na oku. Gdy

wojska cesarskie wkroczyły do Burgundyi, ci żołnierze ze Schwyz'u stanowili jeden z ich oddziałów. W czasie szturmego do miasta Héricourt tak się mężnie sprawiali, że Konrad uniesiony zachwytem i podziwem, nadał im prawo umieszczenia na czerwonym sztandarze swego własnego herbu: białego krzyża.

Wygrawszy bitwę pod Morgarten, pastarze zebrali się w Brunnen i odnowili w 1315 roku Związek zaprzysiężony przed ośmioma laty. W 1332 r. Luzern połączył się z nimi, a w 1351 przystąpił do Związku Zurich, wraz ze sąsiednimi miastami: Zug i Glarus. Po dwu latach przyłączył się Bern. Przez cały wiek z okładem, t. j. od r. 1353 — 1481 te osiem kantonów: Zurich, Bern, Luzern, Uri, Schwyz, Unterwalden, Glarus i Zug stanowiły Związek. W czasie tego okresu bitwy pod Sempach, Nafels, Grandson i Morat zaprawiły górali do wojny. Napadli tedy na kantony Aargau, Thurgau i Tessino, przyłączyli je do związku, ale nie w charakterze wolnych i równych części rzeczypospolitej. Zwycięzcy nie byli w istocie szlachtą, ale zwyciężeni stali się prawie niewolnikami.

W 1481 r. przyłączyli Freiburg i Solothurn, które utworzyły kanton dziesiąty. Potem siły związkowe zajęły St. Gallen. W 1501 Bazylea i Schaffhausen przystąpiły do związku, jako kanton jedenasty i dwunasty. Dwanaście lat później Appenzell, stanowiący część przyłączonego kraju,

St. Gallen utworzył kanton trzynasty. Przez trzy prawie wieki, od r. 1513 do 1798 te 13 kantonów tworzyły Związek.

Aż do tej chwili ów Związek nie posiadał zasadniczej ustawy. Każdy kanton zachowywał w całości swe prawa zwierzchnicze: wypowiadał wojnę, zawierał pokój, bił monetę, posyłał ambasadorów do królów i papieży, posiadał niższą i wyższą władzę sądową. Łączył się ze związkowymi, gdy nieprzyjaciel zagroził wspólnym granicom. Związek nie miał ani konstytucyi, ani stolicy, ani władzy wykonawczej. Gdy trzeba było zwołać delegowanych na narady, zgromadzali się oni już to w Bern'ie, już to w Luzern'ie, już to w Zurich'u. Po odbytych debatach, zadecydowawszy kwestye bieżące, deputowani powracali do kantonów, aby od swych wyborców zyskać potwierdzenie uchwały. Jednem słowem Związek był tylko grupą państw, związanych między sobą przymierzem — a nazwa Szwajcaryi tylko wygodnem wyrażeniem, jakie niekiedy słyszano w krajach cudzoziemskich.

Dzisiejszą formę swoją Związek zawdzięcza Francyi. W r. 1798 francuzi wpadli do Szwajcaryi w imieniu wolności i zburzyli rządy kantonalne, aby zbudować rzeczpospolitą, jedną i niepodzielną na wzór francuzkiej. Odebrali Szwajcaryi narodową nazwę i sztandar narodowy. Szwajcarya stała się Helwecyą, sztandar narodowy zastąpiono chorągwią trójkolorową: żółtą, zie-

loną i czerwoną. Zgromadzenia wyborcze zniesiono. W gorliwym zapędzie zjednoczenia pokrajali Francuzi na swój sposób kantony, robiąc z jednego dwa, albo jeden z dwu. Bern podzielono na cztery kantony: Bern, Aargau, Oberland i Waadt. Tessino na dwa: Lugano i Bellinzona. Freiburg stał się kantonami: Sarine i Broye. Dwa kantony Appenzel znikły, ustąpiwszy miejsca kantonowi Sentis. Glarus zamienił się na kanton Linth'u. Zug, Uri, Schwyz i Unterwalden zniknęły za jednym pociągnięciem pióra, ustąpiwszy miejsca kantonowi Waldstätten, który zajął całą ich przestrzeń. Francuzi na swój sposób wprowadzili ustawę zasadniczą, nowy kodeks, prefekturę policyi na kształt paryzkiej — potem posadzili drzewo wolności. Każdy myśliciel, marzący o ideałach republikach, zrozumie dobrze logikę tego *urządzenia* kraju. Nakoniec, jako nagrodę za trudy, poniesione przy budowaniu tej nowej republiki jednej, niepodzielnej, równej we wszystkich częściach składowych — przyjaciele wolności zabrali dla siebie Genewę i Neuchatel.

Ale lud niewdzięczny powstał przeciw tym przyjacielom wolności i w dwudziestu bitwach przelawszy krew za kraj rodzinny, zmusił francuzów do odstąpienia od tak trudnych dla nich lekcji nauki wolności, którą chcieli wykładać ludziom od pięciu wieków kosztującym jej owoców. Ci starzy republikanie niemogli jakoś zasmakować w pięknościach nowej rzeczypospolitej jednej i niepodzielnej. Bern'enczyce spalili drzewo wol-

ności, obywatele z kantonu Glarus niechcieli zmienić nazwy kantonu; Zug i Uri niechciały żyć wspólnie ze sobą, Schwyz niechciał odstąpić swego sztandaru.—„Dajcie im pokój“ rzekł Napoleon, i od tego czasu Francuzi dali im pokój.

W 1803 roku powstał obecny Związek. Wznowiono dawne nazwy, dawne godła i dawne Rady. Kantony, uważane dotąd za kraje zdobyte, stały się członkami związku. St.-Gallen, Aargau Thurgau, Tessino i Waadt, przyjęte do Związku w charakterze wolnych kantonów, stały się równe Luzern'owi i Bern'owi. Trzy rzeczypospolite na dolinie wyższego Renu, przyjęte do związku w charakterze piętnastego kantonu, przyjęły nazwę kantonu Graubunden. Napoleon dla wynagrodzenia przysługi, którą oddał Szwajcaryi w tej sprawie, schwycił kanton Wallis, zalał go wojskiem i przyłączył do Francyi!

W 1814 roku, po upadku Napoleona, Wallis na nowo powrócił do Związku, podobnie jak Neufchatel i Genewa. Ostatni ten kanton znakomicie urosł przez przyłączenie Carouge.

Tak więc porządek kantonów, ich nazwy i daty przystąpienia do Związku są następujące:

1. Zurich 1351
2. Bern 1353
3. Luzern 1332
4. Uri 1307
5. Schwyz 1307
6. Unterwalden. 1307

7.	Glarus	1352
8.	Zug	1352
9.	Freiburg	1481
10.	Solothurn	1481
11.	Bazylea	1501
12.	Schaffhausen . .	1501
13.	Appenzell	1573
14.	St.-Gallen	1803
15.	Graubünden . . .	1803
16.	Aargau	1803
17.	Thurgau	1803
18.	Tessino	1803
19.	Waadt	1803
20.	Wallis	1814
21.	Neufchatel	1814
22.	Genewa	1814

Nie łatwo było znaleźć stolicę wspólną dla tych wszystkich rzeczypospolitych. Każdy kanton miał swą częściową stolicę życia politycznego, ale żadne z wielkich miast nie przewyższało innych do tego stopnia, aby siłą swego wpływu i znaczenia mogło je zmusić do ruchu po swej orbicie. Nazywają przesadnie miastami wielkie osady jak np. Sion, które liczy 4,000 mieszkańców, Coire 7,500 i Freiburg 10,000 mieszk. Bern i Zurich nawet byłyby w Anglii miastami dziesiątego rzędu—podobnież w Ameryce. Genewa, największe miasto Szwajcarskie ma 42,000 mieszk. Drugie z rzędu miasto, Bazylea nie jest prawie większem od Birkenhead'u. Pomimo całej swojej sławy, Zurich jest o połowę mniejszy od Coventry. Jednem słowem

Szwajcarya jest rzeczpospolitą wiosek ale nie miast.

Gdy miasto Zurich przystąpiło do związku jedynym jego współzawodnikiem był Luzern. To ostatnie miasto położone nad jeziorem Vierwaldstaedter odznacza się łatwym przystępem ze wszystkich stron, gdy tymczasem Altdorf, Schwyz i Stanz leżą we wnętrzu kraju zdala od wszelkiej wygodnej komunikacji. Luzern, otoczone murami mogło łatwo się bronić od napaści, więc było dogodnym na stolicę kraju. Ale Zurich było większem miastem, miało znaczniejszy handel, silniejsze mury i dzielniejszych mieszkańców. Dla tego też stało się ogniskiem politycznym kraju, chociaż nie było siedliskiem jego rządu. Gdy kanton Bern z kolei przyłączył się do związku, w jego stolicy kilkakrotnie zgromadzali się deputowani z całej Szwajcaryi. Zdarzyło się to także kilkakrotnie w Luzern'ie. Tym sposobem od bardzo dawna trzy owe miasta pozyskały, jeśli nie imię, to przynajmniej znaczenie miast stołecznych. Po przekształceniu związku w 1814 r. zostały one siedliskami rządu. Prezydent, razem z izbą, po dwa lata rezydowali w każdym kantonie, poczem przenosili się do drugiego. Systemat ten ciągnął się od 1814 r. aż do wojny z 1847 r., gdy nauczane ciężkiem doświadczeniem Luzern i Zurich odstąpiły swe prawa, przekonawszy się, że kraj musi mieć jedno i jedyne ognisko rządu. Odtąd Bern stał się jedy-
ną Stolicą Związku.

ROZDZIAŁ XII.

Ustawa Związkowa.

Chociaż Związek kantonów przetrwał dłużej, jak co najmniej sto monarchii, nigdy jednak nie przestawał być Zjednoczeniem Rzeczypospolitych i przeszedł wiele przemian w czasie 575 lat swego istnienia. Był on z kolei feodalnym, klerykalnym, cesarskim i radykalnym. Od czasu, gdy zaczął się rządzić konstytucją związkową, cała działalność polityczna kantonów polegała na dokładnem badaniu i modyfikowaniu tej konstytucyi. Starcy jeszcze pamiętają zwalenie konstytucyi w latach 1798, 1803 i 1814. Młodszy przypominają sobie zgwałcenie konstytucyi w 1846 r., nową konstytucyę z 1848 r. i rewizyę w 1866 r. Wszystkie te zresztą zmiany, którym podlegała ustawa Związkowa, są dowodem czynnego życia politycznego i nieustającego postępu. We wszystkich fazach swego historycznego rozwoju Związek walczył zawsze przeciwko kantonom i gminom aby zapewnić tryumf prawom ogólnym t. j. interesom obywatelstwa, zostającym poza obrębem praw i zwyczajów miejscowych. Związek to stworzył obywatela Szwajcara i nazwę Szwajcaryi. W Bern'ie znają tylko Bern'ęczyków, w Genewie — Genewczyków. Konstytucya kantonalna niewie, co to jest obywatel szwajcarski. Dopiero Związek poczuwa się do powinności zamienić pojęcia obywatela szwajcarskiego i rzeczypospolitej szwajcarskiej na fakty rzeczywiste.

Obywatel szwajcarski powinien przecie mieć prawa, któreby nakazywały dlań szacunek po za granicami rodzinnej gminy lub kantonu, bez potrzeby odwoływania się do opieki i pomocy pierwszej lub drugiego.

Podług teorii każdy Szwajcar jest członkiem gminy, w której powinien żyć i umierać. Do ostatnich czasów 19-u na 20 Szwajcarów trzymając się tej starej zasady, nie opuszczali nigdy wiosek rodzinnych. Ten system sprzyja rozwojowi prostoty i niezmierności obyczajów, związkom między krewnymi i kretynizmowi. Ale teraz drogi stają otworem, parostatki przerzynają fale po jeziorach, tunele przerzynają Alpy — system patryarchalny przeżył swą dobę. Mężczyźni wyjeżdżają sprobowania lepszego losu i przez to samo tracą swe gminne prawa. Obawa jednak tej utraty nie przeszkodzi Szwajcarom szukać chleba po za granicami swej wioski. W ostatnich latach zauważano pod tym względem pewien ruch, który, jeżeli będzie wzrastać proporcjonalnie, podzieli wkrótce ludność na dwie klasy: obywateli posiadających prawa gminne i takich, którzy są ich pozbawieni. Stosunek liczby obywateli, którzy utracili prawa gminne do ogólnej summy mieszkańców jest dosyć znaczny, tak, że wedle mniemania niektórych słabych głów, grozi z tego powodu niebezpieczeństwo gminom i kantonom. Wszak ci obywatele tworzą klasę ustronną, która nie ma nic wspólnego z resztą ziomków, nieznając innej ojczyzny, jak tylko Związek! Za takich to obywateli Związek walczył

zawsze i teraz jeszcze walkę prowadzi. Żąda dla nich nazwy Szwajcarów, prawa osiedlania się i głosowania na wyborach w każdej okolicy kraju, prawa, które istnieje dzisiaj w kantonie Zurich, od chwili gdy tam przyjęto demokrację czystą.

Podług teorii, każdy powinien się żenić w swej gminie. Obywatel który utracił prawa gminne, uważa się za cudzoziemca, który nie należy do żadnej gminy. Zdarza się jednak, że i tacy co nie utracili tych praw, zapragną sobie poszukać żony gdzie indziej. Przykład Aloizego Arnold'a, któryśmy wyżej przytoczyli, powtarza się tysiakkrotnie. Ztąd pochodzi starcie dążeń. Wedle praw miejscowych małżeństwo cudzoziemca może być uważane za ważne lub nieważne. Niektóre kantony uznają tylko małżeństwo cywilne, inne znów tylko religijne.

Kantony katolickie w ogóle uważają małżeństwo cywilne za formę nalożnictwa, a osoby które je zawarły, za cudzołożników. W tych kantonach rozwód nie jest dozwolonym, a powtórne małżeństwo osób, które uzyskały rozwód w innych kantonach, uważa się za nieprawne i niemoralne. Z drugiej znowu strony, członek gminy nie może się ożenić bez pozwolenia mera i rady gminnej. Jeżeli zaś ożeni się w innym kantonie, władze wioski mogą rzucić podejrzenie na honor jego żony i odmówić dzieciom praw obywatelskich. Taka nieprzyjemność, spotykająca obywatela w najdrażliwszych kwestiach, dotykająca najmilsze mu

istoty — rani boleśnie jego serce. Wynikają ztąd częste skandale, które co chwila opierają się o sądy. Kobieta uznana w Bern'ie za prawą małżonkę, może być w Stanz'u i Altdorf'ie wyłączoną z grona uczciwego towarzystwa, pod pozorem że jest tylko nałożnicą. Związek zawsze walczył i walczy w takich nawet razach za prawa męża i żony. Żąda on dla wszystkich obywateli prawa swobodnych zaślubin, z kim się komu podoba i gdzie się komu zechce, bez pozwolenia proboszcza lub mera wiosekowego.

Każdy obywatel jest obowiązany służyć pod sztandarem swego kantonu i odbywać razem ze sąsiadami ćwiczenia wojenne. Doświadczenie jednak okazało, że od chwili gdy sztuka wojenna uczyniła tak wielkie postępy, niebezpiecznem jest dla kraju pozostawiać na łaskę każdego kantonu wykształcenie wojskowe, gdyż jedne z nich mogą prowadzić je starannie a drugie zaniedbywać. Dobro kraju trzeba mieć przede wszystkim na uwadze. Związek żąda, aby wykształceniem wojskowem wszystkich obywateli kierowała jedna wspólna komisya.

Szwajcarya protestancka i teutońska chce więc stanowczo zrewidować konstytucyę związkową, na korzyść ustanowienia prawa osiedlania się swobodnego, wprowadzenia małżeństw cywilnych i wspólnego Zarządu wykształcenia wojennego. Szwajcarya niemiecko-katolicka nie sprzeciwia się dosyć energicznie tej rewizyi; niektóre kantony nie na to nie mówią, inne oponują. Tymcza-

sem w Szwajcaryi Celtyckiej opozycya jest gwałtowną. Kanton Waadt niechce nawet słyszeć o rewizyi. Posiadłości gminne są tam bardzo znaczne, boją się więc prawi członkowie gminy, aby rewizya ustanowiona głosowaniem powszechnem nie zmusiła ich podzielić się wspólną własnością z Bern'ńczykami, którzy tam nader licznie osiedli. Na czele opozycyi stoi Wallis, ten Wallis, który pozwolił na założenie u siebie domów gry, który zawsze zebrze w Bern'ie o jałmużnę. Kanton ten myśli, że utracą wszystko, zrzekając się swych praw gminnych i kantonalnych. Tessino jest nadto ospałym aby mógł stawiać wielki opór, niechętnie jednak bardzo spogląda na ludzi chcących go pozbawić przywileju niezdarności. Appenzel i Unterwalden pragną, aby stan rzeczy nie uległ żadnej zmianie.

Nie należy się teraz obawiać gwałtownego dokonania rewizyi, to pewna jednak że spełni się ona na korzyść interesów związkowych i praw obywatelskich. Wszystkie zmiany i przekształcenia ustawy związkowej dokonane zostały przy świetle zasad historycznych, wyjąwszy tylko owej narzuconej przez Francję nowej rządy Rzeczypospolitej. Każde takie przekształcenie, poczynając od 1841 aż do 1871 r., ujmowało pewną część władzy gminnej lub kantonalnej na korzyść praw obywatelskich i związkowych.

Konstytucya związkowa składa się głównie z trzech rozdziałów: 1) Zasady polityki; 2) władze krajowe; 3) Sposób rewidowania konstytucyi.

Ogólne zasady, ustanowione w Rozdziale I, są następujące:

Dwadzieścia dwa kantonów, mających władzę państwową, tworzą Związek Szwajcarski. Celem tego związku jest: 1) obrona kraju, utrzymanie porządku i spokoju, opieka praw i swobód obywatelskich, rozwój ogólnego dobrobytu. Wszyscy Szwajcarowie są równi w obliczu prawa. Zabrania się kantonom zawiązywać polityczne przymierza z kantonami sąsiednimi lub mocarstwami obcemi.

Władze związkowe mają prawo zawierać przymierza i wypowiedzieć wojnę, ale związek nie może utrzymywać stałej armii. Każdy Szwajcar jest żołnierzem; powinien mieć broń i posiadać wykształcenie wojskowe, aby wyruszyć pod sztandary na każde wezwanie Rady Związkowej. Każdy kanton dostarcza swój kontyngens, składający się z trzech rodzajów wojska: *Wybrańców*, *Rezerwy* i *Landweiry*. W czasie wojny korpus Związku ma sztandar narodowy. Związek zachowuje sobie prawo poborów celnych na wszystkich granicach kraju, prawo bicia monety, zarządu zwierzchniego nad kolejami żelaznymi, pocztami i telegrafami. Tajemnica listów jest nienaruszalną. Obywatel może tylko w swoim kantonie używać swych praw politycznych. Zapewnia się swoboda wyznań, swoboda prasy i prawo petycji. Obywatele mogą odbywać wszelkie zgromadzenia z warunkiem, aby one nie szkodziły państwu, zarówno celem jak i środkami, za pomocą których chcą go

osiągnąć. Kara śmierci za przestępstwa polityczne zniesiona. Związek może wydalać z kraju cudzoziemców, którzy zagrażają bezpieczeństwu publicznemu. Jezuici i pokrewne z nimi stowarzyszenia nie mogą osiedlać się w żadnej okolicy Szwajcaryi.

Rozdział II, ustala następujące prawidła:

Najwyższą władzę piastuje Zgromadzenie Związkowe. Zgromadzenie to składa się z dwóch Izb nazywanych zwykle Radą Narodową i Radą Stanów. (Odpowiadają one Izbie Przedstawicieli i Senatowi w Stanach Zjednoczonych). Każda z nich oddzielnie posiada własne, określone prawem atrybucye—obie zaś łącznie piastują władzę zwierzchniczą, ogłaszają wyroki bez apelacyi. Głosują bez odnoszenia się do wyborców, są *reprezentacyjne* w ścisłym znaczeniu tego terminu. Każda wybiera Prezesa i Vice-Prezesa, a łącznie obie razem wybierają Prezydenta Związku, Radę Związkową, sędziów związkowych, kanclerza związkowego, ambasadorów związkowych, generała naczelnego wojsk związkowych i szefa sztabu związkowego. Zgromadzenie Związkowe wypowieda wojnę, zawiera pokój i uchwała prawa. Ma władzę poddania rewizyi ustawy zasadniczej, przedstawiwszy jednak wprzód ludowi projekt tej rewizyi. Liczba członków Rady Narodowej może się zmieniać, gdyż na dwadzieścia tysięcy ludności przypada jeden członek. Wszyscy przedstawiciele pobierają wynagrodzenie: członkowie Rady Narodowej z fundusów związkowych a członkowie Rady Stanów

z funduszków kantonalnych. Każdy Szwajcar, mający lat dwadzieścia, posiada prawo głosowania na wyborach przedstawicieli. Każdy Szwajcar może być wybranym, jeżeli nie jest pastorem, księdzem albo mnichem. Władzę wykonawczą wykonywa Rada Związkowa, złożona z siedmiu członków, wybranych na trzy lata przez Zgromadzenie Związkowe. Każdy Szwajcar, mający prawo zostać członkiem Rady Narodowej, może być wybranym na członka Rady Związkowej, chociażby nawet niebył członkiem Rady Narodowej. Prezydent Rady Związkowej wybiera się na rok jeden i niemoże powtórnie otrzymać tej godności. Członkowie Rady Związkowej są płatni; nie wolno im oddawać się żadnym innym zatrudnieniom w czasie służby.

Rozdział III zawiera postanowienia następujące:

Konstytucya związkowa może w każdej porze ulegać rewizyi, która musi być dokonana wedle form prawnych. Jeżeli jedna Izba Zgromadzenia zaproponuje rewizyę a druga odmówi na to swej zgody — rozstrzygnięcie sprawy zależy od głosowania ludu. Jeżeli 50,000 Szwajcarów, posiadających prawa cywilne i polityczne zażąda rewizyi a Zgromadzenie Związkowe nie sprzeciwi się temu, sprawa podobnież zależy od głosowania ludu i rozstrzyga się bezwzględna większością. Konstytucya, zrewidowana przez Zgromadzenie Narodowe, musi uzyskać potwierdzenie narodu i dopiero wtedy zyskuje moc prawną, gdy zostanie przyjęta przez większość wyborców, głosujących,

jako jednostki i przez większość kantonów głosujących, jako państwa.

Niepotrzeba zdaje się zwracać uwagi, że system taki udziela małym kantonom wpływu, nie odpowiadającego ich naturalnej sile i zamożności. Ta przewaga jest pozostałością z dawnych czasów. Zniknie ona gdy wybije godzina sprawiedliwości istotnie racjonalnej, w rodzaju 1798 r. We wszystkich walkach politycznych Uri tyle znaczy co Bern, a Zurich może zostać ubezwładnionym głosem kantonu Zug.

Te małe kantony są katolickie i w znacznej części ultramontańskie. Ponieważ walka polityczna będzie się głównie toczyć koło sztandarów katolickich, ponieważ partya liberalna wytrwale popiera Związkowe interesa przeciw kantonom katolickim, ponieważ głównym celem rewizyi jest zniweczenie wpływu księży i jezuitów na szkoły, wojsko i rady miejscowe w tych małych kantonach — każdy obrońca kościoła staje zbrojno, aby walczyć przeciwko rewizyi Ustawy Zasadniczej. Jezuici znowu się poruszyli. Duchowni nawołują znowu do pielgrzymek, ambony znowu grzmia hasłami walki. Gaspard Mermillod przygotowuje pamiętnik o krzywdach katolików, wy stosowany przeciw partyi liberalnej. Towarzystwo „*Pio-Nono*,” Stowarzyszenie „*Dusz Pobożnych*“ zostały powołane, aby dały świadectwo sprawie kościoła, który agituje po całej Szwajcaryi.

ROZDZIAŁ XVIII.

Jezuici.

„Nie mogą przecież zabronić nam mówić“ odewał się do nas Jezuita, z wybladłem lecz słodkiem obliczem, które pałało wewnętrznym ogniem. Chodziliśmy wtedy po ulicach Freiburg'a, gdzie zwołano wszystkie siły katolicyzmu.

Chociaż prawo zabrania osiedlać się we wszystkich okolicach związku zakonowi jezuitów z kolegiami i kościołami, jednak członkowie tego zgromadzenia pojedynczo mają wolny przystęp, jak wszyscy inni cudzoziemcy, chociażby nawet Turcy i Żydzi. W obecnych czasach, tak krytycznych dla kościoła, roją się oni w Bazylei i Lugano. Czuwają nad staro-katolikami, walczą z dziennikami radykalnemi, obiegają kantony, namawiając do oporu przeciwko wprowadzeniu małżeństwa cywilnego, walczą za władzę świecką papieża, będąc sługami władzy duchownej, żądają zmian Ustawy Zasadniczej, starając się wzbudzić współczucie ogółu dla prześladowanego i nieomylnego papieża.

— „Ci ludzie“ dalej mówi pater „zawładnąć mogą naszym mieniem, mogą nam wydrzeć prawo nauczania, mogą zamienić nasze klasztory na fabryki i koszary, mogą nas wygnać z ojczyzny. Oni dzisiaj góra! Cóż z tego? Pomimo całej swej władzy nie mogą zabronić, abyśmy się jednoczyli dla błagania świętych o opiekę.“

— „Ależ w liczbie przeciwników waszych znajdują się liczni katolicy?“

— „Nie ma ani jednego. To nie chrześcijanie. Co mówię? Oni złorzeczą tej świętej nazwie tak samo, jak szatani jej w głębi piekła złorzeczą. Przed pięcioma laty wykreślili wyraz „*chrześcijanin*“ z dwóch artykułów Ustawy Zasadniczej. Zostawili go tylko w jednym, ale dzisiaj i z tego chcieliby usunąć. Gdyby tylko mogli spalić kościoły i pościnać księży — nie wahaliby się ani chwili. Przyjdzie kolej taka na wszystkie religie, ale największych cierpień doświadcza kościół zbudowany na żyjącej opoce.“

Pretekstem do tego zgromadzenia kościelnego jest obchód rocznicy założenia Stowarzyszenia „*Pio-Nono*“, ale prawdziwym jej celem zwrócenie opinii ogółu na Ustawę Zasadniczą. Stowarzyszenie „*Pio-Nono*“ jest związkem dusz pobożnych, który ma na celu zbierać składki na dary dla papieża, rozszerzać pamflety po wioskach i walczyć z prasą liberalną. Teodor von Scherrer jest prezesem tego Stowarzyszenia. Jezuici, którzy zwołali to zgromadzenie, mają jednak inne cele na widoku.

Jezuici lubią Freiburg, najprzód dla tego że był siedliskiem ich potęgi, a następnie dla tego, że jest jedynym miastem, w którym istnieje ludność przepełniona duchem wojen krzyżowych. Do Luzernu, tej drugiej stolicy jezuityzmu, wtargnął już żywioł cudzoziemski. Miasto owo już nauczyło więcej się troszczyć o pieniądze, mosty, banki,

ogrody publiczne jak o zakon dawniejszy i o kościół, któremu on służył. Krzyże znikły z jego ulic. Gwizdanie lokomotywy miesza się z dźwiękiem dzwonów zwoływających do kościoła. Żaden żebrak nie przychodzi już do wrót klasztornych po lichą strawę. Nie wielu zdejmuje czapkę przed księdzem lub zakonnicą. Za księdzem, niosącym wiatyk, nie spieszą już tłumy kobiet ze spuszczo-
nemi oczyma, z wargami drżącemi pokorną modlitwą. Wprawdzie na ratuszu rezyduje jeszcze rada katolicka, ale nie jest tak posłuszną jezuitom jakby tego pragnęli. Luzern stało się nadto bogatym, aby być miastem poddańcem. Pozbyło się łaski ubóstwa. Jego aleje z kasztanami, jego przystanie dla statków parowych i jego nowe hotele są dowodami świadczącemi przeciwko naukom nowej ewangelii, które jezuici z Rzymu przynoszą. Nauki te zresztą coraz częściej spotykają na swej drodze nieposłuszeństwo. Oto przykład: Eugeniusz, biskup Bazylejski, rozkazał Herzog'owi profesorowi seminaryum w Luzern'ie ogłosić nieomylność papieża. Luzern należy do dyecezyi Eugeniusza, więc Herzog jest mu podległym pod względem hierarchicznym. Herr Segesser, chociaż katolik, zdaje raport Radzie Związkowej, żądając aby zabroniono wtrącać się prałatowi katolickiemu do obowiązków katolickiego księdza. We Freiburgu nie przytrafia się nic podobnego. Od chwili osiedlenia się przed trzema wiekami jezuitów w tem mieście, należy ono do tego zakonu. Freiburg dał im schronienie i obronę wtedy,

gdy cały świat ich przesładował. Miasto owo było ostatniem, gdy przychodziło wygnać jezuitów, pierwszym gdy ich przywoływano.

Dzisiaj, gdy są na nowo wygnani, gdy prawo zabrania im osiedlać się w Szwajcaryi jako regularnemu zakonowi — Freiburg uważa ich jeszcze za męczenników. Klasztor ich został nietykalny, znajdując się na *tak wysokiem* stanowisku. Co za szczęście byłoby dla miasta, gdyby mogło na nowo ich przywołać i na nowo udzielić siedlisko! Ale cóż — grozi za to wojna domowa. Na to nie stanie Freiburgowi odwagi. Słucha ich tylko pilnie, głośnie za nimi, pali na cześć ich iluminacye i ognie bengalskie z prawdziwym entuzjazmem. Etienne Marilley, biskup Lausann'y, w której dyecezyi Freiburg się znajduje, jest człowiekiem przezornym, spokojnym, pełnym siły i humoru. Umie rządzić dyecezyą, utrzymać porządek w swej trzodzie. Można powiedzieć, że biskup ten rządzi Freiburgiem, gdyż nikt bez jego zgody nie może zostać merem ani członkiem rady. Rząd miasta, jest tedy ultramontańskim. Wszyscy urzędnicy kantonu są członkami Stowarzyszenia „*Pio-Nono*.” Księża są przewodnikami szkół publicznych.

Zakon żeński urszulinek, spokrewniony z jezuitami, zostający pod kierunkiem ojca jezuity — rezyduje w mieście mimo zakazu Ustawy Zasadniczej. Żaden cudzoziemiec nie zamieszka we Freiburg'u. Podróżni, przejechawszy przez most, nasłuchawszy się głosu organów, zwiedziwszy na-

reszcie ratusz i klasztor jezuitów, spiesznie odjeżdżają do Bern'u. Nie zabawią tam dłużej nad noc jedną. Tylko jeden dobry hotel zaspokaja wszystkie ich potrzeby. Miasto nie stara się o dobre drogi, nie zakłada ulic, wysadzanych drzewami dla przynęty cudzoziemców, a nawet w wielu swych dzielnicach przedstawia widok starożytny i feodalny, jaki miało za owych czasów, gdy Ludwik Sabaudzki owładnął ratuszem, schwycił trzynastu patryotów niemieckich i kazał ściąć ich na placu S-go Jerzego. Około dwóch tysięcy deputowanych odpowiedziało na wezwanie jezuitów. Nie mogąc za broń pochwycić, zadowalniają się oni dobrymi obiadami i słuchaniem kazań. Nie kryją się wcale z tem, co czują i myślą, gdyż Szwajcarowie nieumieją milczeć, gdy serca ich kipią. Chcą walki. Kanclerz kantonu Solothurn woła: „Nadszedł już czas ogłosić krucyaty!“ Zatrzymuje się chwilę, czując, że to słowo w jego ustach jest zapowiedzią wojny domowej i dodaje, mówiąc zwolna: „nie krucyaty oręza, gdyż oręż nam nie przystoi, ale krucyaty krzyża.“

Taka krucyata już się zaczęła. Pewien kapucyn, ojciec Hilary gra rolę nowego Piotra Pustelnika. Ten szalony asceta, wysoki, fanatyczny porywa wszystkich za sobą, obudza powszechną uwagę. Napadając na postęp nowożytny i partję staro-katolicką, woła donośnie: „Najprzód swoboda, potem liberalizm — nakoniec swawola. Bywa liberalizm pogański, bywa here-

tycki, bywa nakoniec i katolicki. Ostatni najgorszy ze wszystkich. Ojciec Święty uznał go niebezpiecznym dla dusz ludzkich. Cóż on wyraża? Luter jest ojcem liberalizmu nowożytnego, ale także i ojcem bezbożności nowożytnej. Guizot, jeden z jego uczniów był do tyła szalonym, że śmiał twierdzić, jakoby kościół powinien zwracać się tylko do uczucia i przekonania, nie używając nigdy siły. Ale ja wam powiadam, że państwo—to ojciec, a każdy ojciec wie o tem, że różga jest potrzebną. Te liberały mówią nam o dobroci i przekonywaniu, ale Pismo Święte naucza, że nietrzeba oszczędzać niczego. Świętego Franciszka oćwiczono okrutnie za pierwszy występki, ale ten pierwszy był zarazem i ostatnim. Państwo powinno rządzić nie argumentami—ale chłostą. Proszę was, bądźcie zawsze silnie przywiązani do kościoła — poznaliście prawdę, a prawda da wam swobodę.“

Wielu mowców odmalowało ten obraz kościoła, wojującego na obiedzie danym na cześć biskupów szwajcarskich w gospodzie kupieckiej, niedaleko kościoła Ś-go Mikołaja.

Etienne Marilley odpowiadając na toast wzniesiony na cześć „Prałatów Szwajcarskich“ odzywa się temi słowy:

„Nikt zapewne goręcej od waszych biskupów nie pragnie na waszem czele prowadzić walkę, która się zbliża obecnie. Chociażby nawet przy-

szło rzucić się do szturm i przyplącić życiem obronę prawdy i sprawiedliwości, — biskup wasz pierwszy przykład pokaże.“ Jednomyślne krzyki zapału wznoszą się na cześć tego wypowiedzenia wojny. Marilley zatrzymuje się, jakby nagle spostrzegł, że to chęłpienie się gotowością do śmierci jest trochę śmiesznem w góspodzie. Obraca się tedy do swego wielebnego brata Gaspara Mermillod'a i dodaje: „Niech on mówi dalej, wiecie dobrze jak jest wymownym, ma wprawniejszy język ode mnie.“

Mermillod przemawia tonem wojowniczym:

„Wasi biskupi nie popierają półśrodkami sprawy, którą wzięli na swe barki. Możecie liczyć na ich czynność i odwagę w walce z nieprzyjaciołmi. Pominijcie, kto nam przewodniczy w tej godzinie boju. Ojciec Święty jest naszym wodzem. W bitwie jednak każdy winien spełniać swą powinność. Prości żołnierze zyskają takąż chwałę jak i dowódcy. Freiburg dawał zawsze dowody miłości ku prawdzie i dzisiaj idzie do boju w pierwszym szeregu. Natchnięty jego duchem Luzern przyłączy się do naszych zastępów a w krótkce cała katolicka Szwajcarya zgromadzi się koło sztandaru kościoła!“

Opat Wicky powstaje, wznosząc toast: „Za wojnę, za świętą wojnę!“ Z rozpaloną purpurową twarzą woła głosem silnym i zapalczywym:

„Pan nasz powiedział że na świat wojnę przyniosł. Święty Paweł szczycił się, że walczył za

dobrą sprawę. Obojętność na nic się nie przyda. Jeśli którykolwiek członek mej trzody zapomni przy głosowaniu o swych obowiązkach, odmówię mu odpuszczenia grzechów. Nie — nie ma już co mówić o pokoju. Wznoszę toast „Na wojnę, na świętą wojnę!“

W innym miejscu, które bardziej przystawało kapłanowi jak gospoda, niby grzmiąca trąba wołał Mermillod w tym samym duchu.

„Kiedy nas już nie będzie na świecie“ rzekł z tak gorącym wybuchem wymowy, że zdawał się sąsiadowi grozić spalaniem— „bezstronna historia na tle naszych czasów odmaluje cztery postacie, cztery osoby piękne kształtem i światłem, które na nie pada, wśród ponurych cieniów przeszłości: Kayzera, opartego na armacie w Wersalu, cesarza, oddającego swą szpadę w Sedanie, króla-żołnierza, co pokręcając wąsy, wkracza do Rzymu — a po nad niemi spokojną i majestatyczną postać Piusa IX, który błogosławiąc ich wyciągniętymi rękoma, oddaje swemu następcy Piusowi X, państwo kościoła odnowione i pomyślne.“

Wieczorem miasto zapaliło iluminacyę. Most, plac Ś-go Jerzego, ulice i tarasy roiły się tłumami księży, którzy nie obiadowali w gospodzie kupieckiej. Na Schonberg'u gorzał krzyż świetlany z lamp kolorowych. Kaplica Loretańska była wielką girlandą, gwiazdzistą, świecącą we środku imieniem Piusa IX, wypisanem ognistemi głoski. W Diesbach puszczano fajerwerki i palono ognie

bengalskie. Kilku cudzoziemców, przechadzając się po tarasie przed hotelem Zahringer, stroiło żarty z tej pobożnej krucyaty. O dziesiątej godzinie wszystko się uspokoiło: cudzoziemcy poszli spać, illuminacye przygasły. Przy blasku gwiazd na pięknem jesiennem niebie, wśród milczącego grodu zastanawiamy się nad tem, co sprawił dzień dzisiejszy.

— „Spodziewacie się więc za pomocą tych zgromadzeń wpłynąć na rewizyę konstytucyi?“

— „Tak jest“ odrzeczł jezuita „nie budujemy jednak nadziei naszych na gorliwości deputowanych ani adwokatów, gdyż w tym razie mieliby słuszność ci złośliwi żartownisie, którzy tylko co ztąd odeszli. Opieramy je na wyższej sile. Przypomnij pan sobie, co się działo w kilka lat po śmierci znakomitego założyciela naszego zakonu. Przybyliśmy do kantonu Freiburg, aby zebrać swe siły i umocnić się w wierze. Musieliśmy stoczyć straszliwą walkę, w której jednak dzięki odwadze i cierpliwości odnieśliśmy zwycięstwo. Jeszcze raz zdobędziemy się na odwagę i cierpliwość i... zwyciężymy. Ale po cóż mamy zwracać się do uczonych doktorów i prawników? Nic nam nie pomogą, chociażby podjęli naszą sprawę. Zabierzemy się do nich, gdy sobie zapewnimy pomoc ich panów.“

— „Ich panów! Kto są ich panowie?“

— „Naród. Ci biedacy co kopią rowy, wyganiają bydło na paszę, tkają i przędą na warsztatach,

orzą ziemię i rzucają w nią ziarna. Ich panami są ci pasterze, mularze, przewoźnicy, drwale i przewodnicy. U nich szukamy pomocy, gdyż tacy ludzie zmieniają oblicze świata. Za kilka dni, w imię zwierzchności kantonalnej, w imię swobody nauczania zwołamy do Freiburg'a odrębne zebranie tych klas ludności, aby protestować przeciwko wszelkiej rewizji Ustawy Zasadniczej, która nie była by dokonana w duchu ściśle katolickim. Zgromadzenie protestować będzie także przeciwko wysełaniu agentów Związkowych, którzy w każdym czasie, za lada pretekstem zwiedzają szkoły katolickie. Będzie protestować przeciwko prawu, zabraniającemu księżom i zakonnikom zajmować się wychowaniem, przeciwko odłączeniu kościoła od państwa. Żąda ono trzech wielkich ustępstw od związku: aby rodzice katolicycy mieli prawo bezwzględnego wyboru nauczycieli dla swoich dzieci, czy to chłopców czy dziewcząt; aby każda gmina miała prawo posłać swe dzieci do szkół religijnych; aby zamiast odłączać kościół od państwa, ustanowiono ściślejszy związek pomiędzy kościołem a szkołą, nauczycielem a księdzem, gramatyką a katechizmem, nauką a Bogiem. Naród ma prawo stawiać takie żądania, a gdy w naszym kraju naród żąda czego usilnie—nie podobna prawie mu odmówić.“

„Ale pod pozorem tych żądań, wygłaszanych w imię swobody nauczania, kryjecie inne zamiary! Spodziewacie się wrócić?“

„Żądamy tego powrotu jako prawa, które nam przynależy. Nie domagamy się żadnych przywilejów—żądamy tylko aby wszystkie zakony duchowne, uznane i potwierdzone przez kościół katolicki, miały prawo osiedlania się w Szwajcaryi jak wszystkie inne korporacje. Wierzymy w skuteczność naszych modłów. Kościół ciężkie chwile przechodzi. Chociaż jednak gromadzą się chmury burzą brzemienne, gotujemy się do walki. Dniem i nocą błagamy o pomoc Matkę Boską. Odbywamy pielgrzymki, aby u stóp Jej ołtarzy zahartować naszą odwagę.“

KONIEC TOMU I-go.



